

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 21 września — septembre 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 38 (935) •



LA SEMAINE POLONAISE



W promieniach wrześniowego słońca

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

FP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Chociaż lato kalendarzowe już się kończy, sezon turystyczny jeszcze trwa. Dużym powodzeniem cieszą się więc zorganizowane przez Gdańską Żeglugę Pasażerską rejsy statkiem do Gdyni, Sopotu, na Hel i Westerplatte.

● 2

Urządzenia zabezpieczające wyrobiska górnicze, produkowane przez uruchomioną przed rokiem Fabrykę Zmechanizowanych Obudów Scianowych „FAZOS” w Tarnowskich Górach, pracują już m.in. w kopalniach „Katowice”, „Pokój”, „Halemba”, „Staszic”, „Powstańców Śląskich” i „Manifest Lipcowy”. Obudowy te zyskują wysoką ocenę wśród górników. Pozwalają na wydobycie ze ścian o około 3—4 tys. ton węgla na dobę. Dzięki nim praca jest bardziej bezpieczna i wydajna.

● 3

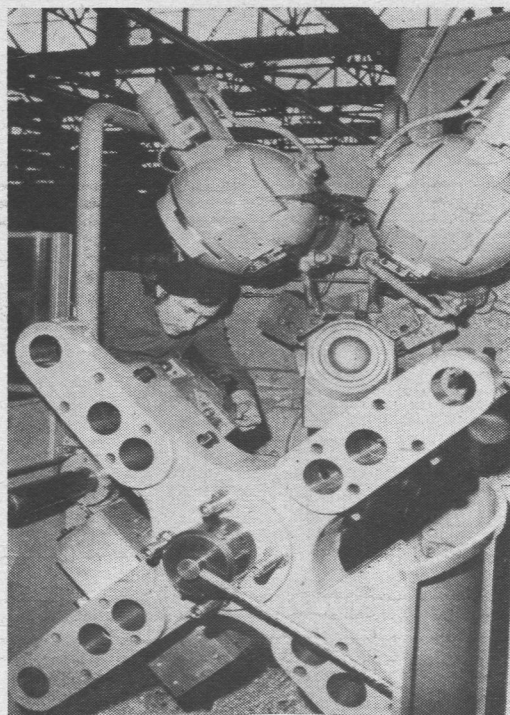
Zakłady Elektroniczne „Unitra-Warel” w Szydłowcu wytwarzają podzespoły i wyroby gotowe dla przemysłu, m.in. piece indukcyjne, zgrzewki do folii polietylenowej, a także nowoczesne myjki ultradźwiękowe. Najbliższym zamierzeniem załogi jest specjalizacja w produkcji urządzeń ultradźwiękowych o najwyższym standardzie. Nowoczesny zakład zatrudnia 1200 osób; w większości są to absolwenci miejscowego liceum i przyzakładowej szkoły zawodowej.

● 4

Młodzież wielu szkół w Kraju utrzymuje serdeczną więź z załogami statków. Marynarze korespondują z uczniami, obdarzają ich egzotycznymi prezentami. Uczniowie jednej ze szkół podstawowych w Białymstoku nawiązali przed kilkunastu laty kontakt z załogą statku „Ziemia Białostocka”. Od tamtej pory po każdym niemal rejsie do szkoły nadchodzi paczka. W jednej z ostatnich były przepiękne eksponaty do gabinetu biologicznego, m.in. skorupa żółwia morskiego, jaszczurka i wąż. Raść dzieci była więc ogromna.

● 5

W Przemysłu, po gruntownym remoncie, udostępnione zostało zwiedzającym Muzeum Ziemi Przemyskiej. Do najciekawszych ekspozycji należą tu stałe wystawy ikon pochodzących z terenów podkarpackich, przedmiotów kultury religijnej, a także wystawa obrazująca rozwój handlu i rzemiosła. Fot. CAF



W numerze

Z pędzlem i paletą w Tucholskich Borach spędzili kilka letnich tygodni młodzi polonijni artyści na międzynarodowym plenerze

8

Pierwsze w Kraju tego- roczne dożynki odbyły się w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Księżym Dworze. Wśród 1600-osobowej załogi tego kombinatu 14 pracowników legitymuje się wyższym wykształceniem rolniczym

10

Sulechów i Międzyrzecz — dwa miasta na Ziemi Lubuskiej związane wspólnym losem dźwigania zaborczego jarzma, walk o polskość, zniszczeń ostatniej wojny... Jednego dnia odzyskały wolność, jednego też dnia powróciły na zawsze do Macierzy

13

W znanych polskich uzdrowiskach — Krynicy, Polanicy-Zdroju, Szczawnicy, Żegiestowie i innych — sezon trwa cały rok

14

Dom Polonii w Pułtusku, podobnie jak samo miasto, w którym powstanie wielkie Centrum Polonii Zagranicznej, wkrótce podany zostanie gruntownej przebudowie i modernizacji

18

Na trzytygodniowy obóz organizatorów sportu polonijnego, który odbył się w Warszawie, przybyli młodzi sportowcy i działacze z całego świata, a najwięcej było z Nordu

28

Już po raz czwarty krajowy zespół regionalny „Lublin” występował na Międzynarodowym Festiwalu Pieśni i Tańca w Schoten, największej tego rodzaju imprezie w Belgii

32

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: „INTERPRESS”

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Tkaniny artystyczne Magdaleny Abakanowicz znane są w całym świecie (Fot. Archiwum)

DOBRY SEZON

Polska sztuka za granicą

Skrupulatni statystycy wliczyli, że przeciętnie każdego dnia jeden polski zespół — muzyczny czy teatralny — udaje się za granicę, by zaprezentować polską sztukę. W ostatnim sezonie tych wyjazdów było bardzo dużo: jedne zespoły, jak np. Teatr Stary z Krakowa, były witane jak dobrzy znajomi, inne (np. Orkiestra Polskiego Radia i Telewizji występująca na Festiwalu Muzyki Dawnej w Monreale koło Palermo na Sy-

cylii) stanowiły odkrycie, prowokując taką np. opinię: „Występ gości z Krakowa był prawdziwym ewenementem. Niewiele słyszyliśmy o tej orkiestrze, ale teraz wiemy, że gościliśmy znakomity zespół” (dziennik „L’Ora”).

Podobnie jak w poprzednich sezonach, duży sukces odniósł Teatr Stary im. H. Modrzejewskiej z Krakowa, który już po raz trzeci uczestniczył w Światowym Sezonie Teatralnym w Londynie. Warto odnotować, że w 11-letniej historii londyńskiej imprezy krakowski teatr jest pierw-

Dalszy ciąg na stronie 5

Praca społeczna we wrzeźniu dla Warszawy

W Kraju nikogo już to nie dziwi, że we wrzeźniu w różnych częściach Warszawy zobaczyć można grupy warszawiaków zakładających zieleńce, porządkujących swoje osiedla, dzielnice. Tuż po wojnie było inaczej. Usuwano gruzy po zniszczonych w trakcie działań wojennych domach, uprzątno ulice, place, by do pracy przystąpić mogli budowniczo-

wie. Wrzesień nazwano wtedy miastem odbudowy stolicy. W miarę swych umiejętności i zdolności warszawiacy czynnie uczestniczyli w odbudowie swych dzielnic, wielkich obiektów i arterii.

Gdy spacerują dziś ze swymi dziećmi ulicami Warszawy, nieraz do nich mówią: Przy odgruzowaniu tej części miasta pracowałam społecznie... Tu przygotowywałam kilkanaście lat temu z kolegami po pracy plac pod budowę tego gmachu... W budowie Trasy Łazienkowskiej też jest mój udział...

Przybyszym z zagranicy, gdy słyszą takie stwierdzenia, wszystko to wydaje się niezrozumiałe, a jednak w Warszawie tak jest. Gdy pobędą trochę, urzeknie ich to miasto, pełne zieleni, kwiatów, parków, zachwyca się jego odbudową i chyba po trosze zrozumieją, że warszawiacy w specyficzny sposób traktują swoje miasto.

I oto znów jest wrzesień. Piękny, słoneczny i ciepły. I znów tu i ówdzie pojawiają się grupki warszawiaków z łopatami, grabiami, sadzonkami drzew i krzewów. Znowu swój wolny czas poświęcają swojemu miastu.

W tym roku, w ramach właśnie czynu społecznego warszawiaków, dobiega końca pierwszy etap zagospodarowania Pola Mokotowskiego. Na 48 hektarach zasadzono dotąd blisko 5 tys. drzew i krzewów, wybudowano 2,5-kilometrową promenadę, 10 km alejek, oświetlanych o zmroku 800 lampami. Dumni są warszawiacy z ozdoby tego pięknego dziś parku — dwóch stawów, połączonych pięciostopniową kaskadą, bliźniaczych kawiarniek „Bolek” i „Lolek”, szaszłykarni, pijalni wód mineralnych, kwaciarni.

A przecież do jesieni 1972 roku

ten ogromny 70-hektarowy teren straszył brzydotą, zaniedbaniami i w żaden sposób nie przypominał dzisiejszego parku. Tylko w ubiegłym roku do czynu społecznego w tej części Warszawy stanęło 3,5 tysiąca warszawiaków. Obecnie, we wrzeźniu, w sumie zamierza tu pracować około 10 tysięcy osób, by wzbogacić park o dalsze 4,5 ha zieleni i 2,5 tys. metrów kwadratowych dróg.

Ale nie tylko tam pracują obecnie warszawiacy. Praca społeczna w ramach „Warszawskiego Wrzeźnia” koncentruje się nadal na Wisłostradzie i w Łazienkach Północnych. Przy budowie północnego odcinka Wisłostrady oraz Bulwaru Nadwiślańskiego warszawiacy wykonują proste roboty ziemne, instalacje kanalizacyjne, telefoniczne, energetyczne oraz ogrodnicze. Natomiast przy budowie parku Łazienki Północne mieszkańcy stolicy zamierzają w czynie społecznym założyć zieleńce na 0,8 ha i wykonać roboty drogowe na odcinku 1,2 tys. metrów kwadratowych.

Poza tym, jak zwykle we wrzeźniu, warszawiacy porządkować będą własne osiedla, skwerki, parki w swojej dzielnicy — łącznie w około 80 punktach miasta.

Warszawa wzbogaci się na skutek tej społecznej pracy mieszkańców stolicy o około 70 hektarów zieleńców, ponad 8 tysięcy drzew i krzewów, 1,5 km nowych ulic, 7 tysięcy metrów kwadratowych parkingów, 3 boiska sportowe.

Łącznie około 350 tysięcy mieszkańców stolicy przyłoży się własną pracą do tego, by Warszawa stała się jeszcze piękniejsza. Taki już od dawna jest co roku „Warszawski Wrzesień”.

URSZULA KOZIEROWSKA

ZMARŁ PROFESOR JEAN FABRE

W Murat-sur-Vèbre, w departamencie Tarn, zmarł w wieku 70 lat profesor Jean Fabre, wybitny badacz historii i historii literatury, znawca dziejów Polski, jej kultury i sztuki, zasłużony jej przyjaciel.

Jean Fabre urodził się 13 grudnia 1904 roku w Murat-sur-Vèbre. Kształcił się w liceum w Albi, następnie w Tuluzie i wreszcie studiował w Ecole Nationale Supérieure w Paryżu. Po uzyskaniu doktoratu rozpoczął swą karierę uniwersytecką. W czasie pobytu w Polsce, gdzie prowadził wykłady w Instytucie Francuskim w Warszawie i na Uniwersytecie Warszawskim, zebrał materiały do wielkiej pracy o okresie panowania ostatnie-

go króla polskiego, którą wydał następnie pt. „Stanislas Auguste Poniatowski et l'Europe des Lumières”.

Po zakończeniu wojny zajmował stanowisko maître de conférences a następnie profesora na Wydziale Literatury Uniwersytetu w Strasburgu. W 1952 roku powierzono profesorowi Fabre katedrę historii literatury francuskiej XVIII wieku na Sorbonie. Na emeryturę przeszedł w 1969 roku, ale nie zaprzestął działalności naukowej i społecznej.

Od 1961 r. prof. Jean Fabre był wiceprzewodniczącym Instytutu Nauk Słowiańskich oraz przewodniczącym Société Française d'Études du XVIII-ème siècle. Wiele więzów łączyło profesora Fabre

z Polską. Od dwudziestu z górą lat był członkiem prezydium Stowarzyszenia „France-Pologne”, a w listopadzie 1974 roku został prezesem honorowym tej organizacji. Na kolokwium zorganizowanym wiosną tego roku w UNESCO staraniem „France-Pologne” profesor Fabre wygłosił referat na temat stosunków kulturalnych i naukowych polsko-francuskich. Od 1963 roku przewodniczył Francuskiemu Komitetowi Uniwersyteckiemu do Współpracy Kulturalnej z Polską.

Prof. Fabre miał wiele odznaczeń francuskich i polskich, przede wszystkim Croix de Guerre i Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta. Uniwersytet Poznański nadał mu tytuł doktora honoris causa, a Polska Akademia Nauk tytuł członka zagranicznego.

W osobie Zmarłego świat nauki traci zasłużonego badacza, a Francja i Polska człowieka, który dla obu krajów i dla ich zbliżenia bardzo wiele zdziałał.

Pani Madeleine Fabre, wdowie po zmarłym profesorze, dzieciom i całej Rodzinie „Tygodnik Polski” składa szczerze wyrazy współczucia.



Jedna ze scen sztuki „Pasja II” w wykonaniu studenckiego „Teatru 77” w Łodzi

(Fot. Irena Jarońska)

Dalszy ciąg ze strony 3

szym w skali światowej, który brał w tej prezentacji sztuki teatralnej udział więcej niż jeden raz. Ryzyko wystawienia dwóch, zdawałoby się, tylko dla Polaka czytelnych sztuk: „Nocy listopadowej” i „Dziadów”, zostało wynagrodzone takimi opiniami, jak „...grupa Teatru Starego jest najbardziej interesująca z obcych zespołów, jakie Londyn dotychczas oglądał” („Sunday Times”).

O tym, że dobra sztuka nie zna granic, barier myślowych czy językowych świadczą również recenzja belgradzkiego dziennika „Politika-Express” zamieszczona z okazji udziału Teatru Starego z Krakowa w Festiwalu w Belgradzie w ub. roku. W recenzji zatytułowanej „Polska na cały głos” napisano, że przedstawione przez zespół Teatru Starego „Wyzwolenie” — „ta na wskroś polska sztuka”, dzięki znakomitej reżyserii i grze zespołu stała się zrozumiała dla całej widowni.

Z laurami powróciły również: teatr „Cricot 2” i teatr „Studio”. Ten pierwszy zaliczono do najciekawszych wydarzeń artystycznych irańskiego Międzynarodowego Festiwalu Sztuki, ten drugi w ciągu dwumiesięcznego tournée po Stanach Zjednoczonych i Meksyku zebrał wiele pochlebnych recenzji za wystawienie „Repliki” J. Szajny, przywożąc zaproszenie za ocean na rok przyszły.

Znakomitymi ambasadorami polskiej sztuki są również kompozytorzy i zespoły muzyczne. Z praktykowań zagranicznych polskich utworów należy przede wszystkim odnotować wykonanie „Magnificat” Krzysztofa Pendereckiego w Salzburgu.

Do polskiej muzyki współczesnej po baletach Johna Cheswortha: „H” do muzyki Pendereckiego i „Pour according” do „Muzyki na smyczki” Grażyny Bacewicz, sięgnął ponownie słynny londyński Ballet Rambert. Źródłem inspiracji jednej z ostatnich premier choreograficznych zespołu — baletu „Eskars” stały się dwa utwory polskich kompozytorów: „Polychromie” Zygmunta Krauzego i „Improvisatione sonoristiques” Witolda Szalonka.

Wiele polskich zespołów koncertowało za granicą w ubiegłym sezonie, a wśród nich najlepszy zespół symfoniczny — Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia i Telewizji z Katowic. W ciągu 55 dni muzycy ze Śląska dali na terenie całych Stanów Zjednoczonych 45 koncertów.

Z powodzeniem również w mijającym sezonie koncertowały za granicą: Orkiestra Kameralna z Poznania — w RFN, zaproszona na trzy koncerty w sezonie 1975/76, i Kwartet Wilianowski w Danii. Z polskich zespołów jazzowych duży aplauz zdobyła sobie „Grupa S.B.B.”.

W dziedzinie plastyki swą sławę ugruntowuje polski plakat. Jego wystawy w Wiedniu i Paryżu spotkały się z dużym zainteresowaniem i wysoką oceną krytyki. „...Wspólną cechą łączącą kilka generacji polskich artystów jest unikanie tak często spotykanej, pomniejszającej wartości artystyczną, dosłowności — pisał paryski recenzent. — Nie znaczy to oczywiście, że plakaty te nie przemawiają, jednakże czynią to za pomocą symboli, metafor, głębokiego ładunku intelektualnego i emocjonalnego, zawartego w zwiększonej formie...”.

Jednym z większych zamierzeń organizacyjnych ubiegłego sezonu była wystawa

w Tokio pn. „Skarby sztuki polskiej”. Zgromadzono na niej ponad 200 dzieł — od Bacciarellego po Taranczewskiego. Próba ukazania najbardziej charakterystycznych tendencji współczesnego malarstwa była wystawa zorganizowana w Rzymie. Dużym powodzeniem cieszyła się w Moskwie wystawa grafiki, rzeźby, malarstwa i plakatu krajów socjalistycznych, zorganizowana z okazji 30 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem. W tym ekspozycja polska, na którą złożyły się m.in. prace Bronisława Linkego, Gustawa Zemły, Janusza Kaczmarzkiego, Rafała Pomorskiego, Andrzeja Strumiły.

W filmie sławy Polsce przyczyniła „Ziemia obiecana”, za którą reżyser Wajda zdobył jedną z trzech równorzędnych pierwszych nagród na IX Festiwalu w Moskwie. Rozgłosem cieszy się film „Dzieje grzechu” Waleriana Borowczyka.

W literaturze, rzecz nieco upraszczając, największym powodzeniem na Zachodzie cieszy się twórczość Stanisława Ignacego Witkiewicza. Wielką demonstracją pożyteczności literatury polskiej w ZSRR była zorganizowana tam w kwietniu wystawa „Polska książka”. Dzięki niej można było się dowiedzieć, że z pisarzy żyjących współcześnie najpopularniejsi są: Jarosław Iwaszkiewicz i Stanisław Lem.

Podane tutaj przykłady ostatnich osiągnięć kultury polskiej nie pretendują, rzecz jasna, do stworzenia syntezy aktualnej obecności polskiej sztuki za granicą. Sygnalizują zaledwie ciekawsze fakty, które bądź spotkały się z oddźwiękiem wśród znawców i miłośników sztuki, bądź miały większe znaczenie informacyjne i popularyzatorskie.

HALINA SZYPULSKA

UROCZYSTOŚCI W LOUVIERES-EN-AUGE

Podobnie jak w Langannerie-Urville, tak i w Louvières-en-Auge odbywają się uroczystości, upamiętniające wielką batalię o Normandię, w której walczyła 1 Polska Dywizja Pancerna.

Tegoroczne obchody związane z 31 rocznicą zakończenia walki w tym regionie zgrupowały wielu uczestników. Do Louvières-en-Auge zjechało wielu przedstawicieli władz zarówno z pobliskiego Thruin, jak i z Falaise oraz Caen, stolicy departamentu. Przybyli też licznie reprezentanci przedstawicielstw dyplomatycznych. W imieniu władz polskich przyjechał attaché wojskowy przy

Ambasadzie PRL w Paryżu, ppłk Marceł Chudziński oraz konsul p. Stanisław Wiśniewski. Nie zabrakło, rzecz jasna i delegacji b. kombatantów, a wśród nich delegacji Koła byłych Żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej z Potigny, z prezesem koła p. Barylakiem oraz sekretarzem p. Mazurem.

Mówiąc o uroczystościach w Louvières-en-Auge trzeba przede wszystkim wspomnieć o jej organizatorze, którym jest proboszcz Edmund Jastrzębski. To dzięki jego pamięci i zdolnościom organizatorskim ta mała wieś co roku w sierpniu przeżywa wielkie chwile, przypominające dni wyzwolenia Louvières przez polskich żołnierzy w 1944 roku, spod jarzma hitlerowskiego.

Ksiądz Jastrzębski mieszka i działa w Louvières od 26 lat. Mieszka ze swoją matką, p. Zofią Jastrzębską, która już blisko 53 lata mieszka we Francji. Mimo że syn, niestety, nie miał okazji nauczyć się dobrze języka polskiego, gdyż w szkole i na studiach był poza domem, to nie oznacza, iż nie myśli o sprawach polskich.

— Jakże może być inaczej — mówi jednak po polsku — przecież jestem Polakiem. Mam dwie ojczyzny i o tym stale pamiętam — dodaje po francusku. (L)

ZESPÓŁ KATOWICE W BERRY

Z inicjatywy gospodarzy regionu Berry przybyła grupa studentów katowickich z występami tańców i pieśni śląskich. Koncerty odbywały się w malowniczej scenerii zamku w Le Pont Chretien, gdzie polski zespół gościł zresztą przez cały czas swego pobytu.

W sumie dano 12 koncertów, w których uczestniczyło ponad 5 tysięcy widzów. Po występach następowały spotkania i wielogodzinne rozmowy, świadczące, że tradycyjni przyjaźń wzbogaca się o coraz to nowe współczesne treści. Większość osób, pragnących porozmawiać z członkami zespołu, rekrutowała się głównie spośród tych, którzy czują się związani z Polską więzami krwi, znajomością języka lub po prostu ludzi, którzy Polskę zwiedzili. Ale i sama piosenka czy taniec również stały się dobrą okazją do nawiązania bliskiego kontaktu. Członkowie miejscowego zespołu tańca i pieś-

ni tak się zbratali z polskim zespołem, że postanowili ich nauczyć francuskich utworów ludowych z rejonu Berry, prosząc jednocześnie o pomoc ze strony Polaków przy oprowadzaniu polskich tańców. Oczywiście na realizację takiej propozycji nie trzeba było długo czekać, bowiem zespół polski, a przede wszystkim jego choreograf p. Józef Zieliński, nie szczędził wolnych chwil, by nauczyć francuskich przyjaciół śląskich piosenek i tańców.

Miejscowa ludność serdecznie gościła u siebie polskich studentów. Mer miasteczka Le Pont Chretien podejmował Studencki Zespół „Katowice” w pełnym składzie, kieliszkiem szampana w siedzibie merostwa.

Po zakończeniu występów gospodarze umożliwili jeszcze członkom polskiego zespołu poznanie regionu Berry, a przede wszystkim miejscowości Nohant, gdzie przed wielu laty p. George Sand gościła Chopina. Dopełnieniem wrażeń było zwiedzenie zamków nad Loarą, no i w końcu Paryża.

Polscy studenci opuścili Francję pełni wrażeń z nadzieją, że następne spotkanie odbędzie się tym razem już na Śląsku, dokąd obiecali w przyszłym roku przyjechać francuscy przyjaciele. (1)

WIEŚCI Z PONT-A-MOUSSON

Folklorystyczny zespół młodzieżowy „Kalina” z Pont-à-Mousson odnosi ciągle sukcesy. Podobnie, jak w poprzednich latach, również i obecnie zespół bierze udział w licznych imprezach francuskich, szerząc znajomość polskiej sztuki ludowej w różnych dzielnicach Francji.

Niedawno „Kalina” wystąpiła na święcie, zorganizowanym przez centralę termiczną w Pont-à-Mousson, ubarwiając program tej uroczystości polskimi pieśniami i tańcami. Oprócz polskiego zespołu „Kalina” przybył na to święto również zespół belgijski „Les Gilles” z Binches. O udziale w święcie obu grup pisała z uznaniem prasa francuska, zamieszczając zdjęcia z występów. Głośnym echem w prasie miejscowej odbiła się również defilada, zorganizowana pod hasłem „Sport Mussipontain”. Bióracę udział w pochodzie zespół „Kalina” zwracał uwagę swymi pięknymi strojami.

W Pont-à-Mousson projektowana jest wielka wy-

stawa sztuki polskiej, która otwarta zostanie w salach opactwa Premontrés. Dyrektor tego znanego ośrodka artystycznego, p. Morizot, został zaproszony wraz z żoną przez polskie przedsiębiorstwo „Cepelia” do Poznania i Łowicza celem ustalenia szczegółów, związanych z organizacją wystawy. W podróży tej bierze udział również kierowniczką zespołu „Kalina”, p. Patrycja Wszędobyl.

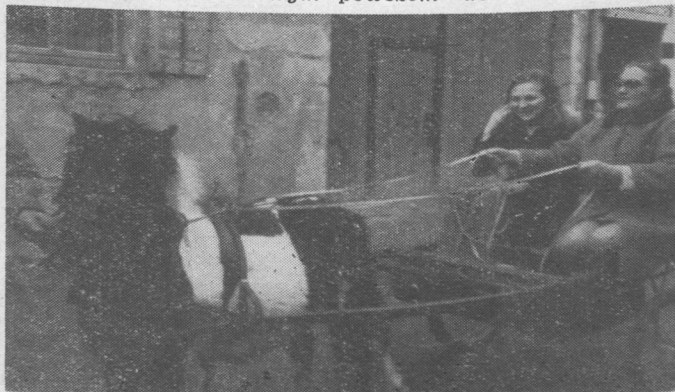
Ostatnią wreszcie ciekawostką z Pont-à-Mousson jest wiadomość o założeniu w tym mieście klubu właścicieli kucyków. Jazda na kucykach stanowi atrakcję przede wszystkim dla młodzieży, ale starsi też okazują żywe zainteresowanie kucykami. Założycielami klubu są pp. Lemańscy. P. Lemańska jeździ często po drogach w tej okolicy wózkami, zaprzężonym w kucyki, a na ulicach Pont-à-Mousson budzi prawdziwą sensację swym zaprzęgiem. Automobilści zwykle ustępują mu miejsce.

POLONIJNI PIŁKARZE I TRENERZY

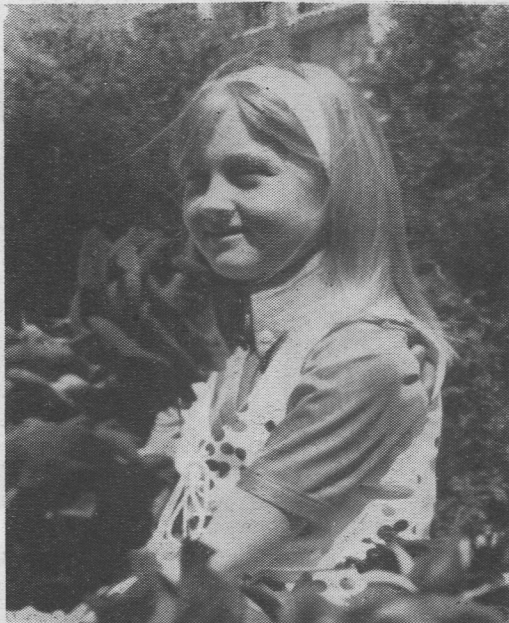
Rozpoczął się nowy sezon piłkarski i futboliści zaczęli gorliwie trenować. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć, że Polonia dostarcza piłkarstwu francuskiemu nie tylko uzdolnionych graczy, ale i świetnych trenerów, zwłaszcza na terenie największego skupiska wychodźczego, jakim jest północne zagłębie węglowe. Trenerem „Racing Club de Lens” na przykład, który omalże nie zdobył w czerwcu br. Pucha-

ru Francji, jest od 13 już lat Arnold Sowiński, dawny gracz tegoż klubu i były górnik dołowy. W miasteczku Noeux-les-Mines, w którego barwach występują m.in. Daniel Flak, Owczarczak, Pańczak, Pawlak, Sowiński i Tomczak, wyrabia w piłkarskich sprawach — i to od wielu już lat — Zygmunt Flak. W Béthune treningiem młodych piłkarzy tamtejszego Związku Sportowego Kolejarzy kierują pp. Ratajczak i Nowak, a w leżącym nieopodal Béthune miasteczku Chocques, gdzie klub piłki nożnej zaangażował ostatnio poznaniaka Solarskiego, futbolistów trenuje Rajmund Popiela.

Założycielka klubu właścicieli kucyków, p. Lemańska, wjeżdża swoim miniaturowym powozem do Pont-à-Mousson



DUŻE BRAWA DLA KRYSI SEWERYN



O Krysi Seweryn z Grasse, wnuczce sekretarza generalnego Związku Bractw Kurkowych we Francji, p. Witolda-Edmunda Nowaka z Billy-Montigny (Pas-de-Calais) pisaliśmy już przed czterema laty. Wtedy to bowiem Kryśka stawiła pierwsze kroki w szkole francuskiej, a już umiała pisać do swego dziadka krótkie, wzruszające listy po polsku.

Od tego zresztą czasu Kryśka Seweryn mieszka wraz z rodzicami i małym bratkiem Fredziem na południu Francji — w Grasse. Mimo że tam nie ma środowiska polskiego, matka Krysi — p. Bożena Seweryn, córka p. Nowaka z Billy-Montigny, uczy córkę nadal języka polskiego i dziś Kryśka napisała po polsku do redakcji bardzo miły list. Pisze w nim:

„Przyjechałam na wakacje do dziadzi i babci do Billy-Montigny z mamą, tatą i bratkiem Fredziem. Jest to dla mnie dużym przeżyciem. Zawsze tęsknię za dziadzią i czekam tej chwili, gdy są wakacje, aby móc pojechać do dziadzi i babci do Billy-Montigny.

Zawsze dziadzia ze mną czyta po polsku i opowiada o Kraju rodzinnym. Tylko szkoda, że tak daleko mieszkam od dziadzi.

Na drugi rok rodzice obiecali, że pojedziemy do Polski. Będę znów widzieć bociany, bo u nas na południu Francji ich nie ma. Już teraz się cieszę, że zobaczę znów Krzy-

win, miasto, gdzie się mój dziadzia urodził, bo mnie się tam najwięcej podoba...”

Trudno nie wzruszyć się tak ładnie po polsku napisanym listem jedenastoletniej Krysi Seweryn.

Poza szkołą francuską, do której uczęszcza Kryśka w Grasse i nauką języka polskiego, uczy się ona również gry na pianinie. Na tegorocznym konkursie gry fortepianowej im. Madeleine de Valmalète w Cannes Kryśka Seweryn otrzymała dyplom z wyróżnieniem (1-ère mention).

Duże brawa więc dla Krysi Seweryn i za naukę języka polskiego, i gry fortepianowej! Czekamy na jej listy i dalsze wiadomości o postępach w nauce.

Niedawno pisaliśmy w „Tygodniku” o wycinankach p. Kalisiaka. Dziś miło nam donieść czytelnikom, że twórczość tego polonijnego wycinankarza podbiła grupę młodych poetów działających w Bruay-en-Artois i publikujących tam pismo zatytułowane „Horizons 21”. Ostatnio owa grupa poeticka wydała specjalny numer „Horizons 21”, którego całą pierwszą połowę zajmują reprodukcje wycinanek p. Kalisiaka. Drugą zaś część pisma poświęcili poeci z Bruay Edwardowi Gasowskiemu, mieszkającemu podobnie jak p. Ignacy Flaczyński i Jan Kalisiak, w Houdain. Gasowski jest z zawodu górnikiem, ale uwagę zwrócił na siebie dzięki swym pracom malarskim i graficznym. Reprodukowane w „Horizons 21” rysunki Gasowskiego — rysunki wykonane piórkiem i odnoszące się tematycznie do pracy górnika — tchną naturalnością i prostotą. Warto dodać, że i w skład samej grupy poetyckiej, która postanowiła przyczynić się do spopularyzowania prac Jana Kalisiaka i Edwarda Gasowskiego, wchodzi Marie Kubiak i Gérard Ratyński, oboje pochodzenia polskiego.

Nie od rzeczy będzie również wspomnieć, iż przeniesiona przez p. Ignacego Flaczyńskiego pod hałdy Nordu polska sztuka wycinankarska przyjęła się tam tak dobrze, iż w jednej ze szkół średnich Bruay-en-Artois — C.E.S. Rostand — uczniowie przez znaczną część minionego roku szkolnego zaprawiali się na lekcjach zajęć praktycznych do wycinankarstwa. I to pod kierunkiem pani Hérenguel — nauczycielki, która — jak świadczy zresztą o tym jej nazwisko — bynajmniej nie wywodzi się z polskiej rodziny.

NOWY NUMER CZASOPISMA »FRANCE-POLOGNE«

Ukazał się w sprzedaży nowy numer czasopisma „France-Pologne, Peoples Amis” (nr 186, lato 1975).

Dużą część numeru zajmują materiały na temat pobytu w Polsce prezydenta Republiki Francuskiej p. Valéry Giscard d'Estaing. Reportaż w formie dziennika z podróży prezydenta opracowała p. Wanda Nowakowska, korespondentka warszawska pisma „France-Pologne”. Reportaż jest bogato ilustrowany zdjęciami Jana Morka. Zamieszczony został również w numerze pełny tekst „Deklaracji na temat zasad i środków współpracy kulturalnej i naukowej oraz informacji i stosunków ludzkich pomiędzy Francją a Polską”, podpisanej przy okazji wizyty prezydenta Giscard d'Estaing w Polsce.

Drugim wydarzeniem, na które „France-Pologne” zwróciło szczególną uwagę, jest kolokwium francusko-polskie, zorganizowane w UNESCO. Pamiętano również o wielkim kiermaszu francusko-polskim w Domu Radia i Telewizji w Paryżu oraz o uroczystości wmurowania kamienia węgielnego przez prezydenta Valéry Giscard d'Estaing pod pomnik ku czci Polaków, którzy oddali życie w walce za wolność Francji.

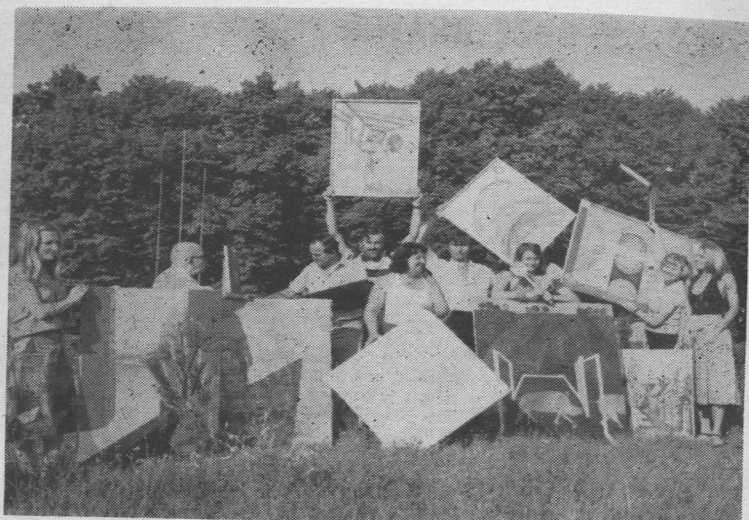
Drugą część numeru poświęcono Polsce. Ciekawym przypomnieniem historycznym jest artykuł o przebiegu tzw. Wału Pomorskiego, zamieszczony w 30-lecie tego słynnego boju. Ciekawe i użyteczne są informacje o nowo wprowadzonym podziale administracyjnym Polski wraz z mapką 49 nowych województw. Krótkie wiadomości z Polski, omówienie polskich filmów, które obejrzeć można w Paryżu oraz informacje o pracy Stowarzyszenia „France-Pologne” dopełniają numer.

POLSKIE WYCINANKI ZDOBYŁY POPULARNOŚĆ W POŁNOCNEJ FRANCJI

Kilka lat temu niestrudzony szerzyciel przyjaźni polsko-francuskiej i uzdolniony literacko i artystycznie działacz kulturalny z Houdain (Pas-de-Calais) — Ignacy Flaczyński, zaczął przeszcześcić polskie wycinankarstwo na grunt francuski. Jego wycinankarska pasja udzieliła się wielu Polakom, a także i Francuzom. Jedną z osób, które p. Flaczyński wdrożył wówczas w arkana techniki wycinankarskiej, był jego bliski sąsiad Jan Kalisiak.

WĘDROWKA PO MAROKU

Dwa lata temu dwóch młodych mieszkańców departamentu Pas-de-Calais — Norbert Bojek z Wingles, który pracuje obecnie jako technik na lotnisku w Orly i jego studiujący geografii francuski kolega José Lelong z Chocques — odbyło wycieczkę do Maroka. Kraj ten tak im przypadł do gustu, że postanowili odwiedzić go jeszcze raz i przemierzyć go w celach badawczych. W ciągu podróży po Maroku, dokąd wyruszyli w sierpniu br., przebędą w sumie trasę długości dwunastu tysięcy kilometrów.



Z pędzlem i paletą w Tucholskich Borach

**Towarzystwo Łączności z Polonią
Zagraniczną „Polonia”
już po raz drugi
wraz ze Związkiem
Polskich Artystów Plastyków
zorganizowało
Międzynarodowy Plener Malarski.
Pierwszy miał miejsce w Żninie.
W tym roku Okręg Bydgoski ZPAP
zaprosił plastyków
do Tucholi — urokliwego miasteczka,
stolicy Borów Tucholskich.**

Jeżeli ktoś sądzi, że praca malarza w plenerze oznacza malowanie poza pracownią malarską, na powietrzu w warunkach ułatwiających wierniejsze odtworzenie krajobrazu, to się myli. Kilka lat temu w Samostrzelu odbył się nawet plener malarski, na którym żaden z uczestników nie miał pędzla w ręce — podczas pleneru prowadzone były jedynie dyskusje. Na 34 osoby przebywające na plenerze w Tucholi tylko nieliczna grupka wędrowała po lasach i łąkach z kompletem farb i sztalugami. Co zatem robiła większość plenerowych gości? Chodziło najwyżej ze szkicownikami. Za dnia opalała się nad jeziorem, wieczorem dyskutowała nad rolą

malarstwa i oglądała slajdy własnych prac lub prac kolegów. Mimo to każdy z uczestników pleneru miał ukończonych po kilka obrazów. Kiedy więc pracowali? Nocami. Wtedy była cisza, nie artystów nie rozpraszało, mogli się maksymalnie skoncentrować.

— Z plenerem malarskim to nie jest tak, jak się wszystkim na co dzień wydaje — tłumaczy Ryszard Drong z Czechosłowacji. — Plener to jest przede wszystkim nastrój i odpowiednia atmosfera do twórczej pracy. Mnie na przykład bardzo potrzebni są ludzie, z którymi mogę podyskutować o malarstwie, podzielić się spostrzeżeniami, wyjaśnić nurtujące mnie pro-



4

1 Plener plenerem, ale obraz właściwie zostaje stworzony w pracowni

2 Uczestnicy Pleneru Malarzkiego w Tucholi mogli poszczycić się sporym dorobkiem prac stworzonych w czasie trwania imprezy

3 Zygmunta Kowalskiego z Argentyny wędrował z paletą po Borach

4 Koniec zachodu słońca, Izabella Marek wraca do swojej pracowni

blemy, niekoniecznie ze sfery sztuki. Ta natura wkoło nas pomaga nam w pracy, inspirowanie. Lecz naszym obowiązkiem i zadaniem jest ją przemyśleć, przetransponować, a później namalować. Lecz nigdy odzwierciedlać.

Wśród gości zagranicznych znalazła się także Izabella Marek z Paryża.

— Pracuję w Tucholi nad dwoma obrazami — powiedziała. — Jest to zachód słońca i uliczka w Tucholi. Tytułów na razie nie ma, bo obrazów jeszcze nie ukończyłam. Dlaczego właśnie te tematy? Namalowałam to, co mi się najbardziej podobało. Zachód słońca urzekł mnie swoimi kolorami, a uliczka kształta-

mi domów, dachów i okien. Tutaj na plenerze maluję wyłącznie dla siebie, dla własnej przyjemności. Właściwie żadna technika plastyczna nie jest mi obca. W tym roku kończę L'Ecole des Travaux Manuelles i zupełnie dobrze sobie radzę z wikliniarstwem, jak i z ceramiką. A tak naprawdę, to interesuję się projektowaniem mody i w przyszłym roku chciałabym się specjalizować w tej dziedzinie. Plener w Tucholi każdemu z nas, myślę o przedstawicielach Polonii, dał naprawdę bardzo dużo. Wszyscy jesteśmy amatorami. Tutaj spotkaliśmy prawdziwych artystów pracujących zawodowo, a nawet pedagogów ze szkół plastycz-

nych. To oni pomagali nam wielokrotnie wybrnąć z trudnego problemu, jeśli chodzi o stosowanie światła, rodzaj farb. Byli doradcami, nie przestając być naszymi kolegami.

Z porad doświadczonych artystów plastyków korzystał również Zygmunt Kowalski z Argentyny. Plastycy, oglądając jego prace, powiadają, że podczas pobytu na plenerze zrobił kolosalne postępy.

— Przyjechałem do Tucholi nie po to, aby marnować czas — powiedział. — W pełni starałem się wykorzystać te 20 dni. Po zakończeniu pleneru w Tucholi jadę jeszcze w Bieszczady popracować. Bardzo zadowolony jestem z pobytu w Kraju. Zaczęłam malować Bory Tucholskie, bo nigdzie na świecie nie ma takich lasów. Myślę, że nie uda mi się skończyć moich płócien w Polsce. Wrócę do nich dopiero w Argentynie. Będę sobie przypominał polski krajobraz.

Te osób skorzystało z pleneru w Tucholi, tyle indywidualności i szkół można było spotkać. Płótna reprezentowały więc najróżniejsze kierunki sztuki. Swadczyła o tym najbardziej wystawa, jaką malarze zorganizowali na zakończenie pleneru dla mieszkańców miasteczka. Tucholanom podobała się ekspozycja. Przyzwyczaili się do malarzy w swoim mieście i nawet co śmielsze obrazy ich już nie szokowały.

— W Tucholi już po raz drugi odbywa się plener malarzki — mówi komisarz Międzynarodowego Pleneru Malarzkiego, Harry Byrger. — W ubiegłym roku gościli tu tylko plastycy z Okręgu Bydgoskiego ZPAP. Obecnie na plenerze w Tucholi przebywali artyści z całego Kraju, a także malarze z kilku ośrodków polonijnych. Plener w Tucholi zostanie imprezą cykliczną, choć trudno mi jeszcze powiedzieć przez ile lat z rzędu będzie się odbywać. Na przykład wieloletni plener rzeźbiarski w Biskupinie już został zamknięty. Min. dlatego, że rzeźb tam wykonanych stało na Szlaku Piastowskim wystarczająco dużo. Związek Polskich Artystów Plastyków co roku organizuje na terenie województwa bydgoskiego kilka plenerów rzeźbiarskich lub malarskich dla artystów z Kraju i z zagranicy. Artyści chętnie tu pracują. Sama Tuchola, łąki, lasy, wsie, uroczyisko zwane „Piekiełkiem” — są to miejsca ogromnie malownicze w popularyzm tego słowa znaczeniu. Lecz najważniejsze jest bogactwo i różnorodność tych krajobrazów. Nie narzucają one nikomu swojej specyfiki, jedynie inspirowanie. Inspiracja — tego właśnie w plenerze zawsze szukamy.

EWA BŁAHIJ

Zdjęcia:
IRENEUSZ FERTNER

POLONIA NA SZEROKIM ŚWIECIE

Serial o Polonii w Chicago

Uruchomiona niedawno katolicka sieć telewizyjna w Chicago jako jeden z pierwszych programów zaprezentuje serial pt. „My Poland, a proud ancestry”. Serial ten przedstawi problemy, kulturę, życie codzienne kilkusetletniej Polonii zamieszkującej metropolię chicagowską.

Hamilton Multicultural Centre

W Hamilton, w Kanadzie, od paru lat istnieje i działa „Hamilton Multicultural Centre”, grupujący przedstawicieli 44 grup narodowych, a wśród nich przedstawicieli miejscowej 15-tysięcznej Polonii.

W ramach H.M.C. powstało „Resource Centre” gromadzące materiały informacyjne o kulturze grup etnicznych. Ma ono umożliwić przedstawienie kultury danego kraju innym grupom narodowym, rdzennym Kanadyjczykom, młodzieży oraz umożliwić dokładniejsze poznanie własnej kultury urodzonym w Kanadzie potomkom emigrantów, w tym potomkom emigrantów polskich.

Wystawa prac Henryka Nitry

W Czeskim Cieszynie zorganizowana została wystawa prac wybitnego malarza i rzeźbiarza, zmarłego przed dwudziestu laty — Henryka Nitry. Był on nie tylko znakomitym artystą, przedstawiającym na swych obrazach świat pracy górników, hutników, drobnych rzemieślników, ale także popularyzatorem sztuki, działaczem społecznym i narodowym oraz organizatorem amatorskiego ruchu plastycznego na Śląsku Cieszyńskim.

Swoje prace wystawiał zarówno w Polsce, jak i w Czechosłowacji, brał także udział w ekspozycji prac plastyków z różnych ośrodków polonijnych, która zorganizowana została przed II wojną światową w Chicago.



1



2



Dożynki w Księżym Dworze

Starym ojców obyczajem, zakończenie żniw dożynkami uczcić należy. Nim jednak kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców wsi z całego Kraju przyjechało na tegoroczne ogólnopolskie Święto Plonów do Koszalina, we wszystkich gminach odbywały się dożynki wiejskie. W upalną sierpniową sobotę zostaliśmy zaproszeni do Księżego Dworu koło Działdowa, przez załogę i dyrekcję tamtejszego państwowego gospodarstwa rolnego, na tradycyjne dożynki. Księży Dwór w woj. ciechanowskim należy do największych państwowych gospodarstw rolnych w Polsce. Prawie 12 tys. hektarów, około 1600-osobowa załoga, 17 za-

kładów rolnych i usługowych, gorzelnie, płatkarnie, własny zakład remontowo-budowlany, jednym słowem — prawdziwa fabryka rolnicza, której pola rozciągają się na przestrzeni 40 kilometrów. Dzisiaj załoga tego wielkiego kombinatu obchodzi swoje święto plonów. Kombajnści, traktorzyści, mechanicy zdjęli robocze kombinzony i paradyją w odświętnych ubraniach. Dziewczęta i chłopcy ubrani w barwne stroje ludowe, witają dożynkowych gości, przypinając im małe symboliczne wianeczki, splecione z kłosów zboża.

Ten duży wieniec, który wręczony zostanie Gospodarzowi Dożynek, jest już go-



4



5

towy, prezentuje się okazale, i plon zebrany w tegorocznych żniwach jest dorodny. No i zebrany został, można powiedzieć, wzorowo. Żniwa nie trwały długo. Z powierzchni 3 tys. hektarów w tym gospodarstwie zebrano zboża w ciągu zaledwie 9 dni. Dokładnie: 30 lipca kombajny wjechały na pola, a 8 sierpnia było już po żniwach. Praca była doskonale zorganizowana. Pięć brygad, w sumie 30 polskich nowoczesnych kombajnów „Bizon-Super” przenosiło się z pola na pole. Kombajnistów i mechaników dowożono śniadania, obiady i inne posiłki. Samochody ciężarowe transportowały ziarno bezpośrednio z pola do ma-

gazynów zbożowych. Późny wieczór zastawał nieraz jeszcze żniwiarzy przy pracy:

„Kłania się nam łan pszenicy Bo jesteśmy przodownicy”.

I tak było przez te kilka gorących dni. Gorących dosłownie, bo przecież tego lata temperatura w słońcu dochodziła nawet do 40 stopni C.

No, ale dość o żniwach.

„W dożynkowym wieńcu wspólnie dziś stajemy, Rolnik z inżynierem, z agronomem chemik. Trud rolnika wsparły robotnika dłonie”.

W Księżym Dworze rusza już dożynkowy korowód. Jak zwyczaj każe, rozpoczyna go staropolski taniec wsi —

1 W skład kombinatu w Księżym Dworze wchodzi siedemnaście zakładów i każdy zakład ma swój dorodny dożynkowy wieńiec

2 Zdzisław Luciński — I sekretarz KW PZPR w Ciechanowie przyjął z rąk żniwiarzy bochen chleba — symbol tegorocznego plonu

3 W tańcu dziarsko machają kosami, w żniwa obsługiwali kombajny

4 Goście, gospodarz Dożynek oraz starościna i starosta zasiadli za stołem, na którym znajdują się plony, zebrane z pól

5 ...Kłania nam się łan pszenicy, bo jesteśmy przodownicy...

„Chodzony”. Para za parą, dostojnie, majestatycznie idą młodzi żniwiarze. Rozpoczyna się barwne widowisko z tańcami, przyśpiewkami.

„...Dziękujemy gospodarzu za ten żniwny czas. Chleb na stole, plon w stodole, Teraz ugość nas. Dać dla wszystkich beczkę piwa. Bo gromada jest szczęśliwa...”

Młodzi chłopcy z drewnianymi kosami. To tylko rekwiizyty potrzebne do tańca, ukazującego pracę żniwiarzy. Dziewczęta schylają się, wiążą snopy... Tak kiedyś wyglądały żniwa w Księżym Dworze. Za nimi niosą wieńiec dożynkowy, niosą duży bochen wiejskiego chleba, upieczonego specjalnie na dożynki z mąki wyprodukowanej z tegorocznego ziarna. A towarzyszy temu stara, tradycyjna pieśń dożynkowa.

„Plon niesiemy plon. W gospodarza dom. Zeby dobrze plonowało. Po sto korcy z kopy dało. Plon niesiemy plon...”

Starościna dożynek — Helena Cilińska i starosta — inż. Stanisław Milewski wręczają chleb i sól — symbol tegorocznego plonu I sekretarzowi Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Ciechanowie — Zdzisławowi Lucińskiemu, wojewodzie — Jerzemu Wierzchowskiemu oraz dyrektorowi gospodarstwa — Kazimierzowi Pąkowi:

— Dzielcie sprawiedliwie ten bochen chleba, by dla wszystkich starczyło. My zapewniamy, że dołożymy starań, aby w przyszłym roku plon był jeszcze obfitszy...

Księży Dwór to dobre gospodarstwo. W oborach stoi około 9 tys. sztuk bydła, a w chlewniach jednorazowo ponad 20 tys. tuczników. W następnym roku produkcja zwierzęca i roślinna gospodarstwa będzie jeszcze wyższa, chociaż już teraz roczna wartość wynosi ponad 170 mln zł. Zasluga to przede wszystkim ludzi, załogi gospodarstwa. Jest w tej załodze wielu młodych, którzy chętnie podejmują pracę w tej nowoczesnej fabryce rolniczej.

Pytam, rozmawiam z niektórymi pracownikami, szukam odpowiedzi na pytanie: Co ludzi ciągnie do Księżego

Dworu? Przecież dyrektor powiada, że we własnej załodze ma nawet spawaczy kotłów wysokoprężnych. Specjalistów wysokiej klasy. Fachowców mu nie brakuje. Własny zakład remontowo-budowlany przerabia około 44 mln zł rocznie. Zbiorcza ankieta personalna załogi wygląda tak: 14 pracowników z wykształceniem wyższym, 174 ze średnim, 108 po zasadniczej szkole zawodowej, 187 ze stopniem mistrza i ponad 400 z tytułem robotnika wykwalifikowanego.

Księży Dwór jest aktualnym posiadaczem Sztandaru Przechodniego za wyniki uzyskane we współzawodnictwie. Czy tylko za dobre wyniki produkcyjne? Osiągnięcia produkcyjne nie rodzą się same, tworzą je ludzie, cały kolektyw załogi. Tu, w państwowym gospodarstwie rolnym, mocno stawia się na młodzież i jest jej sporo. Ponad 34 proc. załogi — to młodzież do 23—24 lat. A jeśli młodzi ciągną do Księżego Dworu, podejmują tu pracę, zakładają rodziny, to najlepszy dowód, że widzą dla siebie szansę awansu społecznego i zawodowego, atrakcyjną pracę, dobre warunki. Nie tylko sentyment do miejsca urodzenia bądź tradycja rodzinna nakazuje im wracać po ukończeniu szkoły zawodowej czy nawet studiów wyższych do Księżego Dworu.

— My ich tu ściągamy — mówią w PGR. — Oferujemy im możliwość pracy w różnych interesujących zawodach, tworzymy im coraz lepsze warunki bytowe...

Przez ostatnie dwa lata przekazywano w PGR po 90—120 nowych mieszkań dla pracowników, z tego połowę budowano własnymi siłami, własną ekipą. Buduje się nadal, wyprowadza ludzi ze starych czworaków, gdzie mieszkania są już zresztą także zmodernizowane.

To wszystko się liczy. Nawet te skwerki, zieleńce, park po którym spacerują pawie, sadzawki z łabędziami, założone tam, gdzie były nie tak dawno jeszcze wysypiska lub bajorka. Co roku sadzi się około 100 tys. drzewek. I o wszystko się dba, i nikt jakoś tego nie niszczy. Może

Dalszy ciąg na stronie 12

właśnie dlatego, że są to ludzie z PGR, że potrafią cenić i szanować własną pracę, własny wysiłek. Może dlatego, że widzą z dnia na dzień, jak ich praca przynosi konkretne efekty społeczne i produkcyjne. Inaczej przecież teraz żyje się w Księżym Dworze niż kiedyś. O tym wiedzą najlepiej oni sami, ci co tu pracują od wielu lat. Dziś w PGR w Księżym Dworze nie brak dobrych przykładów i wzorców dobrej pracy i gospodarności, dobrobytu pracowników.

Jak rodzą się te dobre wzorce? Ba, na to składa się praca wielu ludzi, tworzących jedną załogę Księżego Dworu. Na to składa się rosnąca ambicja tej załogi. Właśnie — ambicja, pobudzana przez dobre kierownictwo. Jest coraz więcej ludzi, na których zawsze można liczyć i od których można oczekiwać, że zrobią więcej niż to, co określone jest obowiązkami zawodowymi czy zajmowanym stanowiskiem.

Na taką załogę można liczyć. Na Babieradzkiego, pracującego na ciągniku DT, na Rybkowskiego, prowadzącego grupę kombajnistów, na Górneckiego od 20 lat kierującego jednym z zakładów — Myśletami, na rodzinę Ogrodowczyków pracujących od 30 lat w brigadzie oborowej, na Gołębińskiego i wielu innych.

Przychodzą tu po szkole, bądź też stąd się ich kieruje do... szkoły. W PGR w Księżym Dworze jest bodajże 15 techników mechaników, któ-



1

rzy m.in. zdobyli tytuł technika, pracowali tu w warsztatach jako mechanicy. Jednym z nich jest Stanisław Gołębiński z zakładu Narzyn, szef brigady kombajnistów. Jedną z córek Jana Rybkowskiego po technikum rolniczym przyszła tu, do Księżego Dworu, na staż. Córka innego z robotników — Irena Czernyszewicz, po stu-

diach także wróciła w rodzinne strony, do Księżego Dworu. Jest asystentką, zajmuje się m.in. badaniem jakości gleb w całym gospodarstwie, prowadzi laboratorium. Laboratorium zostanie jeszcze rozbudowane i wkrótce zatrudnią będzie 12 pracowników. Dla tak dużego kombinatu rolniczego, jak Księży Dwór, tego rodzaju placówka

badawcza jest niezbędna. Mąż pani Ireny po studiach i zdobyciu tytułu doktorskiego kieruje nowoczesną formą tuczu trzody chlewnej w Księżym Dworze.

Można wymieniać jeszcze więcej takich przykładów, wyliczać dziesiątki nazwisk ludzi, którzy powiązali swoje losy z kombinatem PGR i dobrze na tym wychodzą. Bez nich Księży Dwór nie byłby tym, czym jest dzisiaj — nowoczesnym i szybko rozwijającym się przedsiębiorstwem rolnym. Ziemię tu pod Działdowem przecież nie najlepsze, lekkie, piaszczyste, jak to na Mazowszu. Okazuje się jednak, że i taka gleba może być urodzajna i rodzić wysokie plony. W Księżym Dworze wiedzą jak to się robi. I nie bez pewnej dumy śpiewali na swych dożynkach: „Plon niesiemy, plon...”

HENRYK POGORZELSKI



2

1 Pierwsze skrzypce dożynkowej kapeli, czyli Andrzej Nehring, prowadzący zespół muzyczny w Księżym Dworze

2 Przyśpiewki, orkiestra, tańce. Program dożynkowy ułożyła Krystyna Kozłowska. Dekoracje są dziełem Zdzisławy Wołajszko, plastyka zatrudnionego w kombinacie PGR

Zdjęcia:
EDWARD MOŚCICKI

Sulechów i Międzyrzecz

Dzieje Sulechowa i Międzyrzecza na Ziemi Lubuskiej przed trzydziestu laty były wspólne. 31 stycznia 1945 roku obydwie miasta odzyskały wolność. W tym ostatnim ukonstytuowało się starostwo powiatowe, na czele którego stanął pełnomocnik Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na powiat międzyrzecki i sulechowski. Wkrótce potem utworzono Obwodową Komendę Milicji Obywatelskiej i Zarząd Miasta Międzyrzecz. Początki obu miast nie były łatwe. Zniszczenia wojenne sięgały 50%. Najmocniej zrujnowany był Sulechów, bowiem tutaj właśnie przebiegały pozycje frontowe.

Do 1957 roku obydwie miasta odbudowano. Powstały nowe dzielnice mieszkaniowe, otwarto zakłady pracy. W Międzyrzeczu, miasteczku otoczonym urodzajnymi glebami, rozwinęło się przetrwórstwo rolne, zakład wełny drzewnej, a malownicza okolica bogata w zabytki i piękną przyrodę zaczęła ściągać rzesze turystów.

W Sulechowie z kolei szczytującym się tradycją tkacką powstał tartak, zakłady graficzne, metalurgiczne i fabryki materiałów budowlanych.

O polskości tych miast świadczą ich historia. Międzyrzecz jest prastarą osadą słowiańską, o której dziejach najlepiej świadczą wykopaliska archeologiczne, prowadzone w okolicy. To właśnie Międzyrzecz jako pierwsze polskie miasto witało w 1574 roku nowo obranego króla Polski Henryka Walezego. Niestety, na mocy traktatu wersalskiego miasto odpadło od Wielkopolski i weszło w skład Rzeszy Niemieckiej. Do Macierzy powróciło dopiero 31 stycznia 1945 roku.

W okolicach Sulechowa natomiast znana jest następująca historia. Mieszkańcy wsi lubuskiej, jak mogli, bronili się przed germanizacją i mimo że wielu z nich było protestantami, to czuli się Polakami. Kiedy do jednego z kościołów przybył nowy pastor, który — jak się okazało — nie znał języka polskiego, do magistratu wpłynęło pismo z zażaleniem. 250 wiernych donosiło, że mimo iż byli obecni na mszy, to odnieśli szkodę na duszy, ponieważ pastor nie zna języka polskiego. Magistrat polecił zatem pastorowi nauczyć się języka swoich wiernych, a po roku podał go egzaminowi.

Dziś Sulechów i Międzyrzecz zmieniły się. Nie ma już widocznych śladów wojennych zniszczeń. Miasta rozwijają się i rozkwitają. (e.b.)

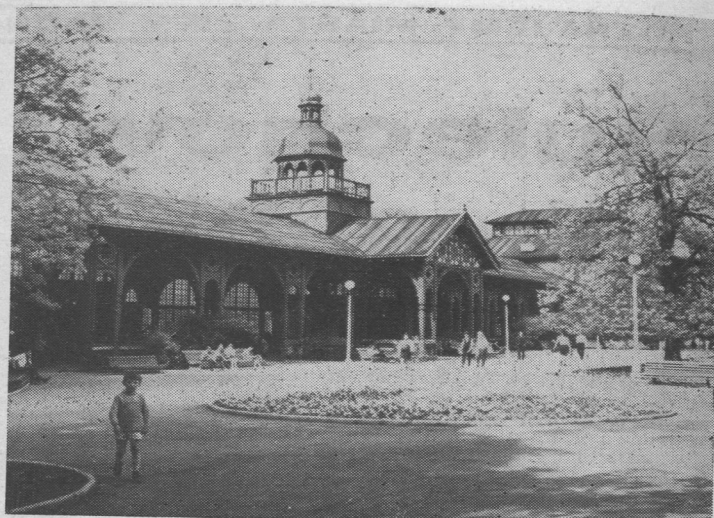


1 Fragment murów obronnych i brama z XIV w. w Sulechowie

2 Międzyrzecz jest zawsze chętnie odwiedzany przez turystów



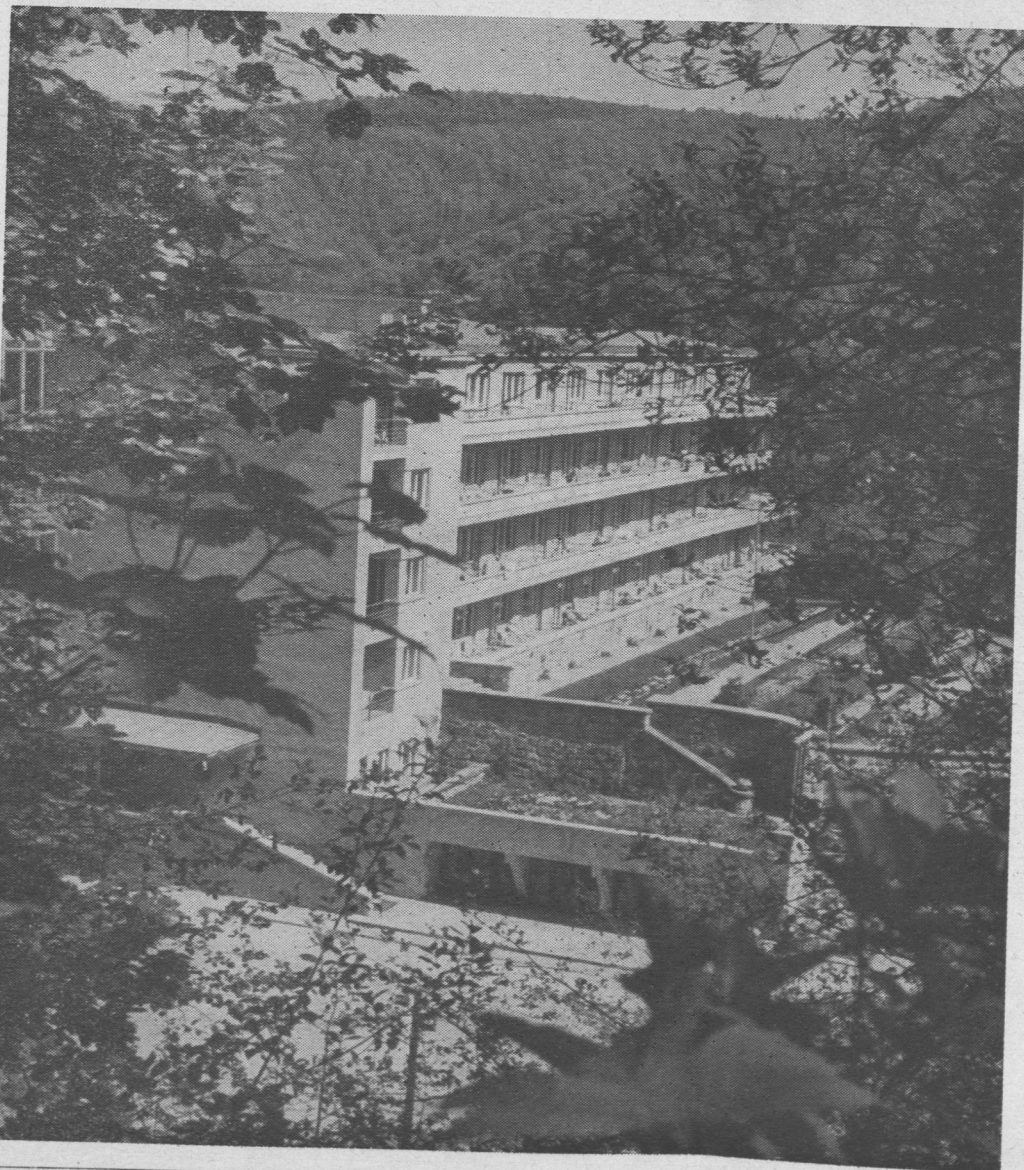
1



2

Leczenie klimatyczne i zdrojowe, dawniej równające się ze spędzeniem wakacji — a więc obciążające letnie miesiące, odbywa się dziś [praktycznie bez przerwy.

3



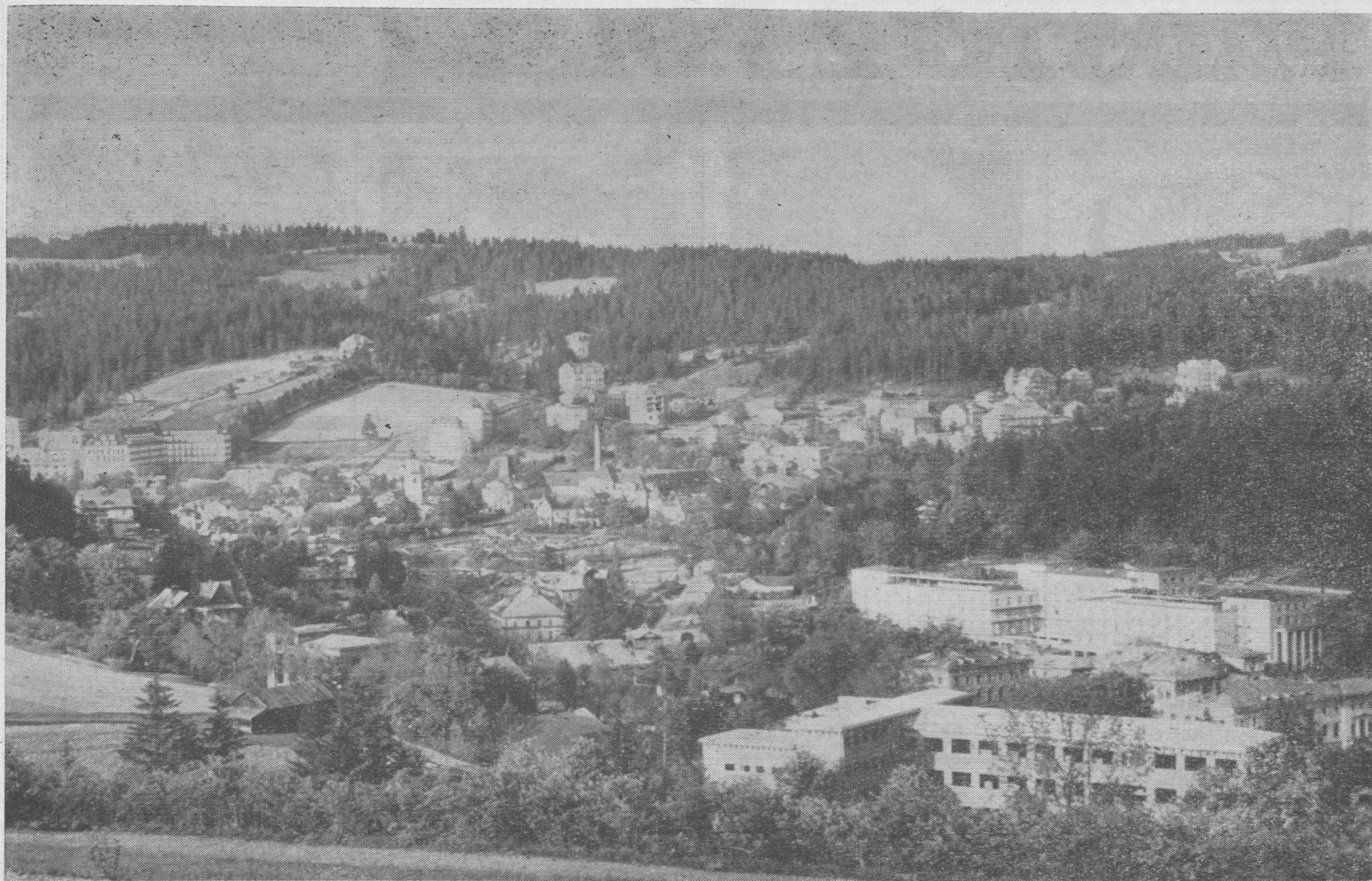
Sezon trwa przez cały rok

U

zdrowiska stały się partnerami lecznictwa otwartego i szpitali — stanowią niejako pomost między salą szpitalną a domem własnym pacjenta.

Obok walorów balneologicznych lecznictwo zdrojowe dysponuje tak ważnymi czynnikami, jak spokój i unormowany tryb życia, racjonalna dieta i regularność posiłków. Niezwykle ważne są czynniki klimatyczne — zawartość wilgoci w powietrzu, odpowiednie ciśnienie atmosferyczne, czystość powietrza, stopień jonizacji. Już sama zmiana klimatu stanowi energiczny bodziec — niestety, nie zawsze korzystny dla organizmu. Stąd znaczenie właściwego doboru uzdrowiska.

Właśnie problem „górskie czy nizinne” jest brany pod uwagę przy kierowaniu ludzi na leczenie w uzdrowisku. Wiadomo, że miejscowości nizinne, dobrze zalesione, o jednorodnych temperaturach i wilgotności powietrza, są korzystne dla ludzi cierpiących na schorzenia mięśnia sercowego i układu krążenia, rozdemę płuc, cierpiących na nadczynność tarczycy-



cy, nerwice, dla rekonwalescentów po chorobach wyniszczających i innych.

Cechy górskiego klimatu, ostrobodźcowego, ma w Polsce nie tylko Zakopane, ale i niektóre źródła niżej położone — jak Duszniki, Żegiestów, Świeradów. Klimat ten nie jest wskazany dla ludzi ze zmniejszoną powierzchnią oddechową płuc, z osłabionym układem sercowo-naczyniowym.

Za to klimat w miejscowościach podgórskich wpływa wzmacniająco na układ nerwowy i leczy skutecznie wiele różnorodnych chorób przewlekłych.

Nad morzem, na 500-kilometrowym pasie wybrzeża istnieje w Polsce cały łańcuch kąpielisk o różnych właściwościach leczniczych. Na ogół klimat morski ma uzdrawiający wpływ na ludzi skłonnych do nieżytych dróg oddechowych, wyczerpanych, na schorzenia uczuleniowe, na zaburzenia przewodzenia pokarmowego i układu krążenia.

Do walerów uzdrowiska obok klimatu zaliczane są wody lecznicze, zawdzięczające swą sławę szczytliwej mieszance składników. Wody alkaliczne, ziemne, żelazisto-ziemne, o różnorodnym składzie, stosowane w kąpielach, działają korzystnie przy zaburzeniach układu krążenia, nadciśnieniu, niedokrwistości itp. W kuracjach pitnych działają na przewod pokarmowy, górne drogi oddechowe, drogi moczowe, na przemianę materii. Wody te rozmieszczane są obficie w licznych polskich uzdrowiskach — od podgórskich do nizinnych; szeroko są znane: „Krynicyzanka”, „Zuber”, cała rodzina „Zuberów”,

„Jan”, „Józef”, „Adolf” z Iwonicza i inne.

Rozpowszechnione w Kraju solanki działają skutecznie przeciw reumatyzmowi, niewydolności gruczołów dokrewnych, otyłości, są stosowane w chorobach wieku dziecięcego i miazdżycy, w późnych postaciach kiły — i przy przedwczesnym starzeniu się organizmu. Kąpiele solankowe pobudzają cały układ naczyniowy, roślinny i dokrewny, obniżają ciśnienie krwi itp. Słyną z tych wód Ciecuchocinek, Inowrocław, Kołobrzeg, Rabka, Rymanów i Szczawnica.

Wody siarczane i siarkowe w kąpielach ożywiają przemianę materii, powodują wydalanie jądów z ustroju. Stosuje się je przy gościecu, chorobach przemiany materii, kobiecych, przy późnej kile. Dysponują tymi wodami Busko i Solec, Wieniec Kujawski, Łądek, Cieplice, Przerzeczn.

I wreszcie wody radonowe — w Świeradowie, Ciecuchocinku, Łądku — ożywiają funkcję gruczołów płciowych, usmierzają bóle stawowo-mięśniowe, nierzalczne, odczuwają w stanach alergicznych itp.

Lecznicze składniki wód zawierają również borowiny o działaniu ciepłolecznicy, elektrochemicznym, niekiedy hormonalnym. Są one w Busku, Ciecuchocinku, Dusznikach, Inowrocławiu, Iwoniczu, Krynicy, Polanicy, Świeradowie, Połczynie — udostępnia się złoza augustowskie.

Obok tradycyjnych źródeł o bogatej historii — jak Krynica, Ciecuchocinek, Nałęczów — są w Kraju mniej znane, ale równie skuteczne, jak Przerzeczn czy Swoszowice (przy chorobach skóry) lub Jastrzębie — (przy chorobach kobiecych).

Otyłość można leczyć w Krynicy, Busku i Świeradowie; choroby gośćcowe w Busku, Inowrocławiu, Łądku, Połczynie, Przerzecznicy. Wszystkich źródeł i wszystkich dotyczących ich wskazań leczniczych w tym miejscu nie sposób wyliczyć. Warto wspomnieć o stosunkowo niedawno uruchomionych zdrojowiskach leczących choroby zawodowe w Busku, Iwoniczu i Łądku, o mającym duże osiągnięcia ośrodku dla cukrzycowców w Kołobrzegu itp.

Nad sanatoriami uzdrowiskowymi sprawują opiekę placówki naukowe — mają w nich swoje bazy kliniki akademii medycznych; badaniom naukowym w zakresie lecznictwa uzdrowiskowego patronuje Instytut Balneoklimatyczny. Niektóre polskie źródła dzięki pomocy uczonych stały się poważnymi ośrodkami naukowymi.

Z wiedzy o możliwościach leczniczych polskich źródeł wynika ustalony już pewnik, że mogą i powinny służyć przede wszystkim ludziom chorym — i to przez cały rok.

JAN OKRZA

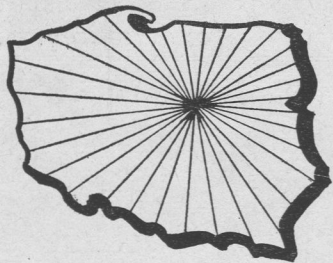
1 Kuracjusze polanickich sanatoriów chętnie odpoczywają w Parku Źródłowym

2 Pijalnia wód leczniczych w Szczawnicy

3 Piękny i na wskroś nowoczesny dom leczniczo-wypoczynkowy w Żegiestowie

4 Perła polskich uzdrowisk — Krynica-Zdrój

PROSTO Z POLSKI



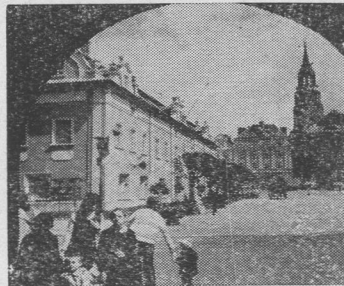
KORONKI Z BOBOWEJ

Bobowa już w wiekach średnich znana była z artystycznego rzemiosła — szewstwa, garbarstwa i kuśnierstwa. Od 1606 roku wraz z zawiązaniem się cechu tkackiego bujnie rozwija się tam także ozdobne sukiennictwo i produkcja płócien. Tradycje artystycznego rękodzieła od 25 lat godnie kontynuuje Spółdzielnia Rękodzieła Artystycznego i Ludowego „Koronka” w Bobowej. Sławne bobowskie koronki klockowe, dekoracyjne kilimy i sumaki znane są i poszukiwane w Polsce i za granicą. Światowy popyt na artystyczne wyroby bobowskich koronkarek i tkaczek uległ u podstaw rozwoju Spółdzielni. „Koronka” rozrosła się do pięciu dużych zakładów zatrudniających około 600 osób, w tym prawie 400 chałupników. Co roku ze spółdzielczych zakładów wychodzi ponad 450 nowych wzorów misternych koronek i tkanin dekoracyjnych. Roczna produkcja ma wartość 29 mln zł, z czego towary za 7 mln zł wędruje na eksport.

PONAD 7800 PRZEDSTAWIEŃ »KACPERKA«

Już ponad 20 lat działa na Rzeszowszczyźnie Państwowy Teatr Lalki i Aktora „Kacperka”. Wśród dzieci i młodzieży, zwłaszcza wsi, cieszy się on ogromną popularnością. W okresie swego istnienia dał ponad 50 premier, wiele wybitnych i głośnych inscenizacji, zajmując jedno z czołowych miejsc wśród najlepszych tego rodzaju teatrów w Kraju.

Warto dodać, że w okresie swej działalności Teatr „Kacperka” występował w przeszło 450 miejscowościach, dając ponad 7800 przedstawień, oglądanych przez łączną liczbę



bę ponad 2 mln dzieci. Wśród zasłużonych aktorów „Kacperka” warto wymienić: m.in. Zytę Czechowską, Emilię Umińską, Tadeusza Czwakiela, Tadeusza Włazięka, Zygmunta Czechowskiego, Michała Wałaszka, Zofię Król, Bolesława Babiara, Tadeusza Rejmana.

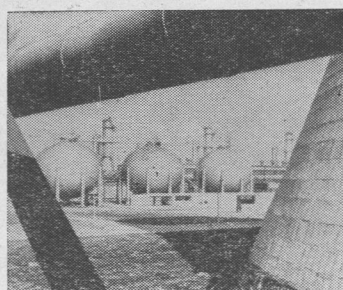
EUROPEJSKA PODRÓŻ 92-LETNIEGO AUTO- STOPOWICZA

Szwecja, Dania, Anglia, Francja, Hiszpania, Portugalia i Wyspy Kanaryjskie — oto program tegorocznych wędrowek najstarszego w Polsce, a może i w świecie autostopowicza, 92-letniego lekarza i inżyniera z Bydgoszczy, Aleksandra Melecha. Dr Melech jest jednym z pionierów autostopu w Polsce. Sędziwy wędrowiec, zadziwiający zdrowiem i kondycją, przemierzył pieszo i różnymi środkami lokomocji ponad 50 tys. kilometrów po Polsce. Zwiedził też Związek Radziecki, docierając aż do Władywostoku, przebył Kanadę od Halifaxu do Vancouver, był w Afryce, w Singapurze, na Cejlonie i w wielu innych zakątkach świata.

RYTRO — WIEŚ TURYSTYCZNA

Rytko jest najbardziej znaną wsią turystyczną nad Popradem w woj. nowosądeckim. Licząca ok. 1,7 tys. stałych mieszkańców obecnie gości prawie 10 razy tyle wczasowiczów i młodzieży.

Z każdym rokiem Rytko coraz lepiej przygotowuje się na przyjęcie tak dużej liczby turystów. Kilka zakładów pracy urządziło tu nowoczesne ośrodki wczasowe, w kwate-



rach prywatnych jest blisko 1 tys. miejsc, są pola namiotowe nad Popradem, dwie restauracje i kilka jadalni.

60 TYPÓW ŁODZI PRODUKUJE WYTWÓRNIA W CHOJNICACH

Ponad 60 typów łodzi produkuje obecnie chojnicka Wytwórnia Sprzętu Sportowego. Wytwarza się tu łodzie głównie z tworzyw sztucznych. Zakład specjalizuje się także w produkcji łodzi żaglowych. Prawdziwym „przebojem” tegorocznej produkcji jest żagłówka o powierzchni żagla 7 m kw. Ta atrakcyjna jednostka przechodzi obecnie próby sprawnościowe i już wkrótce rozpocznie się jej seryjną produkcję. Z roku na rok wzrasta eksport chojnickiej wytwórni. Głównymi odbiorcami są m.in.: Holandia, Szwecja, ZSRR, RFN i ostatnio — Włochy.

NOWE DZIELNICE W BYDGOSZCZY

Większość z ponad 300 tys. mieszkańców Bydgoszczy mieszka już w nowych domach. W ostatnich latach powstały w tym mieście wielkie dzielnice, a wśród nich ciągle rozbudowujące się „Kapuściska” i „Wyżyny”. Na tym ostatnim osiedlu, gdzie głównym akcentem architektonicznym są 11-kondygnacyjne wieżowce, zamieszka wkrótce ponad 60 tys. ludzi.

Jeszcze większą dzielnicą stanie się „Fordon”, gdzie obecnie buduje się wiele nowych zakładów pracy oraz zespół akademików dla około 12 tys. studentów bydgoskiej Akademii Techniczno-Rolniczej.



TYGODNIOWA GAWĘDA

Mówiliśmy na tym miejscu już o rodzinie i kolegach. Pora pomówić o sąsiadach. Kolegów można sobie dobrać, zmieniać. Sąsiadów zysza nam los. Złych albo dobrych. Zli są kłeską, dobrzy błogosławieństwem. Ale są i trudno coś na to poradzić. Kilkadziesiąt jeszcze lat temu, kiedy $\frac{3}{4}$ ludności Kraju mieszkało na wsi, więzy sąsiedzkie miały bardzo duże znaczenie. „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi” — powiada przysłowie.

Obecnie ponad połowa ludności Polski mieszka w miastach. Stosunki sąsiedzkie na wsi niewiele się zmieniły. Ale w miastach to całkiem co innego. Życie w „blokach” nie sprzyja znajomościom sąsiedzkim. Zna się na ogół, i to też powierzchownie, sąsiadów z tej samej klatki schodowej, z tego piętra, z piętra poniżej lub wyżej, gdzie zajmuje się mieszkanie. Kontakty z nimi są żadne albo lakoniczne, unikają z kurtuazji, z potrzeby (np. kiedy trzeba soli pożyczyc) itp. Wyłom z tej zasady czynią tylko dzieci, którym sąsiedztwo z rówieśnikami zawsze odpowiada, a także osoby starsze ze względu na kłopotliwość udawania się do kogoś znajomego na drugi koniec miasta. Dla dorosłych ludzi, sprawnych fizycznie, pracujących zawodowo, więzy sąsiedzkie są o wiele mniej atrakcyjne niż osobiste zainteresowania i inne możliwości, które dają duże miasto.

Wiąże się to z urbanizacją Polski. Urbanizacja ta wpływa zasadniczo na obyczajowość ludzką, na styl mieszkania, sąsiedowania itp. Z zalet, które ze sobą niesie, warszawski felietonista, Władysław Kopaliński, wyróżnia dwie: po pierwsze, duże miasto daje możliwość wyboru przyjaciół i znajomych, po drugie — pozwala ludziom na cudowne poczucie anonimowości. A to też jest ważne.

JERZY

UN TELEX DANS CHAQUE COMMUNE

D'ici 1977, toutes les 2862 communes rurales qui sont des centres administratifs, se verront munies d'un télex. Cette mesure qui commence à être appliquée progressivement, a pour but d'accélérer les contacts et les échanges en évitant la rédaction de lettres et l'envoi du courrier qui provoquent cette paperasserie toujours critiquée.

Actuellement, 300 communes rurales possèdent un télex, d'ici la fin de l'année, le nombre de ces communes passera à 800, l'année prochaine cette mesure atteindra 900 autres communes rurales et en 1977, toutes les communes disposeront d'un télex.

Par ailleurs la réforme administrative a accéléré le processus de l'automatisation de l'interurbain entre les voïvodies, les voïvodies et les communes administratives et enfin les voïvodies et la capitale.

Ces changements auront sûrement des effets spectaculaires dans l'application des mesures administratives ou autres grâce à la rapidité de la transmission et les contacts qui deviennent pour ainsi dire, directs.

DES MICROFILMS POUR LES DOCUMENTS DE VALEUR

Si l'on considère que la collection de la Bibliothèque Nationale polonaise compte plus de 3 millions de tomes, on comprend aisément l'importance qui a été donnée à la section des microfilms de la Bibliothèque Nationale où on



peut retrouver, sur pellicule, les livres les plus précieux et tout ce qui a trait à la Pologne dans les publications étrangères.

L'intérêt de cette formule est de remplacer les originaux et les sauver de la destruction en faisant une copie de l'ensemble de l'oeuvre, de même les chercheurs et scientifiques font appel aux tirages des microfilms pour leurs travaux.

La collection des microfilms a débuté en 1950. Actuellement elle comprend 90 000 bobines. Des services de microfilms de la Bibliothèque Nationale profitent également les autres bibliothèques du pays et aussi les personnes privées.

L'EXPORTATION DES PLANTES MEDICINALES

D'année en année, l'exportation des plantes médicinales ou des extraits de plantes, va en s'accroissant. Ainsi l'année passée 4000 tonnes de plantes et 14 tonnes d'extraits ont été exportés dans le monde entier.

La demande porte surtout sur des plantes séchées les plus diverses dont la liste est fort longue puisque une foule de maux peut être soignée par des infusions de plantes et dans cette époque qui voit le triomphe de la chimie, réapparaissent les vertus des plantes médicinales que l'on redécouvre pour le plus grand bien de chacun.

Suivant les pays, les demandes diffèrent. Ainsi la France a surtout un grand besoin en fleurs et feuilles, l'Italie fait une grande consommation de lilas noir, l'Autriche demande des bleuets et des fleurs d'aubépine, du cumin aussi, etc...

Parmi les extraits, tous ne sont pas destinés à des fins médicales, beaucoup entrent dans la composition de cosmétiques pour leur parfum ou leurs vertus.



EN COURANT

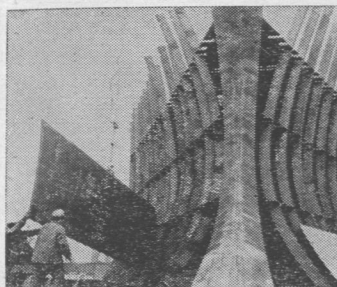
Un jeune constructeur amateur de Łódź, Kazimierz Olszewski, avait, par ses propres moyens, construit un avion dont la vitesse en vol est de 120 km/h. Comme le constructeur n'est pas pilote, il vient de vendre sa machine à un particulier pour 40 000 zlotys. Le nouveau propriétaire est entièrement satisfait de son acquisition.

Le III^e Congrès international des Traducteurs de la Littérature polonaise se tiendra en Pologne du 25 septembre au 4 octobre. Il réunira 100 personnes (dont Anna Posner qui viendra de France) Des rencontres avec des représentants de différents milieux de la culture et de la vie littéraire permettra aux participants de connaître les dernières tendances de la langue polonaise écrite et parlée.

Un nouvel hôpital va être édifié à Kolobrzeg, ville de cure qui reçoit chaque année un million et demi de personnes. Cet hôpital comprendra 500 lits. Des plus modernes, il disposera à proximité d'une aire d'atterrissage pour les hélicoptères et les avions sanitaires.

Les pêcheurs à la ligne de 16 pays se sont retrouvés à Bydgoszcz pour prendre part aux XXII^e Championnats du monde pêche à la ligne. On a compté que les personnes présentes à ces championnats, toutes des ferventes de la pêche à la ligne étaient au nombre de 12 000!

Les élans se sont multipliés dans les forêts polonaises. La Couiavie fait savoir qu'environ 100 de ces bêtes sympathiques se trouvent sur son territoire. Elles constituent une

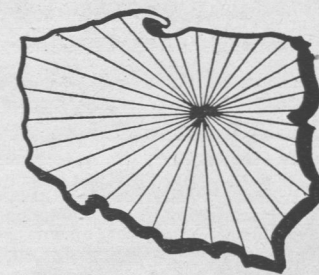


grande attraction pour les touristes se rendant dans la région d'Inowrocław et Włocławek.

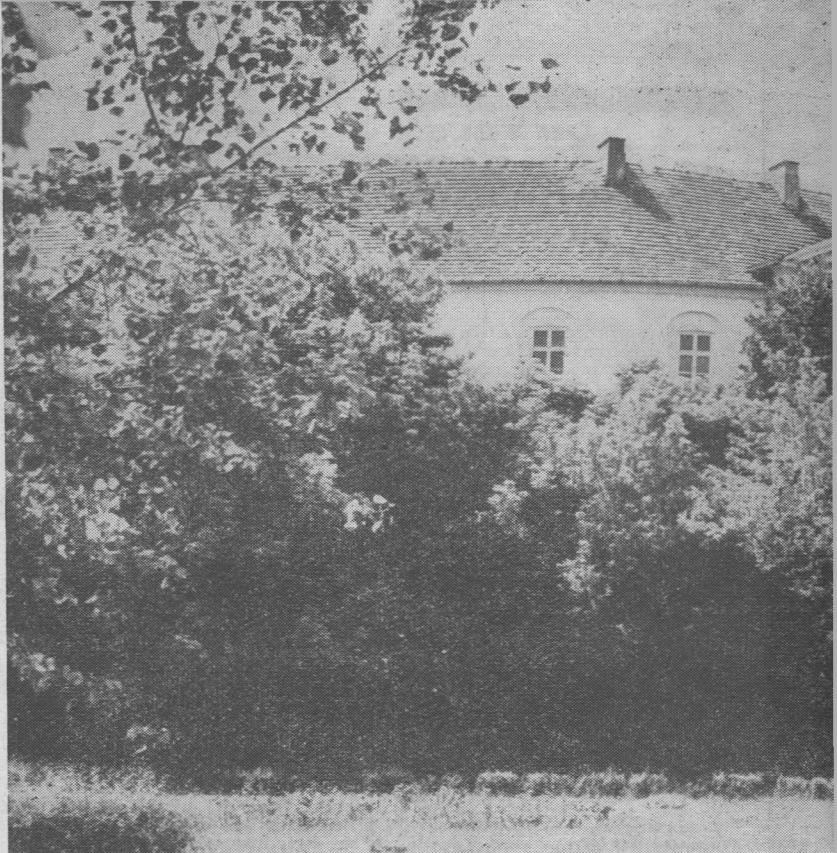
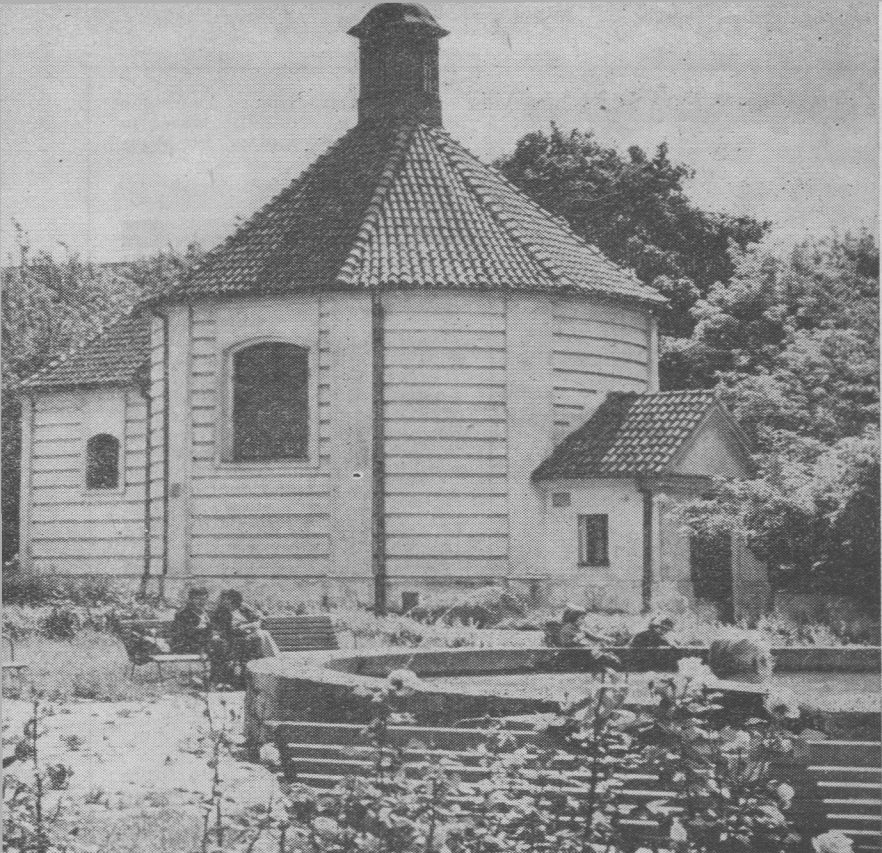
L'AIR DU TEMPS

L'extension de la circulation routière en Pologne n'est un secret pour personne et les touristes le savent bien pour avoir connu des embouteillages. Les retours de week-ends posent des problèmes et la milice routière met sur pied des actions pour faciliter au maximum les retours de vacances et de week-ends. Heureusement, disons tout de suite que, par chance, les embouteillages en Pologne ne sont pas encore atteints de gigantisme, néanmoins cette déformation se profile à l'horizon et les gens de soupire après ce „bon vieux temps” qui ignorait tous ces tracés!

Ce „bon vieux temps” les ignorait-il vraiment? On connaît „Les embarras de Paris”, les embarras de Varsovie n'étaient pas moindre, même au temps où Varsovie, jeune capitale, comptait tout juste cent mille habitants. C'était sous le règne de Stanislas Auguste, au XVIII^e siècle. Les chroniques laissées par les étrangers de passage, notent un trafic intense et permanent supérieur à d'autres grandes villes européennes. Ce trafic intense se traduisait par des carrosses aux beaux attelages, s'engouffrant au galop dans les rues étroites, mal pavées, démunies de trottoirs et les pauvres piétons n'avaient où se réfugier, aussi les accidents mortels n'étaient pas rares. Une pareille circulation demandait à être réglementée ce qui fut fait en 1767, des amendes élevées devaient être payées par ceux qui lançaient leur cheval à trop grande allure. Des entorses trop nombreuses entraînaient un arrêt qui définissait de façon plus précise le code de la chaussée. Un code qui, depuis, exige un continuel renouvellement!



En direct de Pologne

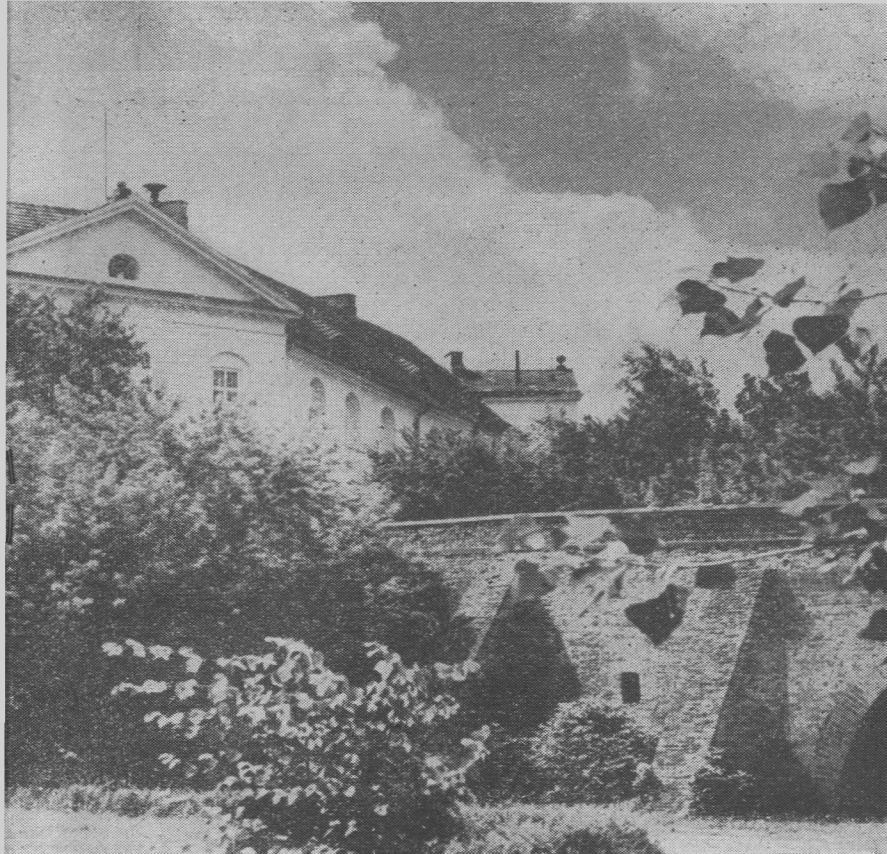


Zamek na

CENTRUM POLONII ZAGRANICZNEJ W PUŁTUSKU

- 1 Mieszkańcy Pułtusza w parku przed rotundą kościoła zwanego zamkowym. Już niedługo miasteczko poddane zostanie modernizacji
- 2 Widok na zamek — Dom Polonii Zagranicznej od strony Wisły
- 3 Ten napis „Serdecznie witamy” skierowany został do wszystkich Polaków z Zagranicy. Dom Polonii po przebudowie będzie dysponował 235 miejscami noclegowymi, salą bankietową, a także restauracją
- 4 Rynek miasta. W głębi gotycka kolegiata z XV-wieczną dzwonnica
- 5 W Pułtusku znajduje się wiele zabytków sakralnych, wszak miasto było siedzibą biskupów. Na zdjęciu: kościół pojezuicki z XVIII wieku





d Narwią

5



J

uż w przyszłym roku Pracownice Konserwacji Zabytków przystąpią do prac renowacyjnych zamku w Pułtusku, perły polskiej architektury renesansowej, który stanie się Domem Polonii. Od tej chwili rozpocznie się modernizacja Pułtuska, miasta o bogatej przeszłości historycznej oraz przystosowanie całej osady do współczesnych i przyszłych potrzeb. Powstanie tu wielkie Centrum Polonii Zagranicznej z częścią handlową, hotelową i rekreacyjną. Projekt programowo-koncepcyjny Centrum Polonii w Pułtusku jest już zatwierdzony.

Obecnie trwają prace nad dokumentacją zamku i jego otoczenia. Dom Polonii w Pułtusku zajmie obszar 8 ha. Należą do tego zamek, dziedziniec zamkowy i skarpa, tereny parku, przyszła plaża i urządzenia sportowe, hotel oraz domki wycieczkowe.

O programie Centrum Polonii w Pułtusku mówi zastępca sekretarza generalnego Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” — p. Józef Topisz.

— Okres, jaki dzieli nas od powołania Domu Polonii, wypełniony był intensywnymi pracami przygotowawczymi. Złożyło się na to: opracowanie koncepcji programowo-przestrzennej przez Wojewódzkie Biuro Projektów w Warszawie, badania historyczne Politechniki Warszawskiej i założenia przebudowy zamku, projektowane przez warszawskie Pracownice Konserwacji Zabytków. Przeprowadzono inwentaryzację zamku, podzamcza i przyległych budynków, badania historyczne, archeologiczne i architektoniczne. Konieczne było również rozpracowanie ogólnego planu miasta, jego przyszłego rozwoju i modernizacji poprzez budowę sieci ogrzewczej, kanalizacji, oczyszczalni ścieków itp.

Zamiarem autorów modernizacji Pułtuska jest wydobycie całego piękna zabytkowej architektury w jej nieskalanej postaci i włączenie wszystkich tych walorów w nurt współczesnych potrzeb. Będzie to rzadkiej urody miasto-muzeum, tętniące życiem. Tu odbywać się będą zjazdy, kongresy, festiwale, ważne konferencje itp. Tu zjeżdżać będą rodacy ze wszystkich stron świata. Bliskość Warszawy, malownicze położenie nad Narwią i możliwość atrakcyjnego odpoczynku (m.in. przejażdżki konne, sprzęt motorowodny, korty tenisowe, pola golfowe stwarza szczególnie przychylne warunki.

Po przebudowie, Dom Polonii będzie dysponował 235 miejscami noclegowymi: w zamku (85), hotelu (100) i w domkach wycieczkowych (50). W zamku przewidziana jest restauracja na 120 miejsc, sala bankietowa oraz kawiarnia i bar nocny, a w hotelu mieścić się będzie nieco większa restauracja (150 miejsc), sala bankietowa i kawiarnia. Natomiast w zespole sportowo-plażowym znajdzie się bufet i kawiarnia na 80 miejsc. Ponadto w zamku i hotelu mieścić się będą sale: wystawowa, telewizyjna, brydżowa, gier automatycznych, biblioteka i sauna z krytym basenem. W części rekreacyjno-sportowej na wolnym powietrzu powstaną: boiska gimnastyczne, do siatkówki, kometki, minigolfa, korty tenisowe, kręgielnia, tor łuczniczy, krąg taneczny, tereny zabaw dla dzieci i młodzieży, przystań z portem dla statku spacerowego, basen z brodzikiem oraz plaża trawiasta i piaszkowa.

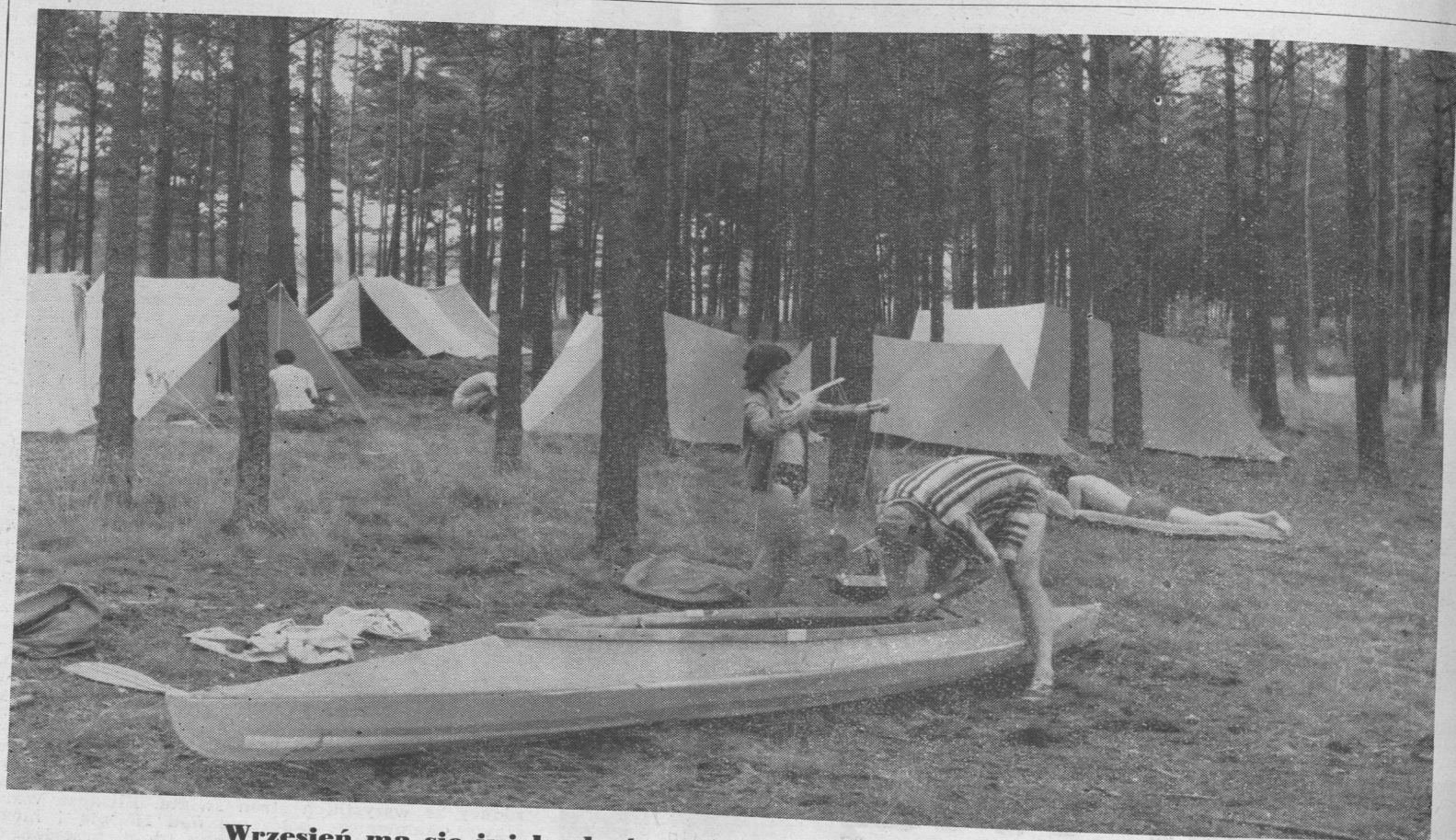
Centralnym źródłem ciepła dla Domu Polonii, a także dla całego miasta stanie się w niedalekiej przyszłości kotłownia miejska. Zakończenie wszystkich prac ciepłowniczych przewidziane jest na lata 1978—80. Ponieważ część budynków realizowana będzie wcześniej, wybuduje się dla nich własną kotłownię do czasu przyłączenia do stałej sieci ciepłej.

Najwcześniej, bo już na wiosnę 1978 r. powinna być zakończona budowa zespołu hotelowo-gastro-nomicznego i zaplecza rekreacyjno-sportowego. Adaptacja i modernizacja zamku, nawet przy bardzo sprzyjających okolicznościach, zakończona będzie nie wcześniej niż około 1980 roku. Trzecim etapem jest budowa domków wycieczkowych, co nastąpi po roku 1980.

Głównym projektantem modernizacji kompleksu Domu Polonii jest inż. arch. Roman Medwid, a współautorem w zakresie urbanistycznym inż. arch. Jan Gackowski. Natomiast projektantem modernizacji i przebudowy zamku — inż. arch. Halina Kossuth.

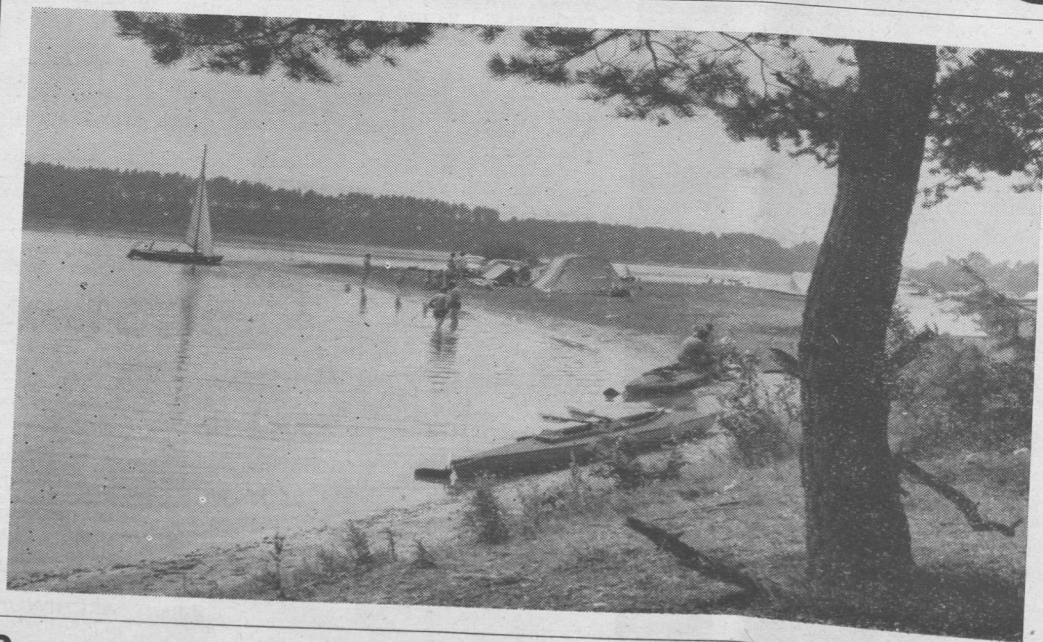
WŁODZIMIERZ LIKSZA

Zdjęcia: ARCHIWUM



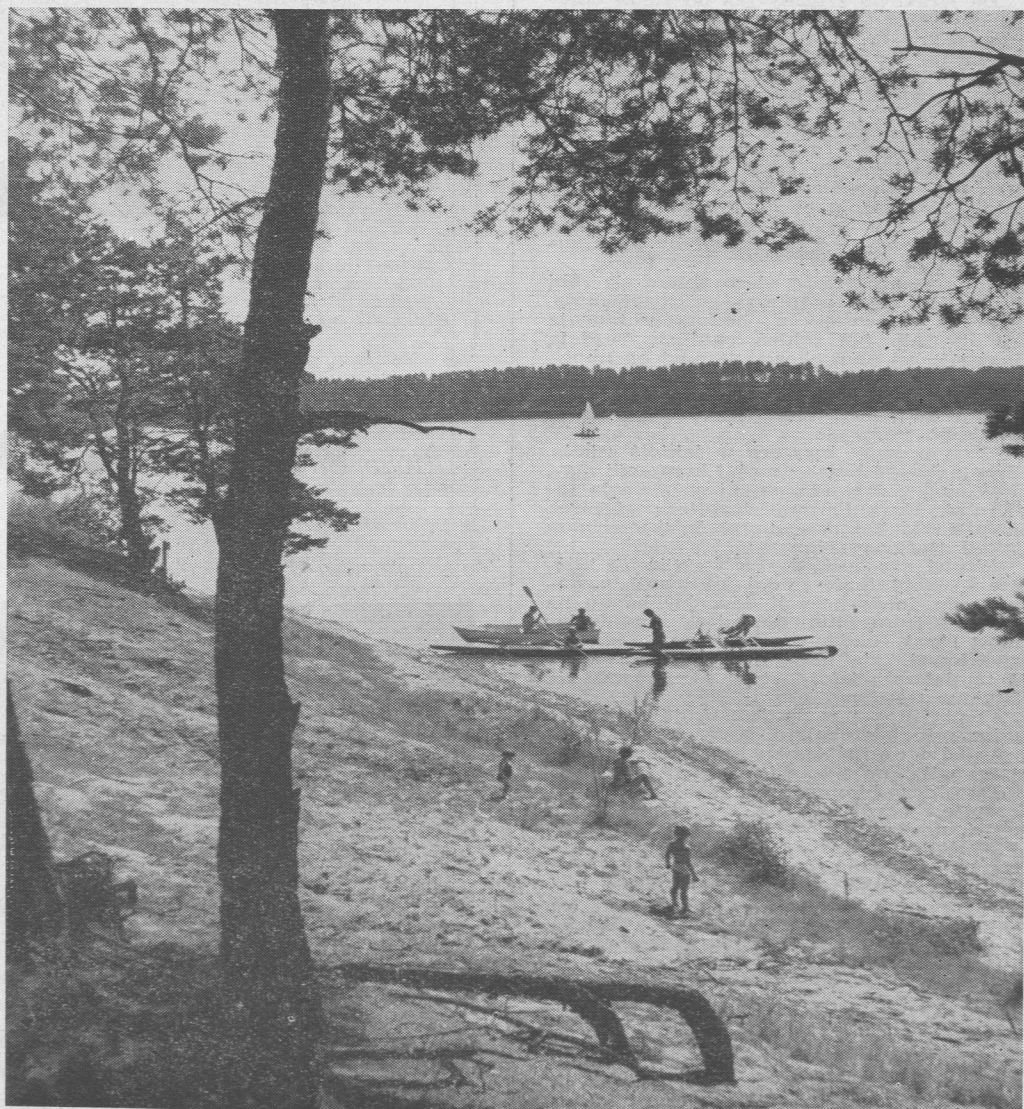
Wrzesień ma się już ku końcowi, a kwitnące wrzosi są niezbitym dowodem na to, że nieuchronnie zbliża się jesień. Chociaż dni już nie bywają upalne, to jednak spotkać można jeszcze wielu amatorów wypoczynku. Cała baza turystyczna znajduje się jeszcze w pełnym ruchu, maleje tylko liczba korzystających z jej usług. Kurorty pustoszeją, a na campingach tylko nieliczni turyści rozbijają namioty.

Ostatnie dni lata



W Polsce jest wiele zakątków, jakby stworzonych specjalnie przez naturę i zachęcających do tej formy spędzania urlopu. Największą popularnością cieszą się campingi i pola namiotowe położone nad jeziorami, blisko lasów i niedużego, często zabytkowego miasteczka. Niedawno wydana w Kraju „Mapa polskich campingów” informuje, że jest ich blisko 200 i każdy ośrodek może być atrakcyjny dla polskiego czy zagranicznego turysty. Spędzanie wakacji pod namiotem albo w domku campingowym należy obecnie do dobrego stylu. Z pól campingowych korzystają turyści bez względu na wiek. Jeżeli to moda lub snobizm, to przyznać trzeba, że rozsądny i zdrowy. Przebywanie na świeżym powietrzu, spacer, ciągły kontakt z przyrodą, korzystanie ze sprzętu sportowego, którym dysponuje każdy camping, zalecane są przecież przez lekarzy. Zwłaszcza dla osób przemęczonych pracą umysłową.

Właśnie takie niczym nie skrępowane życie na łonie natury można wieść na campingu w okolicach Augustowa, miejscowości położonej na skraju Puszczy Augustowskiej, między trzema jeziorami: Białym, Necko i Sejno. Trudno nie znaleźć się pod urokiem mazurskich jezior zwłaszcza komuś, kto 11 miesięcy w roku spędza w mieście. Tutaj amatorzy wędkowania odnajdą prawdziwy raj dla siebie, bowiem ryby biorą o każdej



porze dnia. Okoliczne lasy natomiast obfitują w grzyby i borówki. Miłośnicy fauny i flory mogą się zachwycać ich oryginalnymi gatunkami w pobliskich rezerwach przyrody. Mazurskie jeziora i campingi mają już ustaloną renomę. Mniej natomiast wiemy o jeziorach Szwajcarii Kaszubskiej, regionu znanego z bogatego folkloru, a nie z malowniczych jezior. A szkoda.

Na przykład Wdzydze Kieszowskie, niewielka miejscowość położona w samym sercu Kaszub, nad jeziorem Gołoń — zasługuje na uwagę turysty. Inna tu ziemia, inne są obyczaje mieszkańców i inny pejzaż niż na Mazurach. Spotyka się tu mniej trzciniastych brzegów i samotnych wysp, a więcej piaszczystych plaż. Nic więc dziwnego, że przyjeżdżają na Kaszuby turyści równie licznie, jak na Pojezierze Pomorskie. Dwa ośrodki campingowe we Wdzydzech dają w sumie 200 miejsc noclegowych. W sezonie wszystkie miejsca są zajęte. Camping wprost pęka w szwach. We wrześniu natomiast znika gwar, a ci, którzy szukają spokoju i chcą rozkoszować się ciszą, znajdują ją tutaj. Trzeba z niej korzystać, bo wrzesień ze swoim „babim latem”, nagrzaną wodą jezior, kosztem dojrzałych owoców jest ostatnim miesiącem lata.

(eb)

Zdjęcia: BOGDAN RÓŻYC

P

Porucznika Siwickiego spotkałem w Bukareszcie, w roku 1939, bezpośrednio po tym, jak przeszedł granicę rumuńską. Miał nie wygojoną rękę i był w stanie wielkiego wyczerpania.

A oto jego relacja:

Do Krakowa szliśmy jak do ziemi obcej. Jakże to daleko od naszych Tarnowskich Gór. Kwatery wygodne. Doprowadzenie się do porządku. Przeformowanie się. Naprawy. Bary, kina, dziewczęta, bohaterowie... Znowu będzie kompania jak spod igiełki. Ruszamy na front od pewnego punktu, z pewnej bazy, z planem dowództwa, z nowym sensem.

Na przedmieściu jakiś kupiec hurtownik wina ofiarowuje nam wina dla kompanii. Koniecznie chce nam dać pięć beczek, ale z największym żalem możemy naładować tylko trzy. Ba, gdyby był Czudek z taborami...

Mnie przez chwilę nieco zimno się robi na widok tego pośpiesznego rozdawania. Ale już dziewczęta z chodników rzucają kwiaty, ale już jakieś paniusie rozdają herbatę, już nam chcą myć nogi na punktach urządzonych specjalnie po to, aby opatrywać zatarte nogi wracających z frontu żołnierzy. Dają się ponieść temu prądowi.

Otrzymujemy kwaterę w jakiejś szkole. Sciągnęło 170 ludzi z mojej kompanii. Jest i Czudek z przetrzezanymi co prawda taborami. Kuchnię nam rozbito pociskami, fasujemy jakąś drugą zepsutą, która nam odda towarzyszyła.

Więści nas dochodzą ze świata. Te bliższe — o plutonie mojej kompanii, zostawionym do dyspozycji dowódcy baonu na Śląsku. Porucznik, dowódca, wysadzając most pod nadzwyczaj silnym ogniem, zwariował. Ale most uprzednio wysadził. I te dalsze wieści — że zwyciężamy, że Niemcy trzeszczą.

Oh! Kupa nas tu jest. Pójdzie kontruderzenie jak cholera.

O północy już całym batalionem wyruszamy. I... na wschód.

Dowódca kompanii zmotoryzowanej, przystosowanej do niszczeń, oparł się o mnie, posłyszałem w ciemności, że płacze: — Cały czas, cały czas niszczyłem to, co budowaliśmy przez dwadzieścia lat. Jakbym matkę zarzynał... I teraz... kiedy myślałem, że będzie kontrofensywa, ruszamy dalej na niedoniszczoną Polskę. I znowu będę wysadzał, wysadzał, wysadzał...

Por. Siwicki milknie i łapie się za narywającą rękę. Może to i szczęśliwa okoliczność, że każde załamanie głosu można zwać na karb tej ręki. Przysuwa mi zmięty notatniczek: — Tu notowałem. Może panu wystarczy?

Czytam:

„Z Krakowa wywała masa wojska i

ludności. Szereg dni. Nocami. Pod Nowym Korczynem przeprowimy się przez Nidę przy ujściu do Wisły. Dawałem patrole z oficerami do niszczenia mostów. Naprawiliśmy dwa mosty, zbudowaliśmy półtora kilometra drogi, zebraliśmy wszystkie, jakie się dało, galary pod Nowym Korczynem. Cały czas walki.

Z rozkazu dowódcy dywizji rozstajemy się z naszym taborom. Skazano go na zagładę, bo tamuje drogę. Z taborami musiała pójść kolumna mostowa całkowicie zmotoryzowana.

W tych kluczeniach, wędrówkach, porywkach, nocach w marszu, dniach bez snu, kiedy trzeba się odstrzeliwać napierającym Niemcom, kiedy trzeba się chować od zabijających aeroplanów — jeden był kres, niby próg ziemi obiecanej — wstęga Wisły. Tam czekają przy przeprawie umocnienia polskie, armie nienaruszone. Przemkną za ich potężne plecy rozbite oddziały, wylizają swoje rany, zbiórą się w sobie do dalszej walki.

Wisła. Mówi się tylko o niej...

Postanawiam skoczyć nad Wisłę, zasięgnąć języka. O parę już staj od naszego rozdroża trafiam na stłoczoną masę wołów. Przedzieram się bokami wzdłuż zalegającej na siedem kilometrów masy. I kiedy z nagła las się skończył i o nozdrza uderzył zapach wody — widzę, że na środku Wisły boryka się z prądem galar, w którym chłop przewozi ni mniej, ni więcej z tysiąc ludzi czekających na brzegu.

Okazuje się, że most ustawiono źle — załamany w środku, tworzył wielką dwunastometrową literę V. W tej sytuacji owe dwie drużyny saperskie mogły się tylko rozpląkać. Poradziły sobie o tyle, że boki tej litery połączyły w środku mostem. Ludzie najprzód wdrapali się po jednej poprzeczce V, szli wątkim mostem do drugiej i schodzili po niej na drugi brzeg. Nawet przeprowadzają poszczególne konie i biedki z karabinami maszynowymi..."

MELCHIOR WAŃKOWICZ

Z dziejów jednej kompanii

(fragmenty)

Melchior Wańkiewicz (1892—1974).

Jego spuścizna literacka

liczy prawie 40 pozycji.

Najwięcej wznowień doczekał się tom reportaży

o Polakach na Mazurach

„Na tropie Smętka”

oraz rodzinna opowieść „Ziele na kraterze”.

Podczas II wojny światowej

Melchior Wańkiewicz był korespondentem.

W wyniku przeżyć wojennych

powstała książka „Monte Cassino”

i zbiór reportaży.

Każda publikacja tego publicyisty i pisarza cieszy się

ogromną popularnością wśród czytelników.

Porucznik Siwicki nie wie dokładnie, co będzie robił, ale każe ściągać materiał, obficie złożony na brzegu, pozostały po budowie mostu. Rzeką płyną galary z ludnością cywilną. Wyładowane betami, skrzyniami, wszelakim sprzętem — niosą ludzi w dół rzeki tak, jakby w tym dole nie czekała ta sama niemiecka niewola. Saperzy wyrzucają biedaków, rekwirując galary, kleić po nich poczynają pomost drewniany ku wyspie. Jest godzina dziesiąta rano, kiedy ruszono pracę. Już zjawia się klucz niemiecki, by przeskodzić przeprawie. Jedna z bomb pada o trzydzieści metrów od budowy, na brzeg, i zabija trzech oficerów. Ludzie nie wierzą, że robota się uda.

Biega po brzegu kierownik roboty, por. Siwicki w krzyku, w gorączce. Co pięć minut zanurza łeb w wodzie wiślanej. W tym łbie huczą wszystkie dzwony, usta zioną nieartykułowane przekleństwa, przed oczami mającą sylwetki ludzkie.

Ci ludzie nagle widzą, że most istotnie poczyna się kleić. Wówczas ogarnia ich entuzjazm i zaciekłość. Naloty niemieckie powtarzają się raz po raz — nic na to nie zwracają uwagi, stoją w wodzie, klecą, rąbiają, piłują, przebijają, dźwigają, świdrują, ładują...

Widzi porucznik, że naładziła się praca. To tak jak z lewarem: jak dobrze pociągnąć, to już potem sam prąd pynie. Przysiadł na piachu na kępie wyrudziałej trawy, przybiega pułkownik artylerii, która tak walnie z ciężkich dział od Niemców bije, te robotę saperząt-niebożąt majestatem swoim osłania, pyta pułkownika, kiedy most stanie.

— Na dziewiętnastą, panie pułkowniku...

Odetchnął, pot ociera z czoła:

— To dobrze. Tyle wytrzymam. Uratowaliście sto milionów, bo tyle jest warta artyleria pozostała na lewym brzegu.

Słowo saperskie zostało dotrzymane. Most stanął na godzinie 18, o całe sześćdziesiąt minut przed obiecany terminem.

Kiedy o godzinie 18 pierwsze oddziały popłynęły przez most, pięć celnie rzuconych bomb trafiło w sam środek przejścia — na wyspę. Most bowiem składał się z dwu mostów, które jak dwa koryta okrajały wyspę.

Poszła fala, spłynęły trupy ludzi i koni i znów popłynął potok wojska przez most nienaruszony.

Masakra w lesie

...Maszerujemy całą noc i cały dzień. Kto się zwali i zaśnie, to go i nie podnoszą. Nie ma siły, czasu i możliwości. Liczy się, że dociagnie. Tak pod wsią Stałą usnął i został porucznik Uracz.

Cel marszu, pono jakaś leśniczówka Edwardówka. Gdzie też może być? Trafiamy na 73 pp i idziemy jako jego tylna straż. Niebawem jednak musimy poprawiać mosty rozwalone na drodze pochodu. Na wieczór dobijamy się do jakiejś okropnie długiej wsi Ciosny. Wieś jest zapchana. Przez całą długość chyba parokilometrowej wsi stoi w trzy rzędy artyleria — jaszcz przy jaszczu. Już się pojawił lotnik-obszernik niemiecki, już po wsi zaczyna strzelać artyleria. Słoczona ulica stoi i czeka zmiłowania bożego. Bo gdzież tu wyjeżdżać? Żołnierze chowają się po rowach — ale pociski rwą konie na miazgę, wylatują w powietrze jaszcz z amunicją, jest sądny dzień. Pułkownik Powierza wysłał do Edwardówki, gdzie ma stać sztab grupy, gońca po gońcu, ale nie otrzymuje odpowiedzi. Okazuje się, że wszyscy gońcy zostali wybic.

Deszcz pada. Jest noc, więc samoloty nie bombardują, ale artyleria wstrzelala się w wieś i do rana chyba nikt tu z nas

nie zostanie. Żołnierze zwierzęco zmęczeni wracają spod krzaków, ryzykują spać w chałupach, byle schwytać trochę snu. Coraz ktoś pada. Wynosimy rannych bokiem zatłoczonej ulicy, mijając opłotki, a wracając potykamy się o nowe trupy i nowych rannych.

Bezbronni...

Final

Dobijamy wreszcie do Edwardówki. Tam dowódca daje mi rozkaz skierować wozy drogą na lewo, z linowymi saperami zostać, wziąć swój kaem, dołączyć drugi z drugiej saperskiej kompanii por. Marcinka, maszerować wstecz o dwanaście kilometrów i osłaniać odwrót.

Wieczorem jesteśmy już za Krasnobrodem. Koszade poszedł na zniszczenie i nie wrócił. Ale nagle sypnęło kompanii jak z rogu obfitości. Znalazł się por. Uracz, por. Osoba, a co najgłośniejsze — podchorąży Mitis, który dawno się gdzieś zawieruszył sam, bez żołnierzy, obecnie przyprowadził 40 pozbieranych po drodze żołnierzy kompanii, dużo poza tym saperów i innych oddziałów, jakąś kuchnię, prowianty, nawet wino. Dołączył się jakiś saper por. Markowski. Miałem już w kompanii 170 ludzi — stan, którego nie pamiętam od samego Śląska.

I znowu — żołnierzowi potrzebna jest tak samo wiara, jak amunicja i prowiant, żołnierz musi w coś wierzyć, aby trwać...

Ale upływają dalsze trzy dni. Od dwóch dni nie jemy. Konie nawet nie pojone — studnie wszędzie wybrane, strumienie wyschły, większych rzeczek nie ma. Z nieba bezustannie lecą bomby. Kapitan saperów Pogorzelski wyszedł na chwilę z łoża, bomba trzasnęła, upadł; gdy wstał, skonstatował, że łożo, szofer, sierżant i żołnierz w nim pozostali nie egzystują. Piechota walczy na cztery strony świata. Jesteśmy niby w oblężonej, coraz wolniej posuwającej się i wygłodniałej fortecy. Staliśmy na jakiejś ogromnej polanie leśnej, na której rozparł się istny jarmark.

Zebraliśmy się, szarżę, czekamy przez dwie godziny na rozkaz dowódcy batalionu. Rozkaz nie nadchodzi. Ciężko patrzeć na męczarnie koni. Rozchodzimy się szukać dla nich wody. Polana pustoszeje, strzałów nie słychać. Żołnierze patrzają pytająco na nas. Mijają jeszcze cztery godziny. Już nikogo na polanie nie ma oprócz kompanii. Już poczynają przez polanę przechodzić pierwi rozbrojeni żołnierze. Mówią, że Niemcy nawet pierścienki odbierają. Nic tu tańc nie można.

Zastępca dowódcy batalionu saperskiego kapitan Sliwczynski uformował dwie kompanie, moją i por. Marcinka, w czworobok. Chciał powiedzieć, że kompanie istnieć przestają i rozpląkał się.

— W prawo zwrot! — wzięliśmy swoje kompanie.

Mówię żołnierzom, że żegnamy się w składzie tak licznym, w jakim nigdy nie byliśmy. To nie to... Mówię im, żeby nie tracili odwagi. To nie to... Więc przystępuję do wypłaty ostatniego żołdu. Każdy otrzymuje dwudziestozłotówkę. Strzelają obcasami, ciągną się jak nigdy. Czy mi przysyłają oczy, nie mogę patrzeć. Odchodzę w tył, muszę coś zrobić, nie mogę beczeć w oczach całej kompanii. Macham ręką na „rozejść się”, ciągnę kaemy — ten swój i ten ukradziony, biorę łopatkę saperską, kopię.

Kto to wyjmuję mi delikatnie łopatkę z ręki? To kapral Czudek, którego z Trzebini wysyłałem na śmierć. Inni cisną się z łopatkami. Naoliwiają, namaszczają broń, spuszczają w łono ziemi, kłękają i układają zieloną darni, której kwadraty pieczołowicie wycięli.

Stają z boku i patrzą na ten — pogrzeb broni...

Godni

„Bydgoskiego

Szeląga”

Od 18 lat działa w Bydgoszczy Towarzystwo Przyjaciół Sztuki, skupiające ponad 200 członków — przeważnie robotników miejscowych fabryk i przedsiębiorstw. Organizując liczne imprezy kulturalne, rozwija jednocześnie zainteresowania i talenty robotników. W TPS działa przeszło 100-osobowa sekcja plastyków amatorów; jej członkowie (zdecydowana większość stanowią pracownicy fizyczni) zorganizowali w ciągu ostatnich trzech lat kilkadziesiąt wystaw obrazów, rysunków, grafik, rzeźby. Niektóre prace ekspozycyjne były w Warszawie i Budapeszcie. Wspólnie z plastykami bydgoskimi i gdańskimi Towarzystwo organizuje konkursy na „najlepszą grafikę kwartału” i funduje interesujące zestawy dzieł plastycznych dla szkół. W sekcji imprez urządzane są systematycznie „Estrady dla amatorów” i „Turnieje małych form literackich” (uczestniczyło w nich dotychczas ok. 1,5 tys. autorów). Występy uczniów społecznych ognisk artystycznych pozwoliły zabłysnąć niejednemu talentowi „w piórze” lub „na pięcioliniu”.

Dla szczególnie zasłużonych członków środowiska twórczych i dla popularyzatorów kultury Towarzystwo ustanowiło honorowy medal „Szeląga Bydgoski”.

Kieleckie papiernie

Na ziemi kieleckiej rozwinięty był niegdyś przemysł papierniczy. Już w połowie XVI w. funkcjonowała w Mniszku w pobliżu Jędrzejowa duża papiernia, będąca własnością jędrzejowskiego klasztoru Cystersów. O doskonałej jakości jej produkcji świadczy fakt, iż opatowi jędrzejowskiemu, który zasłużył się w rozwoju tej fabryczki — Stanisławowi Reszke — król Zygmunt III nadał prawa szlacheckie. Inna papiernia (Ariańska w Rakowie) zaspokajała potrzeby czytelnice krzewicieli reformacji w Polsce. Z tych to fabryczek pochodził „papier czerpany”, używany przez samego Mikołaja Reja, „ojca literatury polskiej”. Dzisiaj używa się jeszcze podobnego papieru w drukarni Muzeum Zegarów Słonecznych w Jędrzejowie, a produkcję „czerpanego” papieru obserwować można także w muzealnej fabryce w Dusznikach — w Dolinie Kłodzkiej.

Na Kielecczyźnie tradycje znakomitego papiernictwa przejęła najnowocześniejsza w Polsce kielecka Fabryka Wyrobów Papierowych, która wytwarza — jako jedyna w Kraju — papier bezkalkowy, niezbędny do wszelkiego rodzaju elektronicznych maszyn liczących, a ponadto dostarcza dla przemysłu i handlu opakowania kartonowe, tekturę falistą, wielokolorowe torby itp. Kielecka fabryka rozbudowuje się, stając się głównym dostawcą poszukiwanych opakowań. Jej docelowa produkcja roczna warta będzie dwa miliardy złotych, a zatrudnienie sięgnie 2700 osób.

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Piękny wrześnieowy poranek. Godzina ósma dwadzieścia. Stoję przy oknie i spojrzaniem odprowadzam wnuka, który w otoczeniu grupki kolegów podąża do szkoły. Może Wy też patrzycie za biegającą w tej chwili ulicami wszystkich francuskich i belgijskich miast i wiosek działwą, a może nawet wzięliście wnuczka lub wnuczkę za rękę i sami odprowadzacie najmłodsze latorośle swoich rodzin do podwojów szkół i ochronek? Jeśli tak, to ciekaw jestem, o czym w tej chwili myślicie, co Wam widok tych gromad hataśliwych uczniaków przywodzi na myśl?

Nie jest wykluczone, iż przebiegacie myślą dni, miesiące i lata, które przeżyliście, i że mówicie sobie w duchu: Gdybyśmy my, starzy emigranci, uczęszczali w dzieciństwie i młodości regu-

larnie do szkoły, na pewno przypadłoby nam w udziale życie znacznie mniej szare i znacznie mniej ciężkie niż to, które mamy poza sobą.

Co się tyczy mnie, to w mojej wyobraźni widok tych wszystkich zmierzających do szkół i przedszkoli dzieciaków kojarzy się z opublikowaną kilka tygodni temu w rubryce „Z życia różnych kolonii” listą ludzi, którzy w czasie spotkania, jakie odbyło się w Konsulacie polskim w Paryżu odlotu naszych milusińskich na kolonie do Kraju, złożyli datki na budowę Centrum Zdrowia Dziecka, a z kolei nazwa Centrum Zdrowia Dziecka sprawia, że staje mi przed oczyma droga cierniowa dzieci polskich w czasie okupacji. To drugie skojarzenie tłumaczy się tym, że do wzniesienia Centrum Zdrowia Dziecka natchnęła naszych rodaków w Kraju właśnie pamięć o bohaterstwach i umęczonych przez hitlerowców dzieciach i że mamy obecnie wreszcie — miesiąc, który w każdej polskiej i polonijnej duszy nieodmiennie budzi wspomnienie ostatniej pożogi wojennej i hitlerowskiego barbarzyństwa.

Na przestrzeni owych trzydziestu lat, jakie już nas teraz dzielą od zakończenia wojny, świadkowie tego barbarzyństwa i historycy wypisali oceany atramentu. Zeznań i opracowań traktujących o hitlerowskim ludobójstwie mamy dzisiaj takie mnóstwo, że odnosi się nieraz wrażenie, iż każdy milimetr kwadratowy

owego piekła na ziemi, które funkcjonowało w obozach koncentracyjnych i obozach zagłady został już dokumentalnie zbadany i opisany. Tymczasem wcale tak nie jest. Jeszcze teraz, jeszcze w trzydziści lat po zakończeniu działań wojennych otrzymujemy książki i filmy, których ze spokojem czytać i oglądać nie sposób i które ustraszają nawet ludźmi obeznanymi z potwornościami, jakie narodził polskiemu i wielu innym ludom zgotował niemiecki fałsz.

Do takich książek zalicza się m.in. praca Marc Hillela i jego żony Clarissy Henry zatytułowana „W imię rasy”, która wyszła drukiem w Paryżu w początku bieżącego roku. Na pewno wielu z Was słyszało o tej publikacji. Z pewnością wiecie też, że na jej podstawie nakręcono film, który także nosi tytuł „W imię rasy” i że zarówno w książce, jak i filmie ukazany został rabunek dzieci polskich, które poddawano następnie germanizacji.

Książka i film zatytułowane „W imię rasy” wzbudziły we Francji duże zainteresowanie i poruszyły opinię francuską do żywego. Dlatego żałuję, że niedostępna jest czytelnikowi francuskiemu inna książka — książka, którą przysłał mi w tych dniach krewni z Kraju i którą właśnie czytam. Gdyby bowiem czytelnik francuski zajął do tej książki, wruszyłby się niezawodnie tak samo jak ja, do łez.

W książce tej zostały opowiedziane dzieje jednego z hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Ale to nie był taki obóz jak inne i mało kto o nim dotąd słyszał; był to bowiem obóz dla dzieci. Powstał w grudniu 1942 r. w Łodzi. Zwieziono doń trzysta tysięcy młodek, z których najmłodszy miał dwa lata i trzy miesiące i których dozоровali „wychowawcy” zdolni do popełnienia każdej zbrodni. Wyżywienie było w tym obozie jeszcze gorsze niż w obozach koncentracyjnych dla dorosłych, a tortury, jakim tam poddawano chłopców i dziewczynki — tak straszne, tak wymyślne, że pióro wzdraga się o nich napomykać. Z owych trzynastu tysięcy młodek męczenników ocalało tysiąc, a przeżyło — trzysta.

„Tygodnik”, a więc i moje felietony, czytają różni ludzie. Nie jest wykluczone, że ten mój dzisiejszy „List” wypadnie do rąk komuś, kto mógłby zwrócić uwagę francuskich wydawców na książkę, o której mowa. Książkę zatytułowaną „Hitlerowski obóz koncentracyjny dla młodek w Łodzi” napisał były więzień tego obozu — Józef Witkowski, a wydrukowało ją we Wrocławiu wydawnictwo Osolneum. Zastępuje ona na to, aby nadać jej rozgłos nie tylko w środowiskach polonijnych.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Od trzech lat żyję z pewnym mężczyzną i jestem z nim bardzo szczęśliwa. On jednak nie jest wolny, ma żonę i dzieci. Chociaż z żoną od lat nic go nie łączy, uważa, że ma wobec niej i dzieci obowiązki i nie może ich opuścić. Ja tego nie rozumiem. Uważam, że wobec mnie ma też obowiązki (zresztą materialnie nic od niego nie chcę i nie potrzebuję). Związał się ze mną, przez niego zerwałam z poprzednim narzeczoną i on wypełnia całe moje życie. Jest także drugą przyczyną, dla której tak bardzo nakłaniam go do zostania ze mną. Przy żonie on się zupeł-

nie zmarnuje. Stoi ona dużo niżej od niego umysłowo, dosłownie nie ma z nią o czym rozmawiać, nie dbała o żadne jego potrzeby, chodził zaniedbany, w brudnej koszuli, nieuprasowanych spodniach, wyglądał jak dziad. Ja za pewniłam mu wszystko. Towarzystwo, jakie mu odpowiada, ubranie, poziom życia no i moją miłość. Nie wyobrażam sobie teraz życia bez niego. Uważam, że sprawę obowiązków wobec tamtej rodziny można załatwić pomocą finansową. Niech mu Pani wytłumaczy, bo ja już nie mam siły. ZREZYGNOWANA

DROGA PANI!

To wszystko wydaje się bardzo proste z Pani punktu widzenia. Ale niech Pani spróbuje spojrzeć na całą sprawę oczami tamtej kobiety. Jest to prawdopodobnie osoba niezaradna, nieśmiała, zagubiona, nie potrafi podjąć obowiązkom wobec dzieci i domu, a do tego wszystkiego chce ją Pani pozbawić jedynej ostoi, jaką ma w życiu, to jest męża. Możliwe, że on się przy niej marnuje, a przy Pani rozkwita. Tak się zdarza w życiu. Ale co z tego? Czy za to mają ponosić konsekwencje dzieci? Ze stanowiska tego

mężczyzny wynika, że jest człowiekiem wartościowym, że ma poczucie obowiązku i odpowiedzialności. Jakże ja mam go przekonać, że te cechy są nieważne, że ważna jest tylko Pani i jej miłość. Rozumiem oczywiście Pani dramat. Ale przecież wiążąc się z żonatą mężczyzną mogła Pani przewidzieć, że to nie będzie proste. ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mieszkam z matką, osobą schorowaną, która wymaga stałej pielęgnacji, a w każdym razie czyjejś obecności przy sobie. Mamy spore mieszkanie, niekrepujące, osobne wejście do każdego pokoju, przestronny hall itd. Ja już oczywiście pracuję, zarabiam. Często przychodzą do mnie koleżdy i koleżanki. W tym także narzeczona, która była stale i nieraz nawet nocuje. Matkę to wszystko okropnie denerwuje. Oświadczyła mi niedawno, że muszę znaleźć sobie inne mieszkanie, bo ją krępuje obecność obcych ludzi w domu. Dla jasności dodam, że nie chodzi tu nawet o dziewiczy, bo ją uważa matka za członka rodziny, chodzi o kolegów, o karty, o tańce, muzykę — podobno za głośną itd. Niech mi Pani wie-

rzę, jestem poważnym, spokojnym człowiekiem (mam już prawie trzydziestkę), nie bawię się jak niedojrzała młodziź, byle głośniejsze. Staramy się zawsze zachować jak najciszej, bo wszyscy szanują spokój mojej matki. Niemniej ona się na to nie zgadza. I co tu zrobić? Jeśli się wyprowadzę, muszę się postarać o kogoś, kto zamieszkałby z matką, żeby jej zapewnić opiekę. A tu o to też dziś nielawo. SYN

DROGI PANIE!

Mnie się wydaje, że to wszystko da się spokojnie załatwić, bez nerwów i bez stanowczych słów. Na razie na Pana miejscu zaniechałabym tych wizyt w domu. Niech Pan wytłumaczy kolegom, że matka gorzej się czuje i nie możecie się u Pana spotykać. Matka zrozumie Pana najlepszą wolę i jednocześnie troskę o jej spokój i zdrowie. To ją na pewno ujmie. Minie kilka miesięcy, przestanie mówić o tej wyprowadzce i wszystko wróci do normy. Może naprawdę gorzej się ostatnio czuje, a wtedy wszystko człowiekowi przeskadza, nawet sama świadomość, że tam za ścianą ktoś się śmieje i bawi. ANNA

Dziś poświęćmy nieco uwagi nerwicowcom. Jakie jest naprawdę pochodzenie nerwicy? Pacjent odpowie zawsze: „Otoczenie mnie denerwuje!” — a lekarz nigdy nie ma możliwości sprawdzić, jak jest istotnie. Sprawę chorobową pogłębiają okoliczności następujące: pacjent ma dobry humor — nie wiadomo dlaczego, to znów zły — również bez dostatecznej przyczyny. Zarówno w dobrym jak i w złym humorze okazuje nieproporcjonalne do istniejących przyczyn nasilenie obu tych stanów. Co zaś najgorsze to fakt, że ani pacjent, ani jego otoczenie nie wiąże tych jego stanów z przewodem trawiennym, wszyscy mówią i myślą o psychicznej stronie zagadnienia i w wyniku tego szukają pomocy neurologa lub nawet psychiatry.

Warto więc wiedzieć, że źródłem nerwicy są zawsze te same przyczyny. Czasem dokuca ona więcej żołądkowi i przewodowi trawiennemu, kiedy indziej rzutuje na serce. A powodem tej dolegliwości jest przede wszystkim brak w organizmie witamin B1 i B2. Brak ten spowodowany jest albo wyeliminowaniem z pożywienia artykułów zawierających te witaminy, albo złym ich trawieniem, a dość często i jednym i drugim.

Tymczasem witaminy te (oczywiście naturalnego pochodzenia, a nie w pigułkach) decydują o regeneracji naszych nerwów, decydują o ich pracy w obu ustrojach: wewnętrznym, czyli tym, który rządzi żołądkiem, jelitami, sercem itp. oraz zewnętrznym, dzięki któremu odczuwamy zimno, ciepło, ból, widzimy, słyszymy, poruszamy się itp.

Początkowym i przejściowym, ale najdotkliwszym objawem braku witamin B1 i B2 jest zapalenie wielonerwowe (o którym niedawno pisaliśmy), dalej przykurcz mięśni, półpasiec (herpes zoster), atonia żołądka, wyniszczenie ustroju, którego końcowym efektem może być nawet śmierć.

Zawczasu więc do wyżywienia pacjenta należy koniecznie wprowadzić produkty bogate w te witaminy, m.in. groch, kapuste, wątroby, nerki, żółtko jaja, drożdże, orzechy, pieczywo razowe, surowki z warzyw i owoców w jak najszerszym zestawie, świeże ryby morskie, miód i pełne mleko. Są to jednak artykuły ciężkostrawne. To też koniecznie trzeba do nich stosować, o czym przypominamy przy każdej okazji, przepawy ułatwiające trawienie, takie jak: chrzan, pieprz, kminek, majeranek, papryka itp., które świetnie wpływają również na przemianę materii.

DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA-MUSKAT

59

— Ale my tu już mieszkamy — pokornie wyjaśnia Agnieszka. — Piętnasty i szesnasty, w siedemnastym śpi moja matka.

— Ach, to pani! — recepcjonistka decyduje się wreszcie wpuścić ich do środka. W szlafroku po pięty i lokówkach na głowie wygląda inaczej niż za dnia. — Matka się bardzo niepokoiła — dodaje, podejrzliwie przyglądając się Agnieszce.

— Samochód nam się zepsuł — z tą samą, co poprzednio, pokorą tłumaczy się Agnieszka — musieliśmy dać do naprawy w warsztacie w Kazimierzu.

— Aha! — kiwa głową recepcjonistka, źle umocowana lokówka kołysze się jej nad czołem. — Zdarzają się takie rzeczy.

— Dobranoc! — szepce pośpiesznie Agnieszka. Chwyta Renata za rękę, i na palcach wstępują na schody, ale choć starają się iść jak najciszej, każde ich stąpnięcie rozlega się donośnie w czyhającym jakby na każdy dźwięk wnętrzu starego pałacu.

Przed drzwiami pokoju matki Agnieszka odpycha od siebie Renata i puka cichutko. — Mamo, to ja! — woła zduszonym szeptem, zapominając, że są jedynymi gośćmi w całym hotelu.

— Agnieszka? — odpowiada jej zaraz głos matki. — Poczekaj, zaraz otworzę.

— Nie, nie — Agnieszka stara się ukryć przerażenie w głosie. — Śpij! Padam ze zmęczenia! Jutro rano ci wszystko opowiem.

Ostro otwiera drzwi swego pokoju, a gdy Renato usiłuje wejść za nią, zamyka mu je przed nosem i syczy jak rozsierdzona kotka: — Oszalałeś! Zupełnie oszalałeś!

Ale po chwili robi się jej go żal, i otwiera cichutko drzwi. Renato jeszcze przed nimi stoi. Całuje go gwałtownie, przerażona tym, że i jego twarz musi być mokra od łez. — Idź spać — szepcze. — I nie myśl o takiej głupiej dziewczynie jak ja.

Dawniej bała się, gdy do okna stukał ktoś w nocy, gdy z głębi lasu dobiegał trzask gałęzi, łamanych ludzką stopą lub końskim kopytem — teraz wyczekiwała tych odgłosów, wyobrażała je sobie, prowadziła je z daleka wszystkimi ścieżkami i odchodziła płacząc od okna, gdy kończyły się ciszą.

Choć skradała się na palcach, Emil się budził, słyszała, jak się przewraca na łóżku, jak razem z nią czeka, jak wzdycha... Tylko Helence darowany był jeszcze spokojny sen, szczęśliwy i głęboki ze starym misiem w ra-

mionach, pozbawionym ucha przez najmłodszą Borowiecką, ale może właśnie dla tego kalectwa kochanym tym namiętniej i tkliwiej.

Kiedy Andrzej zjawiał się naprawdę, kiedy trzask gałęzi nie był złudzeniem, bo Andrzej rzeczywiście zbliżał się do domu i kończył cichutkim uderzeniem w okno, rozpoczynano się w Olszance krótkie, ale nasyczone intensywnie radością i szczęściem święto. Zapominali wtedy o wojnie — choć to, że zjawiał się po kryjomu, że musieli wciąż spoglądać na drogę, było właśnie wojną, ale jakby okłamana, wyprowadzoną w pole, wystrychniętą przez nich na dudka.

Sadzali Andrzeja przy stole, stawiali przed nim wszystko, co było w spiżarni najlepszego, patrzyli jak je.

Nie wyglądał źle, już w marcu był opalony, po zdjęciu czapki widniała mu na czole pod włosami jaśniejsza obwódka. Oczy miał pogodne, w pogodzonej tą swoją, wypełnianą teraz według sumienia i pragnień, powinnością, która choć także szarpała duszę i ciało nie dawała wytchnienia, równocześnie obdarzała go dopiero teraz odnalezionym spokojem.

Jadł i uśmiechał się do nich trojga, równo odmierzając uśmiechy i spojrzenia, od jej oczu tylko uciekał w popłochu, czując, że i w jego oczach zapala się ten sam płomień, że tak samo zaczynają mu drżeć ręce; schnąć wargi... czekali na tę chwilę ponad wszystko upragnioną, na tę chwilę błogosławioną, kiedy Emil brał z kuchni wiadra i dzwoniąc nimi udawał się do obory. Posyłał za nim Helenkę i zamknawszy drzwi, zatrzasnąwszy je za sobą w pośpiechu, witali się dopiero teraz naprawdę po długich dniach rozłąki, po bolesnych dniach wzajemnego braku.

Nigdy nie sądziła, że nieobecność Andrzeja objawi się i tą tęsknotą. Zdawało jej się, że przytłumia ją inne uczucia — niepokój, tkliwość... Tamto wydawało się prawie niegodne w chwili, kiedy najważniejsze było, żeby żył, żeby ominęły go wszelkie niebezpieczeństwa. A jednak budziła się po nocach i zdawała sobie sprawę, że poza wszystkim innym jest kobietą, pozbawioną swego mężczyzny. Więc kiedy się zjawiał... kiedy się zjawiał, obydwójce nie byli dawnymi łagodnymi i powolnymi kochankami, pamiętającymi jeszcze wczorajszą miłość. Ogarniał ich

Dalszy ciąg na stronie 26

plomień, który nie mógł się wypalić podczas krótkiego pobytu Emila w oborze, podczas tej chwili zajęcia byle czym Helenki.

Gdy dzwoniły wiader przenosiło się z obory do kuchni, z nieprzytomnymi oczyma otwierali drzwi i stawali na progu pokoju, nie zdoławszy jeszcze odmienić swoich twarzy.

Emil pochylał się wtedy nisko nad wiadrami, odwracał głowę.

Ktoregoś dnia zobaczyła, że ma pokrwawione palce i że stara się to ukryć przed nią.

— Co ci się stało? — zapytała. — Skaleczyłeś się?

— Uhm — mruknął.

— Gdzie? Jakim sposobem? Nie rąbałeś dzisiaj drzewa.

Milczał, uciekając w bok przysłoniętymi powiekami oczyma.

— Andrzej! — powiedziała cicho, gdy znów na chwilę zostali sami. — Zobacz, co on sobie zrobił, ma palce całe we krwi.

— Wiem, co sobie zrobił — powiedział Andrzej.

Odtąd nie zamykali się już w pokoju za dnia. Czekali nocy, a kiedy Andrzej odchodził, odprowadzała go w las i tam mogli być nareszcie sami, nie wykradając w popłochu chwil dla siebie. A był to właśnie koniec wiosny i początek lata — świeża zieleń drzew, traw i mchów, zapach ziemi i rozkwitłych ziół, ptasi gwar, budzący się z pierwszym świtem, las, który płacił im wtedy za wszystko, za każdą noc nieprzespaną, za swoją mroczną czernią, z której wyłaniał się niewiadomi ludzie...

— A jednak — mówił Andrzej — kiedy wojna się skończy, będziemy tu wracali na lato.

Mówił „wracali”, nie „przyjeżdżali”, a właśnie „wracali”, przyjaźń z lasem, zasuplane na wieczność związki z jego ciszą, wdzięczność za schronienie, jakie dawał, domagała się powrotów, a nie przyjazdów.

— Tak — potwierdzała żarliwie — będziemy tu wracali. — Upewniała się niejako tym zwrotem w nadziei, że będą razem, że przeżyją, on, ona, Helenka.

Wypuszczała go znowu ze swoich ramion, oddawała niewiadomemu, sobie pozostawiając czekanie. Myślała nieraz w takich chwilach o markietankach, które ciągnęły kiedyś za wojskiem. Dlaczego przyłgnęły do nich te jakieś obraźliwe, lepkie, plugawe wyobrażenia? Czy nie były one godne szacunku za to, że nie odstępowały swoich mężczyzn, że darzyły ich miłością, aby choć na chwilę zapomnieć mogli o śmierci, którą nieśli w sobie — swoją własną i cudzą...?

Andrzej odjeżdżał nie oglądając się, czasem odchodził trzymając konia za uzdę, nie odwracał nigdy głowy, choć wiedział, że ona stoi i patrzy, patrzy do ostatniej chwili, dopóki drzewa nie zakryją go zupełnie.

Wracała do domu zapachnięta od płaczu, ale Emila to nie wzruszało. Może zazdrościł jej, że dłużej niż on była z Andrzejem, a może... Burczał wtedy coś pod nosem, wytykając jej zaniedbane długą nieobecnością obowiązki domowe, najczęściej jakieś niedooglądnięcie Helenki, która i tak, odkąd nauczyła się chodzić, interesowała się głównie

nim i tylko za nim biegała krok w krok, nie tęskniąc za towarzystwem matki.

On jednak mówił w pretensją w głosie: — Helenka nie chciała jeść.

Albo: — Helenka marudziła. Wciąż pytała, gdzie mama?

Wiedziała, że to nieprawda, ale dlaczego tak mówił? Dlaczego kłamał?

— Emil, Emil — szeptała prosząco.

Uciekał wtedy do swego pokoju albo do stajni, gdzie przeżywał zawsze wszelkie z samym sobą powaśnienia.

Którejś nocy Andrzej przyjechał nie sam.

Przywiózł na Achillesie młodą kobietę ze zmiażdżonymi kolbą karabinu dłońmi.

Na południu dystryktu, wokół Puszczy Solskiej, Niemcy rozpozczęli kolejną pacyfikację. Później, po wielu latach, dowiedziała się z lektury, że była to akcja „Werwolf”, skierowana głównie przeciwko „Rzeczpospolitej Józefowskiej”, okolicy wokół Józefowa, Krasnobrodu i Biłgoraja, opanowanej całkowicie przez grupy partyzanckie. Od dłuższego czasu Niemcy nie pokazywali się tam bez silnych ubezpieczeń. No i teraz nastąpił odwet za to partyzanckie panowanie. Odwet na wsiach, które udzielały im pomocy — pomocy, jakiej nigdzie by nie mogli znaleźć, gdyby miejsce Polaków zajęli niemieccy nasiedleńcy.

Pelaszka tak trzymała się drzwi swego domu, aż ją od nich oderwały dwa uderzenia karabinem po zaciśniętych na drzewie dłońmi. Cudem uniknęła losu pozostałych mieszkańców Szarajówki, których żandarmeria biłgorajska spaliła żywcem wraz z wsią. Pelaszka miała brata w lesie, odnalazła do niego drogę. Ale zostać tam nie mogła, w oddziale byli sami mężczyźni. Nawet gdy wychodziła za własną potrzebą, wymagała opieki i pomocy, dłońmi unieruchomionymi deszczułkami nie mogła podnieść spódnicy, nie mogła się sama umyć.

— Zosiu! — błagalnie szepnął Andrzej, nie wiedząc, jak przyjmie ten nowy, niemały obowiązek. Zsadził dziewczynę z konia, objawsz ją kierował ku wejściu.

Noc była jasna, mleczna od księżycowego blasku, ale jednak za ciemna, żeby można było widzieć, co się ma w oczach, zgodę czy wyraz krzywdy — a ona poczuła się skrzywdzona tym nowym obciążeniem, jakim miał być jeszcze jeden mieszkaniec Olszanki, w dodatku całkowicie zdany na pracę jej rąk, nawet Emilem nie mogła się tu wyręczyć. W dodatku z jedzeniem było coraz gorzej, głodowali, gdyby nie Łaciatka, nawet kłusek nie jedli od tygodni, oszczędzając mąkę na zagęszczanie zup. Chciała zapytać, czy Andrzej przywiózł z lasu jakieś pieniądze, czasem się to zdarzało, ale teraz nic nie mówił na ten temat, tylko wciąż powtarzał ze strachem i prośbą, z błaganiem jej imię.

— Ależ tak — powiedziała, z trudem dokonując gorycz w swoim głosie. — Oczywiście, że zostanie z nami.

Została. Spała na ławie w kuchni, choć krępowało to trochę Emila — wyszykował jej legowisko na strychu, ale na razie nie mogła jeszcze chodzić po drabinie. Początkowo prawie się nie odzywała. Karmiona łyżką otwierała nieme usta, a wzrok wbiła w ścianę, unikając spojrzenia w oczy.

(c.d.n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W Saint-Amand, jednym z ważniejszych miast północnej Francji, istnieje od dwu lat klub zdudo, który zrzesza 186 członków. Chlubą i ozdobą tej organizacji są: młodzik Jean-Luc Moutier i wywodzący się z polskiej rodziny Philippe Ruciak junior, którzy zdobyli w tym roku tytuły mistrzów regionalnych.

Nie tylko Jacques Stabliński idzie — a raczej jedzie — za wzorem ojca. Niedawno w szranki kolarskie wszedł w północnej Francji młodzik zawodnik nazwiskiem Philippe Marcelak, który występuje w barwach klubu sportowego miasta Noeux-les-Mines i który jest oczywiście synem dawnego mistrza Francji Czesława Marcelaka.

Klub piłki nożnej, działający w dużym górniczym mieście Hénin-Liétard (Pas-de-Calais), którego szeregi zasilą każdego roku około dwustu pięćdziesięciu młodocianych amatorów futbolu, organizuje rokrocznie na cześć tego liczego narybku imprezę pod nazwą Dzień Młodych Piłkarzy. Miło nam donieść naszym czytelnikom, że w początek zwycięzów tegorocznego — dwudziestego już z kolei — Dnia Młodych Piłkarzy weszli m.in. Francis Michalski, José Michalski, Michel Kostuj, Emmanuel Kubiak, Jean-Paul Postusny i Jean-Marie Wannik.

Do filarów życia muzycznego Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais) zalicza się m.in. dwoje naszych rodaków — p. Srodecka i p. Barwink. W nagrodę za zasługi, jakie położyli oni w ciągu minionego dwudziestolecia dla muzyki, na galowym koncercie miejscowych zespołów wokalnych i instrumentalnych, który odbył się w kinie „Colisée”, wręczono im wysokie odznaczenia.



MIEJCIE SIĘ NA OSTROŻNOŚCI!

Jesienią wiele osób chodzi na grzyby, zwłaszcza po deszczu, bo wtedy lasy w nie obfitują. Po francusku GRZYB to CHAMPIGNON (szampinia), OBFITOWAC W COŚ to FOISONNER DE QUELQUE CHOSE (fuazony de kelke szoz), a MIEC SIĘ NA BACZNOŚCI to SE MÉFIER (se myfjy). Bo, niestety, pomiędzy grzybami najwięcej jest takich, przed którymi należy mieć się na baczności, gdyż są one jadowite. Po francusku JADOWITY to VENIMEUX, a TRUCIZNA to POISON (puaza). Bo soki grzybów jadowitych zawierają silną truciznę i dlatego trzeba umieć dobrze odróżniać grzyby jadalne od trujących. Po francusku ODROŻNIAC to DISTINGUER (distegy), JADALNY to COMESTIBLE (komestibl), TRUJĄCY to VENÉNEUX, a GRZYBOBRANIE to CUEILLETTE DES CHAMPIGNONS. Bo kto się na grzybach nie zna, ten nie powinien wybierać się na grzybobranie, gdyż spożycie grzybów trujących może człowieka narazić na ciężką chorobę, a nawet na śmierć. Po francusku narażać kogoś na coś to EXPOSER QUELQU'UN À QUELQUE CHOSE (ekspozy kelke a kelke szoz), a BEZ ZASTANOWIENIA to À TORT ET À TRAVERS (a tor y a trawer). Bo mój tatuś wyczytał w pewnej książce, że w starożytnym Rzymie, gdzie grzyby zbierano bez większego zastanowienia, przywódca gwardii Nerona zaprosił w sześćdziesiątym szóstym roku naszej ery sześćdziesiąt osób na bankiet i że wszyscy ci biesiadnicy zmarli wskutek zatrucia grzybami.

Po francusku BIESIADNIK to CONVIVE (kawiw), a MUCHOMÓR to FAUSSE ORONGE (fos oraż). Bo może ci biesiadnicy zatruli się muchomorami, które należą do najjadalszych grzybów i które łatwo można poznać po czerwonych kapeluszach z białymi cętkami. Po francusku KAPELUSZ to CHAPEAU (szapo), CĘTKA to MOUCHETURE, a ŻOŁĄDEK to ESTOMAC (estoma). Bo nawet i grzyby jadalne mogą nieraz popsuć żołądek, więc miejcie się na ostrożności!

JÉRÔME

TENEZ-VOUS SUR VOS GARDES!

En automne, après la pluie, beaucoup de gens vont à la recherche des champignons, car les bois foisonnent alors de ces plantes. En polonais CHAMPIGNON c'est GRZYB (g-jé-be), FOISONNER DE QUELQUE CHOSE c'est OBFITOWAC W COŚ (obfitowatchie wtoochie), et SE MÉFIER c'est MIEC SIĘ NA BACZNOŚCI (mietchie chie-in na batch-no-chie-tchie). Parce que malheureusement, un grand nombre de champignons sont venimeux, et c'est pour quoi on doit s'en méfier. En polonais VENIMEUX c'est JADOWITY (jadowité), et POISON c'est TRUCIZNA (trou-tchiezna). Parce que comme les sucs des champignons venimeux contiennent un poison violent, il importe de savoir distinguer les champignons comestibles d'avec leurs congénères vénéneux. En polonais DISTINGUER c'est ODROŻNIAC (oderouge-nia-tchie), COMESTIBLE c'est JADALNY (yadalné) VENÉNEUX c'est TRUJĄCY (trouil-lontsé), et CUEILLETTE DES CHAMPIGNONS c'est GRZYBOBRANIE. Parce que ceux qui ne se connaissent point en champignons ne devraient pas aller à la cueillette de ces plantes, car l'absorption de champignons vénéneux pourrait les exposer, eux et les leurs, à une maladie grave, voire à la mort. En polonais EXPOSER QUELQU'UN À QUELQUE CHOSE c'est NARAŻIC KOGOŚ NA COŚ (narażie-tchie kogo-chie na tso-chie), et À TORT ET À TRAVERS c'est BEZ ZASTANOWIENIA. Parce que papa a lu quelque part qu'à Rome, où l'on ramassait les champignons à tort et à travers, le commandant de la garde de Néron donna un jour un banquet auquel il convia soixante personnes qui moururent pour avoir mangé un plat de champignons.

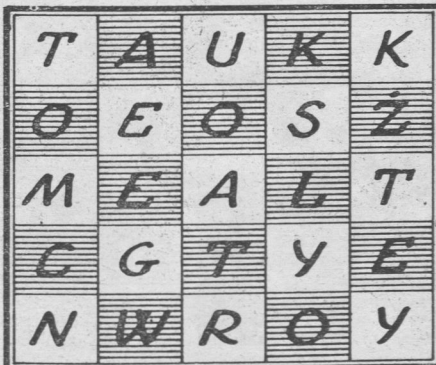
En polonais CONVIVE c'est BIESIADNIK (biè-chie-adnik) et FAUSSE ORONGE c'est MUCHOMÓR. Parce que tous ces banqueteurs avaient peut-être mangé de fausses oronges. En polonais ESTOMAC c'est ŻOŁĄDEK (jo-ou-ondek). Parce que même les champignons comestibles peuvent parfois détraquer l'estomac. Donc, tenez-vous sur vos gardes!

SYLVIE

ROZRYWKI UMYŚLOWE

KONIKÓWKA

Rozpoczynając od litery „T” w lewym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola szachownicy i z napotkanych po drodze liter odczytać zaszyfrowany tekst hasła. Na wszelki wypadek przypominamy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie o jedno pole na wprost we wszystkich kierunkach i o jedno pole na ukos albo można najpierw o jedno pole na ukos we wszystkich kierunkach i następnie



o jedno pole na wprost. Obydwa sposoby prowadzą do tego samego celu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 35

ROZETKA Z HASŁEM

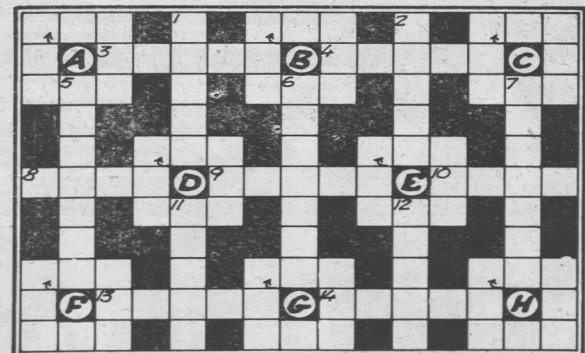
Kordian i Cham

Znaczenie wyrazów: 1) krynica, 2) słowo, 3) strus, 4) sadza, 5) spisa, 6) swada, 7) sznur, 8) ślipy, 9) socha, 10) schab, 11) skała, 12) szmat.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Nie dla psa kłębasa.

Znaczenie wyrazów: 1) Krynica, 2) kaliber, 3) kapelan, 4) kondukt, 5) kielnia, 6) kolacja, 7) kompres, 8) korsarz, 9) konanie, 10) klakson, 11) kanibal, 12) korekta, 13) kielbas, 14) korbacz, 15) kamasze, 16) krasnal, 17) kuracja.



WIRO-KRZYŻÓWKA

Wirowo (dookoła liter w kółkach): A) przyznanie zwycięstwa zawodnikowi bez walki, B) jeden z wielkiej trójki wieszczów polskich, autor „Kordiana” i „Balladyny”, C) mieszkanie na poddaszu facjata, D) zatarg, spór, kłótnia, E) inacej tabletki, drażetki, F) lekki pojazd konny z karabinem maszynowym, używany dawniej w kawalerii, G) twierdza paryska, symbol ucisku, zburzona przez lud Paryża w 1789 r., H) mężczyzna o wytwornych manierach i wyszukanej grzeczności.

Poziomo: 3) kości kręgosłupa, 4) królowa polskich rzek, 8) drobne kulki ołowiane do nabojev myśliwskich, 9) wściekły gniew, szał, 10) delikatność i opanowanie w zachowaniu się, 13) sprzeczka, kłótnia, spór, 14) smar maszynowy.

Pionowo: 1) puls, bicie serca, 2) psikus, figiel, 5) ekwi-punek panny młodej, 6) brak zdrowia, słabość, niedomaganie, 7) szczyt przyjemności, niewypowiedziana radość, 11) szczyt doskonałości, 12) poczwarzka owada.

Doskonali pomysł miał Polski Komitet Olimpijski, organizując wraz z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” taki właśnie kurs. Do Warszawy, na trzytygodniowe szkolenie organizatorów sportu polonijnego, przybyła 23-osobowa grupa sportowców i młodych działaczy z całego świata. Ale wśród nich najwięcej, bo aż 14 osób było z Francji.

A najwięcej było z Nordu

Mieszkanie i wyżywienie mieli oni na terenie sportowego hotelu RKS Skra, w kombinacie tego klubu przy ul. Wawelskiej w Warszawie. Umożliwiono im również bezpłatny wstęp na klubowe baseny i kąpielisko, z czego wszyscy chętnie korzystali, bo przecież sierpień okazał się w stolicy Polski niezwykle upalny.

Zajęcia sportowe prowadzone początkowo na terenie białąskiej Akademii Wychowania Fizycznego, pod kierunkiem instruktorów tej uczelni. Program tych zajęć obejmował gry sportowe (koszykówka i siatkówka) oraz lekkoatletykę. Ale niezmiernie wśród wszystkich popularna piłka nożna wcisnęła się i tutaj, chociaż próbowano ją początkowo ograniczyć tylko do czasu wolnego.

Wielkim powodzeniem cieszyły się także tańce ludowe, prowadzone znakomicie przez dr Marię Młodzikowską. Sporo czasu poświęcono również problemom rekreacyjnym, zwiedzono kilka warszaw-

skich (Moczydło, baseny „Wisty”) i podwarszawskich (Zelesie Górne, Józefów) ośrodków powszechnego sportu weekendowego, gdzie uczestnicy kursu bardzo interesowali się nową formą popularyzowania kultury fizycznej wśród szerokiego rzesz wczasowiczów, w postaci tzw. ścieżek zdrowia.

Jednym z uczestników kursu był 38-letni Piotr Tworek, lekarz sportowy i profesor wychowania fizycznego w podparyskim Enghien-les-Bains. Jego rodzice wymigrowali z Polski w latach 1928—1934, ojciec — spod Lublina, matka — ze Lwowa. On sam ukończył Liceum Polskie w Paryżu. Do Polski przybył już po raz trzeci, a w końcu lipca brał udział, w Krakowie i w Zakopanem, w IV Sejmiku Sportowych Działaczy Polonijnych — Aktywistów Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Bardzo sobie ceni nawiązane kontakty sportowe. Żałuje tylko, że nie ma jakoś stałego kontaktu przedstawicieli ży-

cia sportowego w Kraju z aktywnym sportu polonijnego.

— Nie wiedziałem na przykład zupełnie, że odbywają się Igrzyska Sportowe Młodzieży Polonijnej — mówi nam p. Tworek. — Jestem w Paryżu trenerem siatkówki ligowego klubu francuskiego Stade Français, a także sędzią tego sportu. Kiedyś wyznaczono mnie jako arbitra na towarzyskie spotkanie klubu Asnières. Gdy tam przyjechałem, ze zdziwieniem i radością stwierdziłem, iż przeciwnikami siatkarzy francuskich ma być... „Hutnik” z Nowej Huty, o którego przybyciu do Francji w ogóle nie wiedziałem. A doprawdy warto zawiadomić Polonię francuską o wizytach sportowych zespołów z Polski, wówczas zorganizowaliśmy jeszcze serdeczniejsze przyjęcie, no i opiekę nad gośćmi.

Pan Piotr Tworek był na warszawskim kursie razem z żoną Josette i 7-letnim synem Januszem. Początkowo w swej karierze sportowej uprawiał lekkoatletykę (bieg na 400 m i trójskok), później ograniczył się już tylko do siatkówki, w którym to sporcie został trenerem. W Warszawie nawet poproszono go o prowadzenie w tej dyscyplinie sportu zajęć z kursantami.

Kiedy odwiedziłem pewnego dnia zgrupowanie przeprowadzające zajęcia na boiskach stadionu Skry, spotkałem tam znanego działacza polonijnego we Francji, pana Henryka Ballę wraz z żoną Magdaleną. Oboje przybyli tutaj prywatnie, gdyż w kursie uczestniczą ich dwaj synowie, Rudi (20 lat) i Henry (18 lat).

Pana Henryka Ballę poznałem kilkanaście lat temu w Berlin, w północnej Francji. Był tam doskonałym piłkarzem Club Olympique Barlin i kapitanem drużyny. Urodził się w Berlin, rodzice przybyli do Francji w latach międzywojennych z Poznańskiego poprzez Westfalię (jak wielu polskich górników). Wiele godzin przegadaliśmy z panem Henrykiem i na boisku C.O. Barlin i w kafejce Baranowskiego „Café Théo” o polskich sportowcach na ziemi francuskiej. Pan Henryk grał zresztą nawet w reprezentacji francuskiej F.C.G.T.





Później, z Barlin przeniósł się do Marly pod Valenciennes, gdzie został trenerem piłkarskim klubu w Wallers-Arenberg. Wkrótce powołano go na stanowisko sekretarza Krajowego Komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne”. Jest teraz także aktywnym działaczem Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a żona Magdalena — skarbnikiem Polskiego Funduszu Olimpijskiego w północnych departamentach Francji. To oni właśnie skierowali na warszawski kurs aż dziesięciu chłopców z Nordu.

20-letni Rudi Balla jest piłkarzem klubu U.S. Marly (założonego przez ojca). Już wiele razy odwiedzał Polskę z rodzicami i braćmi. Na kursie bardzo podobały mu się zajęcia sportowe, prowadzone przez fachowych instruktorów.

Do Warszawy miał przybyć na kurs 19-letni Jacques Stabliński, syn znanego zawodowego kolarza francuskiego Jana Stablińskiego (obecnie prezesa Polskiego Funduszu Olimpijskiego we Francji), ale ostatnio Jacques... zdobył tytuł amatorskiego kolarskiego mistrza Francji na szosie i wyznaczono go do ekipy Francji na Mistrzostwa Kolarskie Świata w Belgii.

Dwaj Kolaśniewscy są wyróżniającymi się sportowcami. 24-letni Daniel Kolaśniewski — to mistrz w rzucie oszczepem (powyżej 61 m) pierwszych Igrzysk Sportowych Młodzieży Polonijnej w Krakowie w 1974 roku. Był drugi raz w Polsce, 23-letni Raymond Kolaśniewski również startował w Igrzyskach Polonijnych w Krakowie, w drużynie koszykówki Francji, która zajęła wtedy pierwsze miejsce. Teraz gra w koszykówkę w B.C. Pecquenecourt (Nord), razem z dziewczęcioma zawodniczkami pochodzenia polskiego (niegdys trenował ich Janusz Wichowski). W

drużynie na boisku mówią tylko po polsku, gdyż to jest niezrozumiałe dla rywali z francuskich drużyn. Obu Kolaśniewskim bardzo podobała się Warszawa, szczególnie Stare Miasto i „tyle nowych boisk sportowych i stadionów, tak pięknie położonych w zieleni”.

Kolaśniewscy to bracia stryjeczni. Ich ojcowie są rodzonymi braćmi i przybyli do Francji przed pierwszą wojną światową spod Ostrowa Wielkopolskiego.

Bernard Turbański przyjechał także z Nordu. Jest lekkoatletą, w dziesięcioboju uzyskał już ponad 7300 pkt.

Najbardziej sprawny fizycznie na kursie był chyba Patrick Kaczmarek, bardzo dobry piłkarz.

Kilku lekkoatletów należy do A.C. Douai. Jean-Jacques Janota ma lat 19. Już po raz piąty był w Polsce. Na Igrzyskach Polonijnych 1974 roku w Krakowie startował nawet w trzech konkurencjach: w skoku w dal był drugi, w biegu na 400 m — trzeci, a w skoku wzwyż — czwarty. Jego rodzice urodzili się we Francji, a z Polski dawno, dawno wyemigrowali dziadkowie.

Christian Marciniak ma dopiero 17 lat, ale już po raz ósmy był w Polsce, dokąd dawniej przyjeżdżał na kolonie letnie. Mieszka w Carvin, niedaleko Lille. Rodzice pochodzą z Wielkopolski. Sam uprawia gimnastykę i kolarstwo.

Uczestnicy kursu polonijnego wiele czasu poświęcili na zwiedzanie Warszawy i jej okolic. Zobaczyli Pałac Wilanowski, byli na koncercie Chopinowskim w Żelazowej Woli, zwiedzili pałac w Nieborowie, Arkadię i Łowicz.

Na cmentarzu patriotów pomordowanych przez hitlerowców w okresie okupacji, w Palmirach, złożyli wieniec na grobie polskiego złotego medalisty olimpij-

skiego (Los Angeles 1932 — bieg na 10 000 m) Janusza Kusocińskiego.

W Polskim Komitecie Olimpijskim spotykali się kilkakrotnie ze znanymi działaczami polskiego sportu, trenerami, zawodnikami i dziennikarzami. Zwiedzili Muzeum Sportu, co było zresztą połączone z interesującym quizem. W pięknym ośrodku lekkoatletów w Spale odwiedzili młodych reprezentantów Polski, przygotowujących się tam do Mistrzostw Europy Juniorów w Atenach.

Byli w Teatrze Wielkim na balecie „Pan Twardowski”. W kinie na filmie „Ziemia Obiecana” według powieści Władysława Reymonta (niektórzy nawet dwukrotnie!)

W sumie wszyscy byli bardzo zadowoleni z kursu i interesującego pobytu w Polsce. Skorzystali wiele i teraz, po powrocie do domu, będą na pewno ambasadorami polskiego sportu.

JERZY JABRZEMBSKI

1 Pan Piotr Tworek (pierwszy z lewej) demonstruje ułożenie ręki przy prawidłowym przyjęciu zagrywki w siatkówce

2 Rodzina Ballów w warszawskich Łazienkach. Od lewej: 16-letni Bruno, 15-letni Eddie, pan Henryk Balla i jego żona Magdalena, 20-letni Rudi i 18-letni Henry. Najstarsza 21-letnia córka Sonia pozostała na gospodarstwie we Francji

3 Na stadionie Skry trener lekkoatletyki mgr Janusz Kowalski (z prawej) przedstawia grupie kursantów plan ćwiczeń

Zdjęcia: MIECZYŚLAW ŚWIDERSKI

LENG-PICARD ET C-IE

**Telewizory,
radioodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 PARIS
Tél. 770-83-37; C.C.P. PARIS: 189 46 68

poleca następujące książki:

Joe Alex — Gdzie przykazań brak dziesięciu	13,00
Kazimierz Brandys — Rynek	7,00
Fiodor Dostojewski — Zbrodnia i kara (2 tomy)	13,00
Jarosław Hašek — Przygody dobrego wojaka Szejka (2 tomy w oprawie)	41,00
Maria Konopnicka — Nowele	10,00
Stanisław Łukasiewicz — Kraina lat szczęśliwych	22,00
Zofia Nałkowska — Granica	12,00
Aleksander Puszkina — Eugeniusz Oniegin	8,15
Edward Redliński — Konopielka	7,00
Maria Rodziewiczówna — Lato leśnych ludzi	6,00
Maria Starzyńska — Legenda lat czterdziestych	18,00
Stanisław Wyspiański — Dramaty wybrane (2 tomy w oprawie)	32,50

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

Stale posiadamy na składzie duży wybór książek polskich dla dorosłych, młodzieży i dzieci.

Mamy też duży wybór słowników, przewodników w turystycznych po Polsce w języku polskim i francuskim oraz mapy drogowe i turystyczne.

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)

Metro: PONT-MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Joffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Carré.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoni do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

MEDALE NA KAJAKOWYM TORZE

Tegoroczne mistrzostwa świata w kajakarstwie klasycznym, rozegrane na jeziorze Ada Cingalija pod Belgradem (Jugosławia), zakończyły się dużym sukcesem reprezentantów Polski. W finałach znalazły się wszystkie polskie osady, a 4 z nich wywalczyły medale. W ogólnej klasyfikacji mistrzostw reprezentacja Polski uplasowała się na wysokim, IV miejscu.

Poziom XII mistrzostw świata w kajakarstwie był bardzo wysoki. Była to bowiem już ostatnia konfrontacja całej światowej czołówki przed przyszłorocznymi regatami olimpijskimi w Montrealu. Dlatego też w ekipach poszczególnych państw znalazły się najlepsze kajakarki i kajakarze. Wyścigi we wszystkich konkurencjach były niezwykle zacięte, o medalach i miejscach w finale decydowały często setne sekundy. Sprawdzian ten, jeśli chodzi o ekipę polską, wypadł bardzo dobrze.

Bohaterem wśród biało-czerwonych był Grzegorz Śledziewski. W obu wyścigach jedynek na dystansach 500 i 1000 m zdobył medale i zaprezentował znakomitą formę. Najpierw w wyścigu na 1000 m wywalczył złoty medal wspólnie z Włochem Oreste Perri. Był to tak zacięty pojedynek, że sędziowie nie potrafili wskazać zwycięzcy. Po raz pierwszy więc na zawodach tej rangi zdarzyło się, że obaj kajakarze idealnie równo minęli linię mety i obydwoim przyniesiono złote medale. W następnym dniu, na dystansie 500 m Polak zdobył medal brązowy za Węgrem Csapo i Rumunem Diba.

Na drugim miejscu należy wymienić Marię Kazanecką i Katarzynę Kulczak, które w konkurencji dwójek na dystansie 500 m wywalczyły w ładnym stylu brązowy medal. Jest to pierwszy medal zdobyty przez kajakarki od 15 lat. Obie Polki mają dopiero po 20 lat i wielka kariera sportowa stoi przed nimi otworem.

Czwarty medal dla Polski zupełnie niespodziewanie wywalczył Kazimierz Nikin w maratonie kajakarskim na 10 km. Wielką klasę potwierdził Włoch Perri, który w tej konkurencji zdobył drugi złoty medal.

Dalsze polskie osady były dośladownie o włos od medali. I tak Polki w konkurencji czwórek na dystansie 500 m oraz Ewa Kamińska na tym samym dystansie w jedynekach zajęły IV miejsce. Pozostałe osady uplasowały się na miejscach od V do VIII.

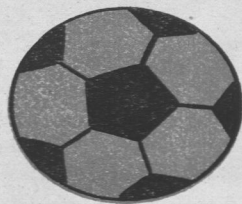
Szkoda, że tuż przed mistrzostwami została zdekompletowana polska osada w K-4 na 1000 m. Kontuzji uległ Ryszard Oborski i w tej sytuacji osada, która kandydowała do medalu, zajęła dopiero VI miejsce ulegając zwycięzcom tylko o 2 sekundy. Miejmy jednak nadzieję, że w regatach olimpijskich nie stanie na przeszkodzie, aby kajakarze tej osady pojechali już w pełnym składzie. (hj)

ZŁOTY MEDALISTA

Na mistrzostwach świata w Belgradzie najlepszy polski kajakarz zdobył swój 10 i 11 medal. Już obecnie wielu fachowców tego sportu uważa Grzegorza Śledziewskiego za głównego faworyta do olimpijskich medali w jedynekach na dystansach 500 i 1000 m.

Kariera gdańskiego kajakarza zaczęła się praktycznie w roku 1969, kiedy to zdobył w swojej specjalności brązowy medal na mistrzostwach Europy juniorów. W tym samym roku triumfował również na I Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Jako 19-letni chłopiec startował już z seniorami zdobywając pierwsze medale na mistrzostwach świata. Swoją pierwszą mistrzowski tytuł wywalczył właśnie na torze Ada Cingalija pod Belgradem w roku 1971. Największe triumfy święcił w roku ubiegłym na mistrzostwach świata w Meksyku, kiedy to sam oraz w dwójce wywalczył w sumie aż 4 medale.

Grzegorz Śledziewski liczy obecnie 25 lat i ma wszelkie szanse, aby jeszcze przez kilka lat walczyć o najwyższe tytuły w tej dyscyplinie. (hj)



SUKCES POLSKICH LEKKOATLETÓW W PUCHARZE EUROPY

Najważniejszą imprezą tegorocznego sezonu lekkoatletyczne-

go były finały Pucharu Europy rozegrane w Nicei. Startowało w nich po osiem najlepszych drużyn żeńskich i męskich Europy. W tym doborowym gronie znalazły się oba zespoły Polski. Lekkoatletki wywalczyły w efekcie IV miejsce ustępując ekipom NRD, Związku Radzieckiego i RFN, natomiast lekkoatleci uplasowali się na III miejscu za NRD i ZSRR. Tak więc w stosunku do poprzedniej edycji Pucharu Europy, kiedy to ani Polki, ani Polacy nie zakwalifikowali się do finałów, jest to duży postęp. Dotyczy to szczególnie mężczyzn, którzy wyprzedzili silne zespoły Wielkiej Brytanii i Finlandii, a tylko nieznacznie ulegli ZSRR.

Dwudniowe zmagania najlepszych lekkoatletów kontynentu w Nicei przebiegały pod znakiem bardzo zaciętych i stojących na wysokim poziomie pojedynków. W polskim zespole bohaterką była niewątpliwie Irena Szewińska, która wystartowała aż w 4 konkurencjach. Pani Irena wygrała bieg na 400 m w doskonałym czasie 50,5 sekundy, była druga na 200 m i trzecia na 100 m. Na obu dystansach sprinterskich triumfowała Renate Stecher z NRD, która znów znajduje się w doskonałej formie. Bardzo dobrze wypadła również Grażyna Rabsztyńska w biegu na 100 m przez płotki. Stoczyła ona zacięty pojedynek z rekordzistką świata Erhardt z NRD przegrywając na mecie zaledwie o 0,02 sekundy.

Mężczyźni po pierwszym dniu zawodów zajmowali II miejsce za NRD i zapowiadało się na sensację. Niestety, w drugim dniu rywale okazali się lepsi. Klasa dla siebie w polskim zespole był Grzegorz Cybulski, który bezapelacyjnie wygrał skok w dal świetnym wynikiem 8,15 m wyprzedzając swych rywali o klasę. Nie zawiódł również rekordzista Europy w skoku o tyczce Władysław Kozakiewicz. Aż 3 razy przegrał on w tym roku z Francuzem Abada, ale w Nicei nie dał mu szans. Polak wygrał tę konkurencję wynikiem 5,45 m i jeszcze raz udowodnił, że potrafi walczyć i wygrywać na wielkich imprezach. Gorzej nieco powiodło się Bronisławowi Malinowskiemu. W pierwszym dniu znakomicie pobiegł na 1500 m zajmując drugie miejsce. Jednak ten wysiłek odbił się w drugim dniu, kiedy to wystartował na swoim koronnym dystansie — 3 km z przeszkodami. W tym biegu Polak niespodziewanie zajął dopiero III miejsce. Na wyróżnienie zasługują również Jerzy Pietrzyk, zdobywca II miejsca w biegu na 400 m w czasie 45,7 sekundy oraz Piotr Bielczyk w rzucie oszczepem — 82 m (również II miejsce i rekord życiowy).

Zespół męski jest w tej chwili dość wyrównany i to zdecydowało w Nicei o zajęciu III miejsca. Za rok może być lepiej, bowiem Pietrzyk, Bielczyk i jeszcze kilku innych młodych zawodników może poczynić znaczne postępy i awansować do grona kandydatów do medali. Na to zresztą liczą zarówno trenerzy, jak i kibice lekkoatletyki w Polsce. (hj)

Okruchy sportowe

Sukcesem zakończył się start polskiej drużyny szosowej w mistrzostwach świata. Czterech kolarzy — Tadeusz Mytnik, Mieczysław Nowicki, Stanisław Szozda i Ryszard Szurkowski zdobyli złoty medal w wyścigu drużynowym, który rozegrany został w belgijskiej miejscowości Mettet. Tytuł wicemistrza świata przypadł w udziale kolarzom Związku Radzieckiego, trzecie miejsce zajął zespół Czechosłowacji.

Kolarskim mistrzem świata w wyścigu indywidualnym został Holender A. Gevers. Obronca tytułu Janusz Kowalski zajął 25 miejsce.

W Sopocie odbyły się III mistrzostwa Europy w powozieniu zaprzęgiem czterokonnymi. Indywidualnie wygrał Węgier Abonyi. Polak Musiał zajął 4 miejsce. Drużynowo triumfowali Węgrzy przed reprezentacją Polski.

Irena Szewińska podczas zawodów w Londynie w biegu na 440 jardów, uzskała czas 51,3 sek., bijąc rekord świata na tym dystansie. Poprzedni rekord wynosił 52,2 sek.

Ostatnia konkurencja mityngu lekkoatletycznego w Londynie — skok o tyczce — przyniosła triumf polskiemu zawodnikowi. Wygrał Władysław Kozakiewicz — 5,42 przed Wojciechem Buciarzem — 5,35.

W Starym Sączu na Popradzie zakończyły się VI międzynarodowe regaty slalomowe „Wstęga Dunajca”. Najciekawszą konkurencją dwudniowych zawodów był pojedynek w jedynekach kobiet, w których Maria Cwierniewicz pokonała byłą mistrzynię świata i olimpiady Angelikę Bahmann (NRD). Zespołowo wygrała Polska 163,5 pkt przed NRD i CSRS.

Sukces zespołu „Lublin” na festiwalu w Schoten

Już po raz czwarty zespół pieśni i tańca „Lublin” z Kraju występował na Międzynarodowym Festiwalu Pieśni i Tańca w Schoten, największym tego rodzaju festiwalu w Belgii. Kierownikiem zespołu jest p. Wanda Kaniór, kierownikiem muzycznym p. Henryk Kukawski, a choreografami pp. Ignacy Wachowiak, Andrzej Kaniór i Stanisław Janicki. Publiczność wybrała „Lublin” jako najlepszy spośród ośmiu zespołów zagranicznych i czterech flamandzkich, biorących udział w festiwalu.

Festiwal był doskonale zorganizowany, a znaczna część uczestników mieszkała u rodzin belgijskich, których 125 udzieliło im gościny. Cechą charakterystyczną tego festiwalu, nie mającego sobie równych w Belgii, jest właśnie

idea zblżenia między wszystkimi ludźmi. Ojcem duchowym i motorem festiwalu jest p. Marcel Imler, burmistrz Schoten, a jednocześnie przewodniczący komitetu organizacyjnego festiwalu.

Występy odbywały się w nowo odbudowanym po pożarze sprzed dwóch lat domu komunalnym. Nigdy przedtem warunki atmosferyczne nie były tak sprzyjające dla uczestników, jedynie wieczór pożegnalny odbył się przy nieprzychylniej aurze. Wszystkie występy zachwycały wielobarwnością kostiumów, romantyką lub też żywiołowością pieśni i tańców. Widzowie jednak byli zgodni, że zespół pieśni i tańca „Lublin” był bezsprzecznie najlepszy.

O tym, że entuzjazm wzbudzony przez „Lublin” był prawdziwy, świadczyć mogą



recenzje prasy antwerpijskiej. „De Nieuwe Gazet” pisała tak o występie: „To właśnie Polacy przyciągnęli uwagę wszystkich zebranych. Ich występ był tym bardziej olśniewający, iż podkreślało go rzadko spotykane piękno kostiumów”. Inne dzienniki wypowiadały się w podobnym tonie.

„Lublin”, który dotąd ma na swym koncie 2200 koncertów podczas festiwali we Włoszech, Flandrii (Middelkerke), w Tunezji i Francji, a także występował przed kamerami telewizji polskiej oraz w licznych salach Paryża, Lyonu, Rzymu, Genewy, a nawet Tokio, otrzymał jeszcze jedno wyróżnienie. (Y.V.)

Rowerowy rajd gdańskiego dziennikarza

Ostatnio przebywał w Antwerpii p. Józef Pałkiewicz, dziennikarz z krajowego miesięcznika „Horyzont”, który pokonał na rowerze już ponad połowę trasy z zamierzonej podróży Gibraltar — Przylądek Północny. Po noclegu w Brukseli, około południa p. Pałkiewicz przybył do antwerpijskiego biura PSAL, spółki zajmującej się spedycją polskich statków w tym porcie.

Rowerowy rajd p. Pałkiewicza jest czynną formą poparcia dla inicjatywy znanej w Polsce pod nazwą „Rok 1975 — rokiem turystyki rowerowej marynarzy i rybaków”, o czym pisaliśmy już w jednym z ostatnich numerów „Tygodnika Polskiego”.

W Antwerpii p. Pałkiewicz złożył wizyty na pokładzie statków „Karpacz” i „Grunwald”.

W swym obszernym artykule „Gazet van Antwerpen” wyjaśnia czytelnikom, że celem p. Pałkiewicza jest nie tylko upowszechnianie turystyki rowerowej wśród polskich marynarzy, lecz także zwiększenie ich wiadomości o zabytkach, muzeach i ośrodkach kulturalnych portów, do których przybývają. (Y.V.)

Na zdjęciu od lewej: redaktor Józef Pałkiewicz, kapitan „Grunwaldu” p. Kasperowicz, p. Lisette, sekretarz PSAL wraz ze swym mężem oraz dziennikarz z „Gazet van Antwerpen”



Tkaniny p. Tapy Wierusz-Kowalskiej pokazane na zamku Cortoy-le-Château, przyniosły ich autorce nowy, wspaniały sukces w Belgii

Sukces tkanin Tapy Wierusz-Kowalskiej

Pani Tapta Kowalska, urodzona w 1926 r. w Kościanie, absolwentka Institut Supérieur d'Architecture et des Arts Visuels w Brukseli, może na swoim koncie zapisać kolejny sukces — wspaniałą wystawę swoich tkanin na zamku w Cortoy-le-Château, leżącym między Gembloux i Fleurus.

W pięknym trzynastowiecznym murach Tapta Wierusz-Kowalska wystawia swe dzieła, które formą przypominają jakieś abstrakcyjne ozaglowanie okrętowe. „Miękkie kolumny dla giętkiej przestrzeni” — forma przestrzenna skonstruowana ze sznurów i włókien, których wybujałość stwarza pozory życia, jest jednym z najwybitniejszych przykładów rangi, jaką w światowej plastyce osiągnęło polskie tkactwo artystyczne.

Ta piękna wystawa czynna jest do 28 września we wszystkie weekendy i święta od 10 do 12 i od 14 do 18. (Y.V.)

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

UROCZYSTE SPOTKANIE

Colonne-Ricouart. Z okazji święta lokalnego tzw. ducasse, tutejszy zarząd miejski wydał przyjęcia dla najstarszych górników kopalni 6, w którym wzięło udział przeszło 200 osób. Honorowy gospodarzy spełniali: p. Wabiński, zastępca mera, oraz p. Wojtasiński, radny miejski. Honorowym dziekanem spotkania był p. Franciszek Białorucki.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyczajem francuskim, na cele opieki społecznej małżeństwa: Annie Dufour — Alain Belko i Marie-Claire Douchez — Jean-Pierre Plaska w Oignes; Marie Salomé — Eddie Kasprzak, Christine Kułagowska — Lionel Payen i Claudine Kosińska — Andrzej Rajtączak w Hersin-Coupiigny; Marie Hélène Buchet — Józef Różański i Anne-Marie Gościński — Edward Gajny w Bruay-en-Artois; Nicole Hubière — Henri Zwicki w Wingles; Nadine Waszak — Serge Hivet, Annick Ledent — Marcel Bazylewicz i Daniele Stempień — Ernest Bieque w Avion; Béatrice Nowczyk (Noyelles) — François Czajkowski w Blanc-Mesnil; Martine Zielińska — Claude Boutry i Thérèse Truszczyńska — Serge Delfolie w Aniche; Alina Cabańska — Edmund Sułkowski w Marles-les-Mines; Marie-Paule Moisset — Leon Jankowski w Sauvignes-les-Mines; Henriette Przybylska — Eric Markiewicz, Patricia Anioła (Noyelles) —

Alain Nawrocki i Liliane Matusiak — Alain Vanneste (Montigny-en-Gohelle) w Rouvroys-sous-Lens; Bernadette Dolacińska — Robert Musiałowski (Neuville-sur-Escaut) i Monique Vanacker — Ryszard Jakubowski w Labuisière; Irma Wieczorek (Lens) — Alain Warzocha w Algrange; Liliane Maćkowiak-Pierre Jastroszewski (Sallaumines) w Lens; Anne-Marie Ballart — Alain Bujakiewicz w Vendin-le-Vieil.

DYPLOMY ZAWODOWE

Metz. W tutejszej izbie handlowo-przemysłowej dyplomy elektromechanika w zakresie C.A.P. otrzymali: pp. Patrick Strzelczyk, Jean-Pierre Szymański, Michel Teresko, Marcel Trzcziński, Jean-Marc Twarogowski, Roger Wojciechowski, Jean-Simon Wójcik, Hubert Terkowski; dyplomy elektrotechnika: pp. Anne-Marie Kwiatek, René Sieradzki, Gilbert Flak, André Słoboda, Christian Stasiński i André Zdun; dyplomy w zakresie mechaniki ogólnej: pp. Philippe Adamczak, Jean-Marc Gorczycki, Sylvian Kramczek, Jean-Luc Nawrocki, Bernard Mitko, Christian Walczybach i Gérard Flak; dyplomy w zakresie centralnego ogrzewania: pp. Daniel Józefiak, Michał Zdyb i Daniel Komorek; dyplomy w zakresie napraw samochodowych: pp. François Chodorowski, Jacques Bienkowski, Jean-Louis Hejdowski, Patrick Krys, Claude Polak, Frédérique Stroczyk i Michał Ortega; dyplomy w zakresie urządzeń domowych: pp. Edmund Ziółek, William Włodarz, Patrick Tylec, Józef Skrzyszewski, Patrick Rybicki, Etienne Krysa i Bernard Kowalski.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Blanzay. W konkursie petanki stowarzyszenia Petanque Blanzoise wyróżnili się: p. Walomy, p. Wieczorek, p. Brzozowski, p. Złotas i p. Ciosmak zajmując czwarte miejsce w dwu różnych rozgrywanych konkursach.

St. Vallier. W Challenge petanki pod nazwą Noël Grillet dublet p. Wrony zajął miejsce pierwsze przed dubletem p. Dudy. Miejsca 4 zajęli p. Wieczorek i p. Wójcik. Konkurs uzupełniający wygrał p. Siwiak.

Harnes. Konkurs wędkarski organizowany przez stowarzyszenie Brochet Harnasien wygrał p. Wojdecki. Dalšie miejsca zajęli: p. Wróbel i p. Rezulak. W konkursie wzięło udział 43 wędkarzy.

Fouquieres-lez-Lens. Konkurs petanki o puchar miasta wygrała grupa prowadzona przez p. Nawrockiego i Cieślaka ze stowarzyszenia Cochonnet du 7.

Beuvry-Noeux. W dorocznym regionalnym konkursie czwórkowym petanki pod nazwą „boules lyonnaises” czwórka p. Roskosznego z Trouble-Fête z Noeux-les-Mines zajęła miejsce pierwsze.

Auby. Pierwszy letni regionalny konkurs bulistyczny wygrał p. Pawłowski przed p. Czeszakiem, obydwa z klubu listycznego Auby.

Autun. Miejscowe stowarzyszenie miłośników wędki Union Gaule Autunoise Morvandieu urządziło swój pierwszy letni konkurs, w którym wzięło udział przeszło 50 zawodników. Miejsce 3 w grupie „lancer léger” zajął p. Ernest Smolarz.

Lens. Miejscowe ognisko młodzieżowe przy Cité Hollandaise urządziło konkurs piękności. Pierwszą damą dworu została obrana p. Violetta Młodzińska.

Le Creusot. W konkursie petanki klubu Pétanque Club Bois-Francis p. Borecki zajął miejsce drugie, a dalšie miejsce p. Lewicki.

Somain. W regionalnym konkursie petanki klubu Boule Champenoise dwójka p. Druziak — p. Dubiński zajęła miejsce 4.

Le Creusot. W czwartym z kolei konkursie tegorocznym petanki, urządzonym przez komitet międzyzakładowy p. Gadomski z Acières zajął miejsce czwarte a p. Majchrzak z F.O.2 — siódme.

Lallaing. Mistrzem klubowym na rok 1975 klubu bulistycznego La Boule Joyeuse został p. Jozef Rogal.

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

DOUAI: Andrzej Pławny, Fryderyk Górny. **HAILLICOURT:** Gerald Pawlik. **SALLAUMINES:** Dorothee Jankowiak. **NOYELLES-SOUS-LENS:** Sylvie Kubiak. **BETHUNE:** Annie-Sophie Szymańska. **MONTCEAU-LES-MINES:** Florian Małeckie. **LE CREUSOT:** Stephanie Grecki. **MÉRICOUT-SOUS-LENS:** Sylvie Kaźmierczak. **LENS:** Gregory Mikołajczak, Frédéric Konieczny, Fabrice Kulpa, Jerome Dombrowski (Noyelles). **BARLIN:** Stephan Matuszczak. **ANGRES:** Sylvian Mutnik. **AVION:** Nicolas Budszyński (Canteleu). **BRUAY-EN-ARTOIS:** Daniel Korbas. **HERSIN - COUPIGNY:** Ludwik Pawłowski, Charline Krysiak. **VENDINLEZ - BETHUNE:** Laurent Malinowski. **WOIPPY:** Frederic Brzozowski. **CARVIN:** Carine Pietrowska.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

SANVIGNES-LES-MINES: Marie-Paule Moisset i Leon Jankowski. **OIGNIES:** Claudine Delannoy i Rene Urbania. **COURCEL-**

LES-LEZ-LENS: Cecile Szadurska i Claude Delechorie. **VENDIN-LE VIEIL:** Anne-Marie Ballart i Alain Bujakiewicz. **AUTUN:** Dominique Konieczka i Jean-Louis Vuillermoz. **AUBERCHICOURT:** Jeanine Nowak i Jean-Louis Leferve. **ANICHE:** Teresa Truszczyńska i Serge Delfolie. **DOURGES:** Christine Callucio i Jean Marie Liszewski, Nicole Kulczak i Gérald Midrouet, Janine Kwaśniewska i Francis Koziel. **BRUAY-EN-ARTOIS:** Annick Dauchy i Jacques Ziobiński, Marie Helene Mielczarek i Stanisław Gregorczyk, Anne-Marie Gościński i Edward Gajny, Marie-Helene Buchet i Józef Różański. **NOYELLES-SOUS-LENS:** Beatrice Nowaczyk i Francois Czajkowski (Blanc-Mesnil). **HERSIN-COUPIGNY:** Christine Kułagowska i Lionel Payen. **WINGLES:** Nicole Hubière i Henryk Zwicki. **AVION:** Nadine Waszak i Serge Hivet, Annick Ledent i Marcel Bazylewicz. **ALGRANGE:** Irma Wieczorek (Lens) i Alain Warzocha. **SALLAUMINES:** Liliane Maćkowiak (Lens) i Pierre Jastroszewski. **MARLES-LES-MINES:** Alina Cabańska i Edmund Sułkowski. **LABUIS-SIÈRE:** Monique Vanacker i Ryszard Jakubowski.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: **LENS:** Gertruda Jankowska z domu Paprocka, lat 65, Czesław Frankowiak, lat 69. **BRUAY - EN-ARTOIS:** Marcin Borowiak, lat 80, Anna Kupczyk z domu Ganowiak, lat 72, Anna Łakomy z domu Kulczyńska, lat 46. **DIVION:** Wiktoria Buśkiewicz z domu Wiecheć. **MARLES - LES-MINES:** Pierre Galka, lat 44. **BULLY - LES-MINES:** Felix Maciejewski. **SESSÉVALLE:** Henryk Rybiński. **DECHY-GUESNAIN:** Józef Nagty, medalista pracy, lat 69. **METZ-MAIZIERES:** Liliane Dzbanierek z domu Zimmerman, lat 36. **ROMBAS:** Alexander Przybyło. **AUCHEL:** Stanisław Pietrzak. Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



DU 20 AU
26 SEPTEMBRE

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI — PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
IT 1 — JOURNAL — 13.00, 20.00 et à la fin du programme
„LE FIL DES JOURS” — 18.17 (sauf samedi et dimanche)
„POUR CHAQUE ENFANT” — 18.47 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)
„UNE MINUTE POUR LES FEMMES” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„LES ZINGARI” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)
„LES COMPAGNONS D'ELEUSIS” — 19.47 à partir de vendredi 26/9 — nouveau feuilleton d'Alain Page, réal. de Claude Grinberg.

SAMEDI 20 SEPTEMBRE.

14.05. Les musiciens du soir
14.35. Samedi est à vous
16.39. Six Minutes pour vous défendre — un magazine de l'Institut de la Consommation
18.50. IT 1 Sports — Magazine Auto Moto I
19.45. La vie des animaux
20.35. Numéro Un: Annie Cordy
21.45. Série: Peyton Place" no 2
22.55. Les Comiques Associés no. 9

DIMANCHE 21 SEPTEMBRE

12.00. La séquence du spectacle
12.30. IT 1 Spécial „Bol d'Or”
13.20. Le Petit Rapporteur
14.05. Les Rendez-vous du dimanche
17.35. „Vienna 1900” n° 6 et fin
18.45. Les animaux du monde
19.17. „Les Faucheurs de Marguerites” n° 2
20.35. „Stalag 17” — un film de Billy Wilder
22.35. Pour le cinéma

LUNDI 22 SEPTEMBRE

14.40. Série: „Les Aventures du Baron de Trenck” n° 4
20.35. „Un Drôle de Paroissien” — un film de Jean-Pierre Mocky (Bourvil, Francis Blanche, Jean Poiret)

MARDI 23 SEPTEMBRE

13.35. Je voudrais savoir
20.35. Jeu: „Quoi de Qui” — une émission de Pierre Sabbagh
21.00. Document: „Tito”
22.00. Littéraire: „De vive voix”

MERCREDI 24 SEPTEMBRE

13.35. Les Visiteurs du mercredi
20.33. Dramatique: dans la série: „L'Enquête est ouverte” ce soir: „Choc en retour” de Paul Andreota réal. Jacques Trebouta
22.00. Interrogations: „Le moi et les autres”

JEUDI 25 SEPTEMBRE

20.35. „Salvator” et „Les Mohicains de Paris” n° 3
21.30. IT 1 présente: Dossier
22.25. Allons au Cinéma

VENDREDI 26 SEPTEMBRE

20.35. Au Théâtre ce soir: „Douze Hommes en Colère” de Reginald Rose, mise en scène de Michel Vitold, réal. TV Pierre Sabbagh

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 et 18.30 (sauf le dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)
„CANNON” — 15.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
POUR LES ENFANTS — 18.45 (sauf samedi et dimanche)
„DES CHIFFRES ET DES LETTRES” — 18.55 (sauf le dimanche)

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

JOANNA ROMEJKO — ul. Traugutta 4 m. 22, 90-107 Łódź — lat 18, jest uczennicą klasy licealnej. Od pewnego czasu czyta stale „Tygodnik Polski” i dzięki niemu — jak pisze do redakcji — „Francia stała się moim hobby”. Interesuje się historią i kulturą tego kraju. Od roku uczy się języka francuskiego. Nie zna go na tyle dobrze, by móc korespondować, ale będzie bardzo

szczęśliwa, jeśli ktoś spośród młodzieży polonijnej napisze do niej po polsku. Może wymieniać znaczki pocztowe, nalepki, płyty, pudełka po papierosach.

WOJCIECH BUCKIEWICZ — ul. Nowa 4, 62-701 Turek — interesuje się literaturą, muzyką młodzieżową, filmem oraz fotografią. Chętnie podyskutuje z młodymi Rodakami o podobnych zainteresowaniach. Może korespondować w językach: angielskim, hiszpańskim, rosyjskim i polskim. Ma lat 19.

EWA KILJAN — ul. Kopernika 28 m. 20, 00-336 Warszawa — chętnie nawiąże korespondencje z młodzieżą w Kraju i za granicą. Interesuje się sportem, filmem, kolekcjonuje widokówki, teksty piosenek, fotosy aktorów oraz

znaczki pocztowe. Odpowie na każdy list.

BOGUSŁAW SZAJDA — ul. Kruczkowskiego 3/77, 85-126 Bydgoszcz — chciałby nawiązać koleżeński kontakt z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Ma lat 20. Interesuje się muzyką młodzieżową, motoryzacją, piłką nożną oraz turystyką rowerową.

JERZY ŁAPA — ul. Niedźwiedzia 2, 17-200 Hajnówka — uczeń technikum elektrycznego, lat 17, lubi turystykę, sport (pływanie). Kolekcjonuje znaczki pocztowe. Interesuje się problemami młodzieży. Chętnie korespondowałby z rówieśnikami w języku francuskim, co dałoby mu możliwość lepszego poznania tego języka. Będzie bardzo szczęśliwy z każdego otrzymanego listu.

ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)
„Y'A UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL D'A 2 — 20.00 et à la fin du programme

SAMEDI 20 SEPTEMBRE.

18.10. Magazine du spectacle
20.30. Dramatique: „La Mémoire longue” de Jean Chatenet, réal. Claude Loursais
22.05. „Dix de Der” — émission de Philippe Bouvard

DIMANCHE 21 SEPTEMBRE

12.30. Programme non communiqué
16.30. Sports sur 1A 2
19.18. Système 2 — suite à 20.30
21.40. „La Porteuse de pain” n° 2

LUNDI 22 SEPTEMBRE

20.30. La Tête et les jambes — jeu de Pierre Belmaire
21.35. Documentaire

MARDI 23 SEPTEMBRE

20.30. Dossiers de l'Ecran:
Film: „La Vie recommence”
Débat

MERCREDI 24 SEPTEMBRE

15.30. „Daktari”
20.30. „Don Juan” en direct de l'Opéra de Paris

JEUDI 25 SEPTEMBRE

20.30. Le Grand Echiquier

VENDREDI 26 SEPTEMBRE

20.30. „Benlowski” n° 6 et fin
21.30. Apostrophes
22.35. Ciné-Club (film non communiqué)

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.30 A 18.45 RELAI DES EMISSIONS TF 1
FR 3 ACTUALITES — 18.55 et 19.55
POUR LES JEUNES — 19.00 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
TELEVISION REGIONALE — 20.00 (lundi, mercredi et vendredi)

SAMEDI 20 SEPTEMBRE.

19.40. Un Homme, Un événement
20.00. „Ciné 3” n° 1
20.30. Cinéma 16: „Une Vieille Maitresse” de Barbey d'Aurévilly réal. Jacques Trebouta

DIMANCHE 21 SEPTEMBRE

18.55. FR 3 Actualités — Spécial DOM/TOM
19.00. „Lagardère” n° 3
19.55. Spécial Sports
20.00. „Les Secrets de la Mer Rouge” n° 3
20.30. La Comédie Française présente: „Nicomède” — tragédie de Pierre Corneille, mise en scène de François Chaumette, réal. TV: Roger Benamou

LUNDI 22 SEPTEMBRE

20.30. Prestige du Cinéma: „Le Retour de Don Camillo” — un film de Julien Duvivier (Fernandel, Gino Cervi)

MARDI 23 SEPTEMBRE

20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures: „Vertige pour un tueur” — un film de Jean-Pierre Desagnat

MERCREDI 24 SEPTEMBRE

20.30. (N) Les Grands Noms de l'Histoire du Cinéma: „Le Plaisir” — un film de Max Ophuls

JEUDI 25 SEPTEMBRE

20.00. Altitude 10 000
20.30. Un Film, Un Auteur: „Le Cauchemar de Dracula” — un film de Terence Fisher

VENDREDI 26 SEPTEMBRE

20.30. „Civilisation” n° 4 „L'Homme mesure de toute chose”
21.20. „Mais c'est de l'Homme qu'il s'agit” n° 1 — „Son vrai nom est violence” (L'Australie) réal. Jean Maraboni

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH
W JĘZYKU FRANCUSKIM

6.00—6.30 31 i 41 m
11.30—12.00 25 i 31 m
18.00—18.30 31 i 41 m
20.00—20.30 31 i 41 m
20.30—21.00 49 i 200 m
21.30—22.00 31 i 41 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI

- kalendaryk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

○ TEMATYCZNE POLONIJNEJ.

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30, powtórzenie — piątek 7.00
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00, powtórzenie 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — środa 7.00, czwartek 17.30

RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE
LE PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

6.00—6.30 31 et 41 m
11.30—12.00 25 et 31 m
18.00—18.30 31 et 41 m
20.00—20.30 31 et 41 m
20.30—21.00 49 et 200 m
21.30—22.00 31 et 41 m

NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT

PARTICULIÈREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues quotidiennes de presse à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE

VOUS OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30, répétition — vendredi à 7.00
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00, répétition à 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — 1^e 3^e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voetux — mercredi à 7.00, jeudi à 17.30



NA TRASACH TURYSTYCZNYCH

Po górach po chmurach



S

ą wśród nas tacy, którzy chociaż tydzień urlopu przeznaczają na łazegowanie jesienią po górach. A najpiękniejszy jest wrzesień w Tatrach.

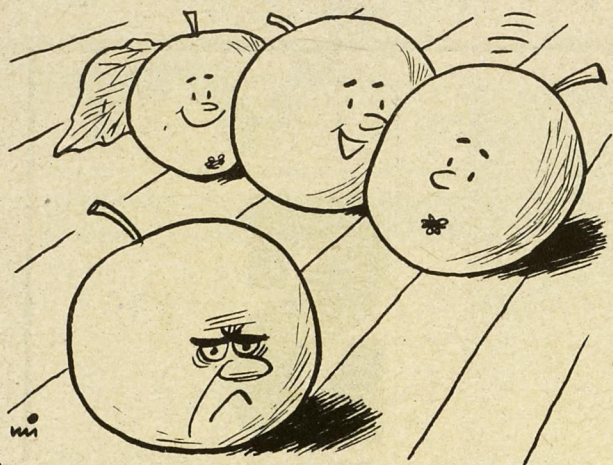
Dolina Kościeliska należy w tej części Tatr do najpiękniejszych. Mijamy utworzoną przez skały tzw. Bramę Kontaką, noszącą imię zasłużonego w czasie zaborów posła wielkopolskiego i wchodzimy na piękną polanę Kirę Miętusią, skąd rozciąga się widok na Kończystą Turnię, a dalej na Czerwone Wierchy i Bystrą.

Na Starym Kościelisku dawniej wznosiły się zabudowania górnicze, teraz przy drodze stoi kapliczka — pozostałość po osiedlu górniczo-hutniczym. Naraz Dolina Kościeliska zwęża się, tworząc Bramę Kraszewskiego, tuż obok bije Źródło Lodowe, rozlewając się w mały stawek, z którego woda wypływa w trzech kierunkach. Idąc dalej docieramy do Hali Pisanej, gdzie można się posilić w restauracji, a kto poczuje się zmęczony, to drogę powrotną może odbyć dorożką.

Do tradycyjnych już wypadów górskich należy wycieczka na szczyt Gubałówki, na który można się dostać kolejką ze stacji wjazdowej „Gubałówka Dolna”. Na szczycie znajduje się restauracja, taras z leżakami i kilka góralskich domków. Zejść z Gubałówki można pieszo, korzystając z jednej z kilkunastu dróg proponowanych w każdym przewodniku po Tatrach. Nam najbardziej podobało się zejście przez Rafałczówkę na Ustup, żółtym szlakiem. Po drodze można wstąpić do Muzeum Kasprowicza na Harendzie.

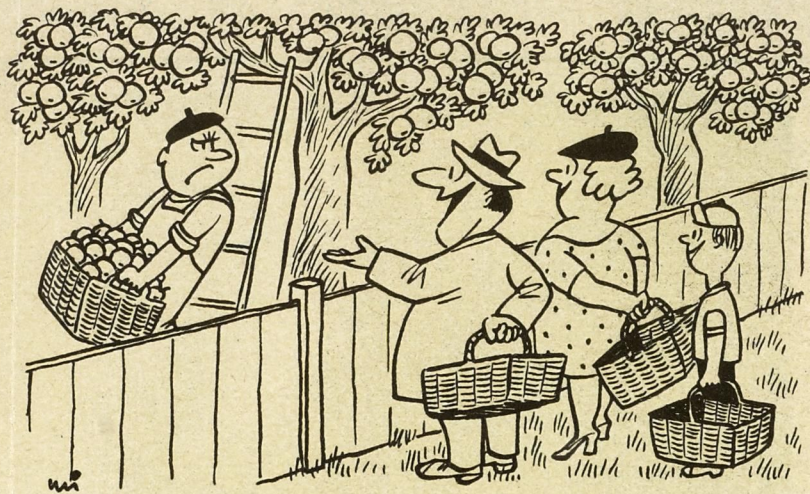
Morskie Oko — to najpiękniejsze z jezior górskich w Polsce. Liczy 35 hektarów powierzchni. Jego nazwa jest legendarna, gdyż według góralskiej gadki dno jeziora połączone jest z morzem. Naprawdę jednak Morskie Oko połączone jest z Zakopanem doskonałą szosą, którą można dojechać samochodem lub góralską dorożką. Z wycieczką do Morskiego Oka wiąże się zwiedzanie Czarnego Stawu, jeziora o głębokości 76,4 m, które wciśnięte między pionowe urwiska okolicznych szczytów robi na turystach niezwykle wrażenie.

Tydzień w Tatrach Polskich w okresie złotej jesieni będzie należał do najpiękniejszych chwil Waszego urlopu.



— Ktoś mu powiedział, że jego pra-pra-pra-pradziad był powodem grzechu pierworodnego!...

— Quelqu'un lui a dit que son arrière-arrière-grand-père était cause du péché originel!...

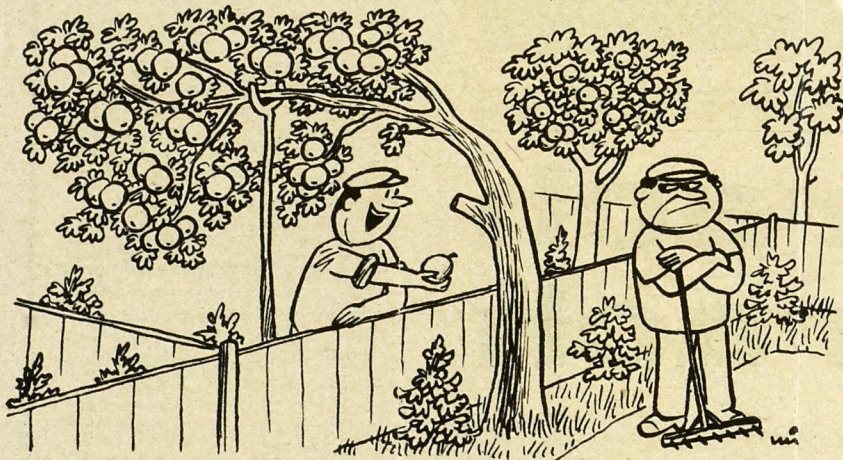


— Jak się masz, stary! Przypadkiem jesteśmy w tych stronach — możemy wejść na chwilę?

— Salut mon vieux! Par hasard nous sommes dans cette contrée, peut-on entrer chez vous pour un instant?

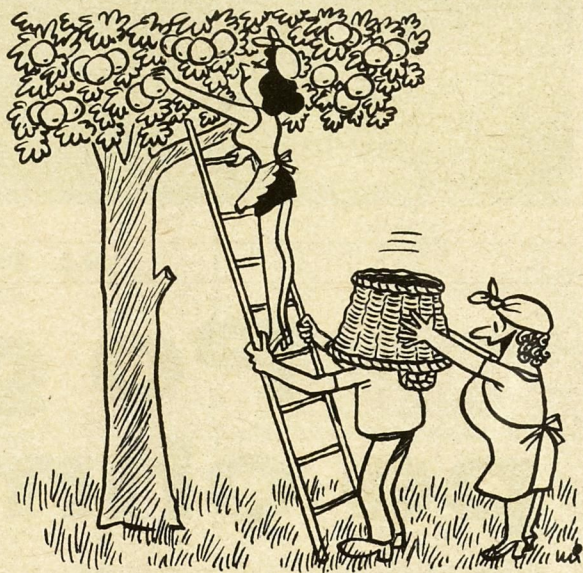
Gwidon Miklaszewski

Kosz pełen jablek!



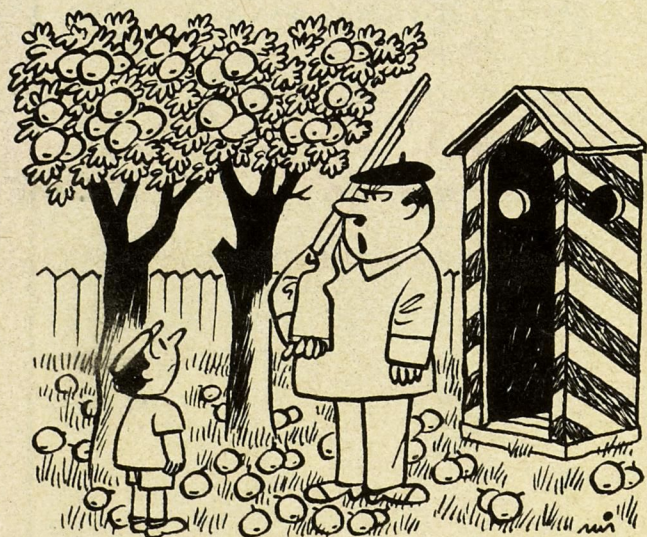
— Chce sąsiad spróbować?

— Voulez-vous goûter?



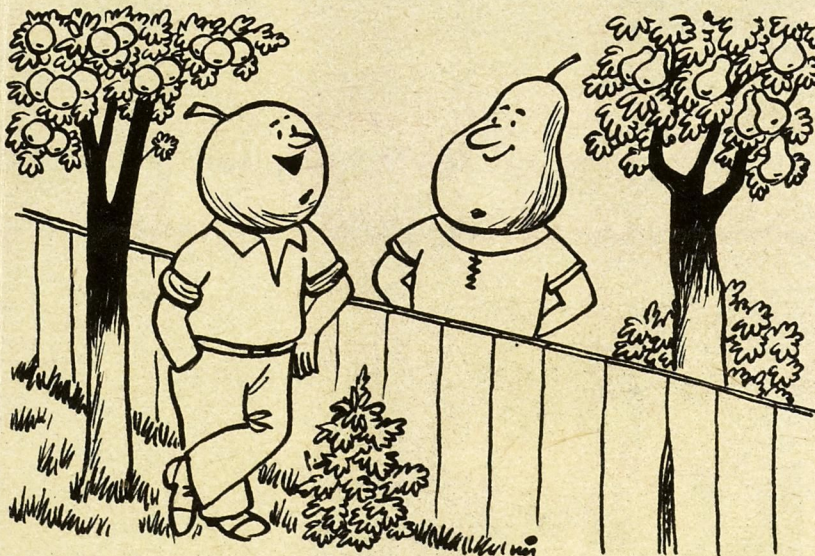
— Może teraz będą ci się mniej trzęsły ręce przy trzymaniu drabiny!...

— Peut-être comme ça tes mains trembleront moins!



— Idź do domu i powiedz mamie, żeby przysłała mnie złuzować!

— Va à la maison et dis à ta mère qu'elle vienne me relayer!



— U mnie najbardziej obrodziły jabłka — a u was?

— Chez moi ce sont des pommes qui abondent le plus. Et chez vous?